

CIVITAS CHRISTIANA



Rozmowa
z Ambasadorem
Januszem Kotańskim

Święty Józef –
wzór mężczyzny,
męża, ojca

25 lat Ogólnopolskiego
Konkursu
Wiedzy Biblijnej

MĘŻCZYZNA – ODWAGA, TROSKA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Mężczyzno, bądź jak święty Józef! 5
Frontem ku rodzinie 8
Mąż i ojciec. Teoretyk i praktyk 12
Gdzie ci mężczyźni? 15
Nie dobre chęci, a czyny mężczyzny 18
Wiara, siła, męstwo 21

BENE MERITI

Odpowiedzialny biznes – jak to działa? 25

SPOŁECZEŃSTWO

Rozsłoneczniony umysł. O twórczym życiu Jeana Guittona 29
Prawo w dobie koronawirusa 32
W imię postępu? 35
Zielony nieład 38
Wiara „Wyklętych” 41

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Wierność, odwaga i konsekwencja na wzór Prymasa Tysiąclecia 44
Budując mosty 48

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Wzmacniamy duchową siłę i więzi 52
Mój Chrystus jest podobny do mnie 54
W oczekiwaniu na beatyfikację Prymasa Jasnogórskiego 57
Żywa wspólnota „Civitas Christiana” 58
Plony niesienia Ewangelii. 25 lat OKWB 61
Rabbi, gdzie mieszkasz? 64

DWA PŁUCA EUROPY

Pieta – współczujące oblicze Matki 67

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Jaka parafia dzisiaj? 70

INSPIRACJE

Arcybiskup Antoni Baraniak – uwięzienie 72

PRZEGLĄD MEDIALNY

Gra na wyniszczenie czy ludobójstwo? 74

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Wspólny mianownik ojcostwa na świecie 76

FORMACJA

„Społeczeństwo” 77
Infografika prymasowska 78
Jedno pytanie 79
Media narzędziem komunikacji i ewangelizacji 80
Eucharystia aktualizacją misterium paschalnego Chrystusa 82

FELIETONY

Człowiek w dramacie dobra i zła 84
Pomiędzy brakiem a nadmiarem 85
Pozorna wolność 86

REPORTAŻ

Zakurzony orient Maroka 88

KULTURA

Prawość prawa 92
Między karą a wolnością 94
Logos Biblia 96
Polski El Greco 98



Mężczyzna i ojciec – odwaga, troska i odpowiedzialność

Po ogłoszeniu w pierwszych dniach grudnia ubiegłego roku Listu apostołskiego „Patris Corde” Ojca Świętego Franciszka, w gronie redakcyjnym nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że kolejny zaplanowany numer poświęcimy problematyce, której dotyczy papież w swoim Liście.

I oto prezentujemy Wam, Drodzy Czytelnicy, owoc kilkutygodniowych prac. Nasze pismo ma swoje ograniczenia objętościowe, stąd wybaczenie, ale wszystkich pomysłów redakcyjnych nie mogliśmy przelać na papier. Sądzę jednak, że zaprezentowany w pierwszej części kwartalnika temat potraktowaliśmy bardzo poważnie. Dodatkowo zachęcamy do odsłuchania podcastów w temacie aktualnego numeru, które szczegółowo prezentujemy na kolejnej stronie. „Nikt nie rodzi się ojcem, ale staje się ojcem. I nie staje się nim jedynie dlatego, że wydaje dziecko na świat, lecz ponieważ odpowiedzialnie podejmuje o nie troskę”. To jeden z fragmentów papieskiego listu „Patris Corde”, do którego warto sięgnąć, bo zawarte w nim przesłanie jest niezmiennne, ale w dzisiejszych czasach wymaga wyjątkowego wzmocnienia i przypomnienia.

Pamiętamy także o beatyfikacji Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nie koncentrujemy się jedynie na ufnym oczekiwaniu. W bieżącym numerze znajdują się kolejne materiały formacyjne: podejmujemy problematykę ojcostwa w Jego nauczaniu, prezentujemy wywiad z Ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej, Januszem Kotańskim o Prymasie Tysiąclecia, prezentujemy nową książkę naszej oficyny wydawniczej pt. „Narodziny nowego człowieka” oraz prezentujemy szczegółowy dotyczące wyjątkowej Nowenny, zainicjowanej w marcu w środowisku „Civitas Christiana”.

Na łamach bieżącego numeru rozpoczynamy także świętowanie 25 lat Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Zaczynamy ten radosny czas rozmową ze Sławomirem Józefakiem, inicjatorem wyjątkowego biblijnego Dzieła, które od lat gromadzi wokół Pisma Świętego dziesiątki tysięcy młodych ludzi, ich opiekunów, rodziców i nauczycieli oraz wielu ludzi dobrej woli.

Maciej Szepietowski

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Maciej Szepietowski

Zastępca redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz

Sekretarz Redakcji
Marta Witczak-Zydowo
marta.witczak@civitaschristiana.pl

Łukasz Burzyński
Mateusz Gawroński
Łukasz Kot
Marta Kowalczyk
Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Marta Kowalczyk/Mateusz Mierzejewski
Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Posłuchaj nas na



Civitas Christiana



**Radio
Civitas
Christiana**

OJCOSTWO MĘSTWO ODWAGA



Paweł Zuchniewicz:
Święty Józef do
współczesnych
mężczyzn
Civitas Christiana



Janusz Wardak: Mąż i
ojciec, teoretyk i praktyk
- cz.1
Civitas Christiana



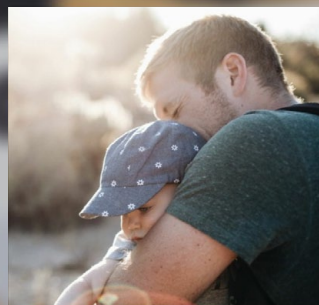
Marcin Piotrowski:
Męska Wspólnota,
męstwo w Kościele
Civitas Christiana



dr Anna Sutowicz: Cichy,
płaczliwy i nieatrakcyjny,
ale jednak wzór do
naśladowania?
Civitas Christiana



Mateusz Gawroński:
Bądźmy bliżej świętych!
Civitas Christiana



Dariusz Cupiał:
Mężczyzna jest albo
chłopcem albo ojcem
Civitas Christiana



Mężczyzno, bądź jak święty Józef!

Z księdzem profesorem Robertem Skrzypczakiem rozmawia Kamil Sulej.

Fot. Fotorzepa/Waldemar Kompała

Podczas pandemii COVID-19 doświadczamy obojętności oraz zepsucia społeczeństwa. Dlaczego Ojciec Święty postanowił oddać ten trudny czas pod opiekę św. Józefa?

Św. Józef jest patronem na czasy trudne oraz wyjątkowe dla Kościoła. Nie zawsze jest to czas pełen kłopotów, też wyzwań, gdy od Kościoła wymaga się wzmożenia działalności misyjnej.

W 1870 r. bł. Pius IX ogłosił św. Józefa patronem Kościoła. Był to bardzo trudny okres – w epoce kontrrewolucji, także Wiosny Ludów, niebawem miała wybuchnąć krwawa Komuna Paryska. To był czas rozprzestrzeniania się zgubnych dla chrześcijaństwa idei marksizmu, darwinizmu, naturalizmu. Podobnie postąpił Papież Pius XI w 1937 r., prosząc św. Józefa, by patronował wszystkim, którzy podejmują walkę z ateizującym i trującym systemem komunistycznym. Ciekawym epizodem, wpisującym się w historię Soboru Watykańskiego II, był dzień 12 listopada 1962 r., czyli miesiąc po otwarciu Soboru, gdy w auli bazyliki św. Piotra o głos poprosił jeden z biskupów z dawnej Jugosławii, więc biskupów wypróbowanych, także męczenników. Poprosił o głos, mimo że nie był zapisany w kolejce. Zwrócił on Ojcom Soborowym uwagę na to, że we wszystkich schematach, czyli projektach dokumentów, nigdzie nie ma wzmianki o św. Józefie. Propozycja ta spotkała się raczej z ironią: przecież nie po to zwołuje się światowy Sobór, by zajmować się św. Józefem. Niespodzianką dla wszystkich było to, że nazajutrz, 13 listopada, Papież Jan XXIII nakazał wprowadzić imię św. Józefa do kanonu Mszy Świętej. To też zostało powtórzone na początku pontyfikatu papieża Franciszka,



który zaskoczył nas miło, gdy poprosił św. Józefa, żeby był patronem na czasy pandemii, pod którą ukrywają się niejednokrotnie przykłady galopującego niszczenia porządku moralnego i naruszania wolności religijnej.

Czy św. Józef to patron odpowiadający na wyzwania społeczne, które w pandemii są szczególnie widoczne?

To nie jest tak, że św. Józef jest wynajmowany przez Kościół do specjalnych poruczeń, i nie jest też tak, że papież dzwoni do firmy usługowej św. Józefa, bo jesteśmy w potrzebie. Pandemia nie jest jedynym powodem, jest raczej szkłem powiększającym, pozwalającym dostrzec problemy, jakie od dawna zachodzą w społeczeństwie i w Kościele, a z jakich być może nie zdawaliśmy sobie sprawy.

Wystarczy tylko przywołać problem naruszania wolności religijnej. Nawet Ojciec Święty niedawno o tym mówił, prosząc, by obecne prześladowania chrześcijan stały się przedmiotem modlitwy i wielkopostnych wyrzeczeń wśród katolików. Wspomniał, że w tej chwili

ponad 266 mln. chrześcijan na świecie jest obiektem kpin i restrikcji, a często nawet krwawych represji. Wystarczy odwołać się do Asi Bibi i mnóstwa innych anonimowych męczenników.

Św. Józef potrzebny jest nam nieustannie, nie tylko okazjonalnie. On jest zawsze w Kościele.

Czy we współczesnym świecie możemy uczyć się od św. Józefa wyjątkowej opieki, którą otaczał Jezusa? Na jakie elementy powinniśmy zwrócić uwagę?

Papież Franciszek w swoim Liście apostolskim „Patris Corde” zwrócił uwagę na ojcostwo; na to, że św. Józef jest ikoną, wzorem, wręcz paradygmatem ojcostwa, zwłaszcza dziś, gdy ojcostwo bywa zakwestionowane w naszych rodzinach. Cierpimy na psychologiczny brak ojca, coraz bardziej odczuwamy ten brak. Mamy całe pokolenie dzieci wychowujących się w rodzinach rozbitych. Psychologowie biją na alarm, bo większość przypadków bulizmu w szkołach, sznitowania własnego ciała czy też, ogólnie rzecz biorąc, problemów psychologicznych związanych z wchodzeniem w konflikt z prawem, łączy się z ojcem nieobecny w procesie wzrastania dziecka.

Czy w obliczu zagrożeń i niebezpieczeństw, które dotyczą współczesnych mężczyzn, święty może przemówić do współczesnego mężczyzny, ojca?

Z całą pewnością widać, że św. Józef jest bardzo pociągający dla współczesnych mężczyzn, chociaż przyciągnięcie ich do Kościoła nie jest łatwą sprawą. Raczej jesteśmy przyzwyczajeni do obecności kobiet w Kościele – niektórzy mówią: „Kościół żeńsko-rzymskokatolicki”, do podziału zainteresowań w rodzinach na zasadzie: kobieta ma kółko różańcowe, a mężczyzna ma swój gołębnik, bar piwny albo sportowe hobby. Utrwalił się pewien stereotyp, że mężczyzna, owszem, gdy zaistnieje potrzeba, stanie w obronie Boga, honoru, Ojczyzny, ale tak na

co dzień to mu z Kościołem nie jest po drodze. Tymczasem dzisiaj okazuje się, istnieje w mężczyznach ogromne zapotrzebowanie na pewien punkt odniesienia, na pewien model tożsamości. I warunki takiego zapotrzebowania spełnia bardzo dobrze św. Józef.

W Liście apostolskim „Patris Corde” pojawia się polski wątek: Ojciec Święty cytuje publikację Jana Dobraczyńskiego „Cień Ojca”. Czy współcześni mężczyźni potrzebują takiego cienia ojca, którym był św. Józef dla Jezusa?

Ojciec Święty rzeczywiście przywołał słynną powieść naszego polskiego pisarza Jana Dobraczyńskiego. Oczywiście papieżowi Franciszkowi chodziło głównie o sformułowanie tkwiące w tytule, nie wchodził bardzo w samą treść powieści, być może nie zna jej nawet, ale zrobiło na nim wrażenie sformułowanie: cień Ojca. I myślę, że chciał się tym podzielić, że my mężczyźni jesteśmy zaproszeni do tego, żeby przeżywać swoje ojcostwo – w przypadku małżonków jako ojcostwo fizyczne, materialne; w przypadku księdza ojcostwo duchowe – przeżywać właśnie w kontekście zgodzenia się na to, by być w cieniu.

Chciałbym zwrócić uwagę na piękny tekst poświęcony św. Józefowi, nadany mu przez św. Jana Pawła II rangą adhortacji apostolskiej pt. „O świętym Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła”. Papież podkreślił w nim coś, co bardzo przypada mi do gustu. Pisał, że św. Józef na co dzień „przebywał z tajemnicą”. Na Jego oczach Jezus rósł, Józef brał na ręce, pieścił, potem zabierał do warsztatu, uczył, jak wyheblować deskę. Zabierał Go także do synagogi, przysposobił do obrzędu dojrzałości zwanego bar mycwą. Uczył Jezusa, jak się zakłada taśes do modlitwy, jak się interpretuje Księgę Rodzaju, Torę, jak śpiewa się psalmy. Józef cały czas miał świadomość, że przebywa z tajemnicą, że jego życie nie zużywa się na nic, że służy komuś, czymś planom.

My, mężczyźni, tracimy sens bycia mężczyzną, bo nikt nas tego nie uczy, bo „męskość to

siła”. Młody chłopiec, który spostrzega, że jego barki narastają, jest silny i zwinny, nierzadko nie wie co z tym zrobić. Nikt go nie poinstruował jak należy przeżywać męskość, zaczyna jej więc używać do tego, by kogoś zbić, poniżyć, wykluczyć, zdobyć przewagę, by ktoś inny się go bał.

Dawniej męczyzna był inicjowany w męskość. Jakiś drugi męczyzna – autorytet, najczęściej to był ojciec, ale bardzo często także inny przedstawiciel męskiej wspólnoty, brał takiego chłopca i wprowadzał go w świat męskich wartości i identyfikacji. Męskość dobrze wytłumaczona młodemu chłopcu nadaje mu horyzont. Św. Józef ma horyzont, wie, jak przeżywać męskość. Siła i szybkość jest po to, by stanąć w obronie tych, co zostali powierzani mężczyźnie, których kocha. W pierwszym rządzie jest odpowiedzialny za kobietę, ale także za tę szerszą wspólnotę, do której przynależy, za Kościół, Ojczyznę.

My, Polacy, potrzebujemy, żeby ktoś nam otworzył oczy. Gdy pójdziemy za rewolucją neomarksistowską, za rewolucją transgenderową i będziemy zwalczać swój własny Kościół, to musi nam ktoś uświadomić, że Polacy bez Kościoła katolickiego nie istnieją. Nie pozwólmy zniszczyć, splugawić, zbrudzić naszego katolic-

kiego Kościoła, bo dał nam wszystko: kształt bycia jako wspólnota narodowa, jako rodzina, sposób wykonywania pracy. Hierarchia wartości, tradycja, historia, tożsamość – to wszystko mamy dzięki Kościołowi katolickiemu. Szwedzi na przykład, którzy mają tradycję luterzańską, którzy miewali i także miewają, skandale seksualne czy inne przejawy brawurowej słabości, jednak wiedzą, że przy pomocy środków wywierania wpływu na opinie ludzi nie mogą sobie pozwolić na bezrefleksyjne niszczenie swej własnej tożsamości. Bez tradycji luterńskiej Szwecja nie istnieje, tak samo bez tradycji katolickiej nie istnieje Polska.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję i życzę dobrego roku pod patronatem św. Józefa.

Ks. prof. Robert Skrzypczak – profesor nauk teologicznych, publicysta, duszpasterz akademicki, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie i fakultetu teologicznego w Marcianum w Wenecji. Członek Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego.



**VATICAN
NEWS**

Szczepienia dla najuboższych w Watykanie

Urząd Dobroczynności Apostolskiej zorganizował w Wielkim Tygodniu szczepienia bezdomnych i wykluczonych przeciw COVID-19. Dawki szczepionki zakupionej przez Stolicę Apostolską zostaną przeznaczone dla 1200 osób. Stanowi to konkretny wyraz realizacji apelu papieża Franciszka, aby nikt nie został wykluczony z kampanii szczepień. W Wielki Piątek Ojciec Święty odwiedził preksioniek Auli Pawła VI, gdzie odbywają się zabiegi, błogosławiąc potrzebującym.

Nowa książka papieża Franciszka na temat „duchowości serca”

„Życie Ducha. Bóg przemawia do serca człowieka” – pod takim tytułem 6 kwietnia ukazała się książka zawierająca refleksje papieża Franciszka dotyczące życia duchowego. Papieskie nauczanie koncentruje się coraz bardziej wokół „duchowości serca”, integrując wielkie tradycje Kościoła, łącznie z ignacjańską. Publikacja nie jest jedynie zbiorem refleksji, ale czymś na kształt podręcznika teologiczno-duchowego, którego celem jest doprowadzenie nas do żywej relacji z Ojcem.

Frontem ku rodzinie – o powołaniu ojców w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego

Wszelkie ojcostwo jest tylko z Boga. Poczucie ojcostwa ma swe uzasadnienie tylko w imię tej mocy, którą czerpie się z Bożego ojcostwa.

Stefan kardynał Wyszyński, 1944 rok

W dziesiątkach publikacji i artykułów, także podczas wielu konferencji poświęconych Prymasowi Tysiąclecia, przybliżano rolę i miejsce matki, a zwłaszcza Matki Bożej w Jego życiu i nauczaniu. Bez wątpienia, matka była dla Niego jedną z najważniejszych osób. Gdy zmarła, Stefan miał 9 lat. Stale odwiedzał jej grób, ciągle czuł jej

obecność. Pomagała mu w trudnych chwilach, jak mówił: stała za nim. W młodym wieku odczuwał pustkę, ale jak pisał: „całą moją miłość przeniosłem z matki na Matkę”. To głęboka wiara Jego rodziców, ich Maryjność, obrazy, które zapamiętał z dzieciństwa: dwa wizerunki wiszące nad łóżkiem Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskiej, wizerunek ojca klęczącego przy obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej ukształtowały Jego dorosłe życie.

Katolickie wychowanie w oparciu o polską kulturę i tradycję, a także szacunek do pracy – to wszystko przekazał Mu ojciec. Stanisław Wyszyński, ojciec Prymasa, jeszcze jako młody człowiek rozeznał swoje powołanie i całe swoje życie poświęcił pracy organisty. Ksiądz Prymas wracał wspomnieniami także do chwili, kiedy jako młody chłopiec pomagał w budowaniu nowego kościoła w Zuzeli, dźwigając cegły, co było, jak podkreślał: „pierwszym przyczynkiem do budowy kościoła najpierw materialnego, a dziś duchowego”. Jak pisał w jednym z listów do ojca: „obydwaj wyrosliśmy z Kościoła”. To właśnie dom rodzinny, który był ostoją bezpieczeństwa i ciepła, formacji patriotycznej, ale też i dyscypliny, nazywał „pierwszym seminarium”.

We wspomnieniach księdza Prymasa z lat dziecięcych, pojawia się zwłaszcza jedna książka, jak sam o niej mówił: „byłem dzieckiem wychowanym na «24 obrazkach z dziejów polskich»”.



Fot. Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego

Była to książka, którą ojciec wyciągał z ukrycia, gdy już nie było obawy, że ktoś obcy przyjdzie i uczył z niej swoje dzieci historii Polski. Zapewne Stanisław Wyszyński wiedział, że sama lektura książki nie wystarczy.

Prymas wspominał nocne wyprawy do lasu, gdy z ojcem i okolicznymi gospodarzami porządkowali mogiły powstańców, stawiając na nich krzyże. To w młodości wzrastał w tym duchu, by stać się w przyszłości Ojcem Ojczyzny.

Wspomnień i odwołań do lat dzieciństwa u Prymasa znajdziemy bardzo dużo: w publikacjach, rozmowach, homiliach. Wynika z tego, że ten czas był bardzo ważny w Jego życiu, ukształtował Go. Jako ojcowie często zapominamy, że każda spędzona chwila z naszym dzieckiem jest bardzo cenna, rozmowy, które prowadzimy z dziećmi, ale też wspólny udział w wydarzeniach rocznicowych, patriotycznych, spotkania z uczestnikami walk o niepodległość ojczyzny, pozostawiają trwały ślad w pamięci i mają swoje skutki w przyszłości. To wielkie zadanie dla nas, ojców – by być obecnym w codziennym życiu dziecka, tak kształtować jego postawę, by wychować je na dobrego obywatela i patriotę. Czy dziś nie za mało czasu poświęcamy na formację patriotyczną dzieci, pozostawiając to nauczycielom w szkołach?

Niewiele publikacji mówi o relacjach, jakie łączyły Prymasa z ojcem. Najważniejszym materiałem, który powie nam o ich wzajemnych relacjach jest korespondencja Prymasa z ojcem, pochodząca z okresu trzyletniego odosobnienia, zawarta w „Zapiskach więziennych”. Ukazana w nich treść listów jest doskonałym przykładem miłości zrodzonej z prawdziwej głębokiej wiary w Boga Ojca, ale i też szacunku dla ojca.

Prymas wzrastał w miłości ojcowskiej, a ojcostwo bierze swój początek z ojcostwa Boga Ojca, bo przecież my jesteśmy Jego dziećmi. Myśl ta pojawia się w wielu wystąpieniach Prymasa, zwłaszcza w piątym roku Wielkiej Nowenny w 1961 roku, której hasło brzmi: „Rodzina Bogiem Silna”. Dla Prymasa wszyscy są dziećmi Boga. By to podkreślić, niemal każde swoje ka-



zanie rozpoczynał od słów: „Umiłowane Dzieci Boże”, jako biskup dodawał witając wiernych: „dzieci moje”. Jak podkreślał wielokrotnie, biskup w diecezji jest – jak w rodzinie – ojcem. Już wcześniej, w 1943 roku wyraził zgodę, by stać się ojcem duchowym dla ósemek, był także ojcem soboru. Prymasa nie sposób nazwać inaczej niż Ojcem Narodu. Był przewodnikiem duchowym dla całego społeczeństwa, współtwórcą przemian społecznych, które doprowadziły do upadku komunizmu w Polsce.

W ogłoszonym przez papieża Franciszka Roku Św. Józefa, na nowo powinniśmy wsłuchać się w słowa Prymasa, skierowane do nas, ojców: „Coś z tego «stylu Józefowego», musi się i Wam udzielić. Wy, ojcowie, musicie mieć również zwyczaj nadśłuchiwania poleceń Ojca Niebieskiego: Ojca waszych dzieci. Niewątpliwie, są to wasze dzieci – wszak to jest twój syn i twoja córka – ale ten twój syn i twoja córka, zanim zostali twoimi dziećmi, byli już wpierw, w odwiecznych planach Ojca wszelkiego życia, dziećmi Ojca Niebieskiego”.

Wiele wskazówek kierował wprost do nas, podczas homilii, w licznych listach, ale wiele możemy odnaleźć także w innych źródłach np. w dziesięciu punktach „Timete Deum”. Czy tych rad, my jako ojcowie, nie powinniśmy przekazywać swoim dzieciom? Oto kilka z nich: pracuj systematycznie, nie trać czasu, we wszystkich wzbudź dobre intencje, szanuj każdego, strzeż swego serca, ponieważ z niego wypływa życie. Niemniej ważne rady zawarł Prymas w programie „Społecznej Krucjaty Miłości”, też zaledwie kilka skrótów z nich: szanuj każdego człowieka, nie myśl źle o nikim, staraj się nawet w najgorszym dostrzec coś dobrego, nie mów źle o bliźnich, jednocz sercem i słowem, nie podnoś głosu, nie przeklinaj, nie wyciskaj łez, zawsze pierwszy wyciągnij rękę do zgody, czynnie współczuj w cierpieniu. „Po tym Cię poznają, żeś uczniem Chrystusa”. Czy ten program obok 10 przykazań nie wystarczyłby jako pełny program dla ojców? Gdybyśmy potrafili nimi żyć i dawali świadectwo swoim życiem, to by wystarczyło, jako prawdziwe i przekonujące. Jednak wiemy, że nie jest to łatwe. Całym życiem do tego dążymy. Dziś, my, ojcowie powinniśmy sobie zadać pytania: czy prowadzimy nasze dzieci do Boga, czy nasze dzieci patrząc na nas będą widzieć, że On jest w nas?

Coraz więcej nas ojców odczytuje we właściwy sposób swoje powołanie, wchodzi w nie. Istnieje wiele organizacji takich jak: Tato.Net, Wojownicy Maryi, Rycerze Jana Pawła II, grupy wsparcia ojców, wspólnoty. Powstają kolejne duszpasterstwa mężczyzn, rodzą się kolejne inicjatywy, jak chociażby Męski Różaniec. Jak wskazują najnowsze badania przeprowadzone przez Tato.Net, nie zmarnowaliśmy okresu pandemii i dostrzegalna jest poprawa relacji z dziećmi.

Ojcostwo ma za zadanie dodawać pewności siebie i poczucia bezpieczeństwa, nawet w trudnej sytuacji, kiedy jesteśmy niepewni jutra, mając

obawy wynikające z trwającej pandemii, w której się znajdujemy. Te same obawy mogą mieć także nasze dzieci. Nie zostawiajmy ich samych przy komputerach, bądźmy z nimi i interesujmy się ich życiem. Jeśli tego nie uczynimy, obrazy jakie widzieliśmy podczas tzw. strajku kobiet staną się powszechne. Prymas mówił, że to „Ojcowie rodzin mają zwalczać zło grożące zewsząd dzieciom”. Mamy być im „tarczą i puklerzem”. To ojcowie mają być apostołami Boga, nauczycielami prawd wiary.

Wzywał nas, ojców, byśmy brali do ręki Ewangelię, katechizm i mszałik i skupiali przy sobie główki dziecięce. „Bądźcie im promieniem prawdy Bożej!”. Jako ojcowie, mamy moralny nakaz głoszenia prawdy i w tej materii musimy być konsekwentni, bo przecież otwarta wojna z Kościołem trwa. Słyszymy hasła „dym w kościołach”, liczne media nakręcają spiralę niepewności i hejtu na duchowych ojców, kapłanów.

Może Pan Bóg daje nam ten trudny czas, by przyrzeć się własnemu ojcostwu, na nowo stać się ojcem i odnaleźć najważniejszą rolę wielu mężczyzn, jaką jest ojcostwo. Wpatrując się w postać Prymasa i jego relacje z ojcem i Bogiem Ojcem, dowiemy się jak je budować. Święty Augustyn powiedział: „Życie rodziców jest księgą, którą czytują dzieci”, i dlatego my, ojcowie, w dobie pandemii nie możemy zmarnować tego czasu. Pracujemy nad relacjami w naszych rodzinach, w naszym małżeństwie, by nasze dzieci w tej księdze odnalazły wiedzę, która umocni w nich wartości, jakimi będą kierować się w życiu.

W nauczaniu Prymasa Tysiąclecia odnajdziemy odpowiedzi na nurtujące nas pytania, czym jest ojcostwo, jak dojrzewać do ojcostwa i jaka jest jego misja w rodzinie, jak realizować to powołanie. Niech nauczanie Prymasa – miejmy nadzieję, w roku Jego beatyfikacji – stanie się dla nas, ojców, źródłem inspiracji.

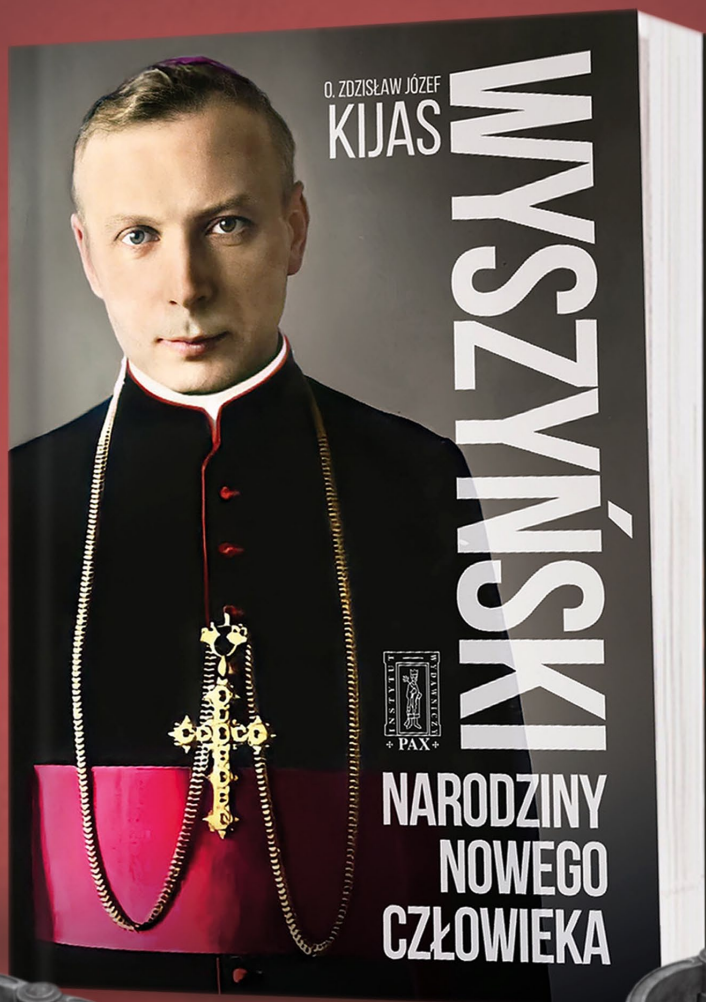


**MARCIN
SUŁEK**

Wiceprezes Fundacji
„Civitas Christiana”.

Nigdy nie trać nadziei

PREMIERA!



www.iwpax.pl



Mąż i ojciec. Teoretyk i praktyk

Z Januszem Wardakiem rozmawia Mateusz Gawroński.

Co jest przyczyną tego, że dzisiejsi mężczyźni żyją bez chęci odpowiedzialności, bez męstwa, bez gotowości do heroizmu?

Duży wpływ na to mogą mieć dość komfortowe czasy, w których obecnie żyjemy. Mówi się, że trudne czasy tworzą silnych mężczyzn, a łatwe czasy tworzą słabych mężczyzn. Jednocześnie nastąpiły tak ogromne zmiany kulturowe, które sprawiły, że naturalne przekazywanie wartości rodzinnych, doświadczeń pomiędzy pokoleniami, w tym to, co to znaczy być mężem i ojcem, zostały zaburzone lub wręcz przerwane. To i wiele innych czynników sprawiło, że dzisiejsi mężczyźni są przede wszystkim zagubieni, a nie niemęscy, czy słabi. Ponadto ruchy ideowe jak gender, czy skrajny feminizm, atakujące męskość jako z gruntu coś niedobrego, toksycznego, przyczyniły się do tego, że są oni na pewno mało świadomi swojego znaczenia.

Czy mamy być kopiami św. Józefa i rozwijać w sobie Jego cechy? Czy może mamy deficyt „Józefów”, czyli mężczyzn zdolnych do heroicznych czynów?

Święci są dla nas pewnym punktem odniesienia, a nie wzorcem do skopiowania. O Józefie na dobrą sprawę wiemy niedużo, możemy przypuszczać, że był mężczyzną cichym, jednak na pewno był bardzo mężny. Uczy nas szybkiego i zdecydowanego reagowania. Jako mężczyźni musimy szukać dla siebie punktów odniesienia, które nam pomogą być lepszymi. Obierając sobie za wzór np. św. Jana Pawła II możemy się zadreć: nie modłę się tyle, co On. To nie o to chodzi. Wybierzmy sobie cechy, które są dla nas realne.

Jest Pan świetnym teoretykiem życia rodzinnego, ale chyba jeszcze lepszym praktykiem. Jak to jest być ojcem dziesięciorga



Fot. prywatne archiwum Janusza Wardaka

dzieci? Jak ogarnąć zainteresowania, potrzeby i problemy każdego z nich i przy tym wszystkim nie zwariować?

Mamy świadomość tego, że zewnętrznie może to wyglądać jak heroizm albo szaleństwo, jednak nasza „rodzinna maszyna” działa nie najgorzej. Rzeczywiście jednym z największych wyzwań jest zauważanie indywidualności dzieci i czas tylko im poświęcany. Staramy się wiedzieć dużo, podążać za ich zainteresowaniami, być w ich świecie i rozmawiać na te tematy, wspierać tam, gdzie to jest potrzebne. Nasze dzieci, mimo że pula genetyczna jest ta sama, są niesamowicie różne. Od introwertyków po ekstrawertyków. Od humanistów po umysły ścisłe.

Czy każde dziecko, żeby budować swoją indywidualność, musi mieć swój oddzielny pokój, czy mimo tego, że mieszkają w pokoju dwie lub trzy osoby, dalej tę swoją indywidualność mogą budować?

Nie uważam, że to jest warunek. Wydaje mi się nawet, że mieszkanie z rodzeństwem przez pewien czas jest pożyteczne. To jest też nauka dogadywania się, gry zespołowej. Nawet kłótnie, które się zdarzają, to jest coś, co można dobrze rozegrać. Warto, żeby mieli świadomość swojej odrębności, żeby mieli swoje rzeczy. Więc pierwsze to umiejętność dzielenia się, drugie to własność. Warunki mieszkaniowe to u nas tak jak samochody – przez długi czas nie doganiały naszej rodziny, naszych potrzeb. Obecnie największy samochód jaki jest możliwy, 9-osobowy, też jest za mały. Jednak zawsze mieliśmy takie podejście: jakie to by było dziwne, gdyby nasze dzieci, które się nie pojawiły powiedziały nam kiedyś: „nie pojawiłem się na świecie, bo nie było dla mnie miejsca w samochodzie czy w domu”.

Czy trudno jest nawiązać odpowiednią relację z każdym z nich, by nie usłyszeć zarzutu o faworyzowanie?

To jest duży i poważny temat, którym zajmujemy się prowadząc wykłady i warsztaty

o relacjach między rodzeństwem. My wiemy i z naszego doświadczenia rodzinnego obserwujemy, że w relacji między rodzeństwem najbardziej rani dzieci prawdziwie niesprawiedliwe traktowanie. To jest jedna z niezbyt wielu rzeczy, absolutnie pozytywnych, które się dzieją w wychowaniu, że nie ma na to przyzwolenia. Obecnie powszechne jest poczucie niesprawiedliwości tego, co było w dawnych czasach, gdy jedno dziecko szło na studia, a kolejne zostawały w domu na gospodarstwie, co było uargumentowane właśnie faworyzowaniem jednego dziecka przez rodziców. Tak naprawdę to jest raniące dla dzieci i rodzące dużą nienawiść.

A jak jest z relacją z żoną? Można mieć czas dla współmałżonki wychowując tak liczną gromadę?

Powiedziałbym, że nie „można”, ale absolutnie „trzeba” mieć czas dla małżonki. Sprawa czasu jest sprawą prostą, ponieważ jest wprost proporcjonalna do priorytetów. Jeśli będę podchodził do tego w taki sposób, że „będę miał chwilę dla żony, jeśli jakiś czas mi zostanie”, to go nie będę miał w ogóle. A jak będę miał podejście, że „muszę mieć czas dla żony, inne rzeczy później”, to go będę miał. Jestem przekonany, że w rodzinie wielodzietnej tym bardziej trzeba o to zabiegać. Raz w miesiącu z żoną organizujemy sobie krótki wyjazd, żeby w domu, w którym się bardzo dużo dzieje, nie zwariować i o sobie nie zapomnieć.

Kiedy było najtrudniej?

Trudnym momentem był czas, gdy mieszkaliśmy w małym mieszkaniu z czwórką dzieci. Potem perspektywa budowy domu była mobilizująca. Obecnie nie mamy poczucia wielkiego wysiłku, jest to dla nas absolutnie naturalne, a wśród dzieci, można powiedzieć, jest bilans pozytywny, czyli znacznie więcej pomagają, niż wymagają opieki.

Wielodzietne rodziny postrzegane są dziś zwykle dość pejoratywnie, zmagają się



z krzywdzącymi określeniami. Czy jest coś takiego, jak wielodzietność patologiczna i gdzie jest ewentualna jej granica z wielodzietnością odpowiedzialną?

Na pewno granica nie przebiega w liczbie dzieci. Sami osobiście znamy rodzinę hiszpańską, gdzie urodziło się osiemnastoro dzieci i naprawdę życzymy wszystkim takiej rodziny: tak dobrze wychowanych, rozwijających swoje pasje dzieci, domu z tak wspianą atmosferą. Na pewno też patologia nie jest związana z biedą, bo ludzie, którzy są biedni często uczą swoje dzieci tego, że świat jest jakoś uporządkowany, że rodzice, mimo że im czasem nie wychodzi, to się starają, ale ogólnie kochają swoje dzieci. Jest to raczej w pierwszej kolejności kwestia relacji małżeńskiej i elementarnej odpowiedzialności. Jeśli dzieci przychodzą na świat, bo w ogóle nikt się nie przejmuje ani nimi, ani partnerem, to wtedy jest to sytuacja patologiczna, ale może to być sytuacja zarówno z jednym dzieckiem jak i z kilkorgiem.

Razem z żoną prowadzi Pan warsztaty i kursy m.in. w ramach „Akademii Familijnej”. Czym ona jest?

Mieliśmy przyjemność współzakoładać z grupą przyjaciół tę inicjatywę. Akademia, która działa w różnych formach aktywności, ma zasięg światowy – w tej chwili w 70 krajach świata. W jej ramach staramy się przekazywać, na różne sposoby, dobre pomysły na wychowa-

nie, bo widzimy duże zagubienie młodych rodziców.

W czym dzisiaj rodzice najbardziej niedomagają?

Obserwując różne fora ojcowskie i grupy na portalach społecznościowych o tej tematyce, zauważam, że zadawane są tam takie pytania, które kiedyś zadawało się rodzicowi czy sąsiadowi – sprawy ogólnie dotyczące 2- lub 3-latków. Pytania o rzeczy prozaiczne, takie, które kiedyś się po prostu wiedziało z autopsji, bo miało się wiele rodzeństwa, ludzie żyli ze sobą bliżej. A paradoksem jest to, że internetowy i podręcznikowy rynek parentingowy jest ogromny – jednak wiedza jest czymś innym aniżeli praktyka.

A w czym jesteśmy dobrzy? Z czym nieźle sobie radzimy?

Mamy odchylenie wahadła kulturowego – rzeczy, które kiedyś były złe w wychowaniu, dziś nie są stosowane, lecz pyszałkowane byłoby myślenie, że wszystkie dawne metody były złe, a obecne są świetne. Teraz lepiej dzieci słuchamy, lepiej się komunikujemy, zauważamy indywidualność dziecka – to są rzeczy pozytywne, lecz jednocześnie we wszystkich nich przesadzamy. Z jednych skrajności popadliśmy w drugą, stąd efekt wahadła. Jako rodzice przejmujemy się dziećmi, to jest dobre, ale niedobre jest to, że przejmujemy się za bardzo. Sami chcemy wychodzić ze swojej strefy komfortu, ale nie pozwalamy tego zrobić naszym dzieciom.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Janusz Wardak – od 26 lat szczęśliwy mąż i ojciec dziesięciorga dzieci w wieku od 4 do 24 lat. Jeden z założycieli i prezes „Stowarzyszenia Akademia Familijna”. Autor wykładów, warsztatów i artykułów, poświęconych wychowaniu dzieci, miłości małżeńskiej i życiu rodzinnemu. Członek Rady Rodziny przy Ministerstwie Rodziny.

Gdzie ci mężczyźni?

Stańmy w prawdzie: coś się stało z cywilizacją, w której męskość przeszła ewolucję od tego, co wynikało z dzieła stworzenia i Bożego polecenia wydanego Adamowi po grzechu pierworodnym, do dzisiejszego jego oblicza. Jego nieco wykrzywionym obrazem jest niby to mężczyzna, niby nie wiadomo co, prezentujący dumnie swoje dziwne oblicze na jakimś tam marszu, którego celem jest dążenie do zrównania jakichś tam, choć nikt nie wie jakich, praw, do nie wiadomo właściwie jakiego pułapu.

Mężczyźni – gdzie oni są?

Nie jest mi zrzęcznie pisać ten tekst. Pewnie prościej było Danucie Rinn zadać pytanie w słynnej od kilkudziesięciu lat piosence, w której zastanawiała się: „gdzie ci mężczyźni?”. Choć z drugiej strony, autorem tekstu tego ponadczasowego przeboju był Jan Pietrzak, a więc... pytanie o męskość stawiają sobie jednak również mężczyźni, którzy kryją się za kobietami. Tak czy siak, stańmy w prawdzie: coś się stało z cywilizacją, w której męskość przeszła ewolucję od tego, co wynikało z dzieła stworzenia i Bożego polecenia wydanego Adamowi po grzechu pierworodnym, do dzisiejszego jego oblicza. Jego nieco wykrzywionym obrazem jest niby to mężczyzna, niby nie wiadomo co, prezentujący dumnie swoje dziwne oblicze na jakimś tam marszu, którego celem jest dążenie do zrównania jakichś tam, choć nikt nie wie jakich, praw, do nie wiadomo właściwie jakiego pułapu.

Obrazek, który czytelnik uzyskał po przeczytaniu tego intuicyjnego nieco spostrzeżenia, też nie jest całkowicie prawdziwy w odniesieniu do wszystkich nas, ale coś na rzeczy jest.

Pierwszy obrazek

18 czerwca 1957 roku prymas Stefan Wyszyński wraca z podróży do Włoch – historycz-

nie bardzo ważnej, ale o tym nie tym razem – przejeżdża przez Austrię, zanim ponownie przekroczy żelazną kurtynę, składa wizytę w nuncjaturze w Wiedniu, gdzie rozmawia z arcybiskupem Wiednia, Franzem Königiem oraz nuncjuszem, arcybiskupem Giovannim Battistą Dellapianim. Ze strony prymasa Wyszyńskiego padają tam takie między innymi słowa, które sam odnotował w swojej relacji, uznając je za istotne: „Kurtyna żelazna nie biegnie przez granice polityczne, ale przez dusze. Światem włada materializm. Ale ma on odmienny charakter: na zachodzie włada materializm realistyczny, a na wschodzie – materializm idealistyczny (bez materii). Który groźniejszy?”.

Na pozór brzmi to zawile, myślę, że im młodszy jest czytelnik, tym większy ma problem z tym, o co Prymasowi chodzi. Być może starsi z nas intuicyjnie rzecz potrafią zinterpretować, wielu z nas dziś już zdaje sobie sprawę z tego, że różnice systemów w Europie tamtego czasu, mimo pewnej odmiennej estetyki, nie były aż tak duże. Na pewno ramy niniejszego tekstu nie pozwalają na filozoficzny rozbiór tej wypowiedzi i pokazanie całej jej głębi. Czytając te zdania w kontekście czasów, warto wyodrębnić istotę rzeczy, czyli ów materializm. Bez względu na jego kształty, zawsze będzie on przeciwnikiem eschatologii, będzie też tworzył własne mity i konkretną świecko – materialistyczną religię, która przeciwstawiać



Źródło: Adobe Stock

się będzie wierze w Boga Stwórcę. Taka jest istota nowej cywilizacji Zachodu. Skoro jedną z podstaw cywilizacji łacińskiej było małżeństwo mężczyzny i kobiety, to nowa jego odsłona, która ujawnia się po dekonstrukcji systemu, musi być tego odwrotnością. Idąc głębiej, skoro kiedyś ważna była silna tożsamość płciowa, to nowe podejście materialistyczne musi tę tożsamość wziąć w nawias, podkreślić jej znikomość, mało tego – wskazać na opresyjność. Opresyjnością jest powiedzenie kobiecie, że jest kobietą, a kto ową opresję generuje? Kto jest jej twórcą? Ano – mężczyzna. Do tego biały, wyznający tradycyjne wartości, najlepiej chrześcijanin. Uderza się więc w niego do tego stopnia aż... odechce mu się być mężczyzną właśnie. Naprzeciw tej prostej stosunkowo zbitce ideologicznej wybiega ów materialistyczny materializm przywołany przez prymasa Wyszyńskiego. Ciężka praca, która była elementem męskiego etosu, została na skutek rozwinięcia się procesów produkcji i pojawienia się stosunkowo łatwo przychodzącego dobrobytu materialnego zminimalizowana. Do tego przyszło odrzucenie pewnego obyczaju – kiedyś, mianowicie, kobiecie czegoś tam robić nie wypadało, taki był archetyp, dodam od siebie, że nie zawsze racjonalny, ale podejście

takie trzymało społeczeństwo w pewnej dyscyplinie. Dziś, gdy granice wszystkiego się zacierają, postanowiono wyłączyć ostatecznie dziecko z kąpielą. Skoro pozwalamy chodzić kobiecie w spodniach – co jest, moim zdaniem rzeczą moralnie i etycznie, jak by na to nie patrzeć, obojętną – to dlaczego nie ma siadać na traktorze czy fedrować węgiel albo robić inne rzeczy, które do tej pory robili wyłącznie mężczyźni? Ktoś powie, że oczywiście może, tylko, że to nie ma sensu. Włoży ona w to więcej wysiłku, osiągnie słabsze wyniki, a do tego utra-

ci coś ze swej kobiecości właśnie, ale tu dotykamy problemu seksizmu i opresyjności. Z drugiej strony, współcześni myśliciele poszli jeszcze dalej: skoro kobiety mogą chodzić w spodniach, to czemu mężczyźni nie mogą w spódnicach, a do tego w bucikach na obcasikach. Oczywiście – mogą, dla mnie osobiście jest to z kolei estetycznie dość obrzydliwe, ale zastanawiam się, czy za kilka lat nie będę w skrajnej mniejszości. Smutne, ale jakoś będę musiał z tym żyć.

Tak, ten dziwny materializm, który wykluczał się w Europie od dawna i był przez niektórych co inteligentniejszych Europejczyków dostrzegany, pokonał i zniszczył mężczyzn, którzy stali się ubocznym produktem drogi ewolucji. Chciałoby się powiedzieć, że mamy świat znany nam z filmu „Seksmisja”, ale tam były przynajmniej kobiety. W Nowym Wspaniałym Świecie nie będzie nawet człowieka, bo produkt, który wyłoni się zza owej nowej żelaznej kurtyny, będzie czymś całkowicie innym.

Obrazek drugi

8 grudnia 2020 roku papież Franciszek wydał List apostolski „Patris Corde” – po polsku: „Ojcowskim sercem” – tak bowiem

patrzeć miał na Jezusa św. Józef. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z aktem bardzo ważnym z punktu widzenia procesu historycznego. Do Józefa modlono się od wieków, pokładając w jego orędownictwie wielkie nadzieje. Głosicielem konieczności głębszego dostrzeżenia Józefa w dzisiejszym świecie był też Stefan Wyszyński. Mówił on wiele do kobiet i o kobietach, ale mężczyzn nie pozostawiał w duszpasterskim zaniedbaniu.

Żeby w niniejsze rozważania wlać trochę nadziei, warto odnieść się właśnie do Józefa widzianego oczami Papieża, choć nie tylko jego. Zdaje się bowiem, że Głowa Kościoła ma w tym względzie kilku mistrzów, niekiedy się na nich powołuje. Oprócz dość, wydaje się, oczywistych, którymi są Ewangelści, bohaterowie i autorzy poszczególnych ksiąg Pisma Świętego, znalazł się tam i Jan Dobraczyński, nie tyle może jako osoba godna naśladowania, co autor ciekawej koncepcji dotyczącej św. Józefa, a właściwie nas samych dzisiaj i świata, w którym przyszło nam żyć, dla niektórych niestety, a dla innych – na szczęście. Wzór pozostawiony w powieści „Cień Ojca”, a wspomniany przez Papieża, to postać będąca właśnie tytułowym cieniem, ale tego Ojca z dużej litery, Stworzyciela. Józef był kimś takim dla Syna Bożego, to dobry przykład. Mężczyzna taki właśnie powinien być. Wydaje się, że tacy właśnie byli wszyscy ci, którzy do cywilizacji wnieśli coś naprawdę inspirującego i twórczego. Całe te pokolenia mężczyzn, z których jedni prowadzili prawdziwie męskie życie ascetów, modląc się za świat i pracując w średniowiecznych, choć nie tylko klasztorach, inni mieli za zadanie bronić tych, którzy tego potrzebują, trzeci pracowali i wychowywali potomstwo, wiedzieli, że muszą to robić najlepiej, jak potrafią. Oczywiście nie bądźmy idealistami – zawsze w świecie coś było nie tak. Kryzys w szeregach tych, którzy

mieli się modlić, wpływał na degeneracje pracujących i walczących. Nauka, która przestała mieć na uwadze to, że świat został stworzony przez Boga, kierowała się na manowce. Świat odrzucający tego, kto miał być „Cieniem Ojca”, zawsze marniał. Dlatego ów wzorzec dziś trzeba szczególnie przypominać, dlatego być może potrzeba nam tak wyrazistej postaci, jak właśnie św. Józef – cichy, ale robiący dokładnie to, co robić powinien. Takich potrzeba dziś mężczyzn, takich też trzeba kobiet. Nie chodzi mi tu koniecznie o milczenie jako takie, co o rzeczywistość wyzwoloną z jazgotu i bełkotu współczesności, które to elementy życia mają nam zasłonić rzeczywistą rzeczywistość. Ogólnie potrzeba nam po prostu ludzi mających odwagę realizować się w swoich „mocnych tożsamościach”, a nie pogrążonych w materializmach, obojętnie jakiej proveniencji by one były.



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk. Zastępca redaktora naczelnego, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Ciąg dalszy powinien nastąpić...

Narysowałem we wstępie dość pesymistyczny obraz kryzysu męskości wynikający z różnych powodów. Najogólniej mówiąc, sami mężczyźni są sobie temu winni: nie

chcą ponosić odpowiedzialności za nic dookoła siebie, z samymi sobą włącznie. Nie chcą być mężczyznami, być może wpływając na decyzje kobiet, które też nie chcą być sobą. Za podstępem Złego, co zauważył Papież, podkreślany jest fakt naszych słabości, kruchości. Jak to z rzeczami diabelskimi bywa, jest to nawet ukazanie części prawdy, tyle tylko, że część nie pokazuje całości. Słabość i tchórzostwo są cechami jakoś tam w nas wpisanymi, z tym trzeba się pogodzić, tyle tylko, że Bóg chce, byśmy z nimi walczyli a nie domagali się ich afirmacji. To nie przywary mają nami rządzić, to my mamy pchać świat do przodu, by był lepszym, a na końcu chyba po to go Bóg stworzył. A że nie będzie łatwo, też powiedział już na początku.

Nie dobre chęci, a czyny mężczyzny

Z Jackiem Pulikowskim rozmawia Mateusz Zbróg.

Zacznijmy od pytania z jednej strony najprostszego, z drugiej najtrudniejszego: kim jest mężczyzna? Czy to tylko stwierdzenie płci biologicznej, czy też za tym określeniem idzie coś więcej?

Dla mnie mężczyzna jest stworzeniem Bożym obiektywnie „jakims” i obiektywnie „do czegoś” przeznaczonym. W drodze do szczęścia każdy człowiek powinien odkryć kim jest, zaakceptować to, odnaleźć swe powołanie i wypełnić je wiernie do końca. Niestety, świat bezbożny i wynaturzony wmawia człowiekowi, że on sam jest kreatorem, może stać się kim zechce i sam ustalić co mu da szczęście. Jeżeli człowiecze pomysły będą sprzeczne z ludzką naturą, to rzecz jasna do szczęścia nie doprowadzą.

Tak więc: z jednej strony mamy obiektywną płć biologiczną (choć absurdalnie kwestionowaną przez ideologię gender), z drugiej strony mamy funkcję, jaką powinien wypełniać mężczyzna. Odpowiadając słowami św. Jana Pawła II: bycie mężczyzną jest jednym z dwóch „sposobów bycia ciałem” człowieka. Mężczyzna to człowiek przeznaczony i wyposażony do pełnienia roli ojca, analogicznie jak kobieta jest stworzona i przeznaczona do roli matki. Przy czym nie chodzi tylko o obiektywną płć biologiczną, ale powiązaną z nią ściśle sferę psychiczną i duchową. Cała osoba mężczyzny jest ukierunkowana na ojcowanie. Ojcowanie to daleko więcej niż udział w poczęciu (by nie powiedzieć brutalnie spółzestanie dziecka). Można być w pełni ojcem nie mając rodzonych dzieci. Tak np. rozumiem prawdziwe ojcostwo ojca adoptującego dziecko, a także ojcostwo duchowe kapłana. Ojcować powinien sołtys, burmistrz i prezydent, każdy na swoim polu odpowiedzialności. Najważniejszymi wyróżnikami męskości i ojcostwa zarazem są



Fot. Dorota Czołch/Archiwum RTCK

odpowiedzialność i opiekuńczość, zwłaszcza względem kobiet i dzieci.

Czy definicja mężczyzny jest jedna, czy jest ich wiele? Może katolicy mają swoją wizję, wyznawcy innych religii swoją, ateści jeszcze inną. Na wzorec męskości wpływa kultura, czy szerzej: cywilizacja. A czy jest coś, co spaja te wizje?

Na osobę mężczyzny składa się jego natura (obiektywna i niezmienna) oraz pewna „nakładka” kulturowa. Natura wszystkich mężczyzn na świecie i na przestrzeni wieków jest jednakowa. Jest ona nadana przez Stwórcę. Jednak każda kultura (w tym religia będąca ważną częścią kultury) przypisuje mężczyźnie różne role do wypełnienia. Im te role są bliższe prawdziwemu powołaniu mężczyzny (ojcostwo), tym mężczyźni wypełniając te role są szczęśliwsi. Jeżeli kultura narzuca mężczyźnie role wynaturzone (sprzeczne z ojcowaniem), wówczas mężczyźni podejmujący te

role mimo nierzadko powierzchownego zadowolenia i satysfakcji z przeżywanych przyjemności i dokonań są tak naprawdę głęboko nieszczęśliwi. Nieszczęśliwi, bo żyjący w sprzeczności ze swą naturą, są wynaturzeni. Przykładami wzorców kulturowych sprzecznych z naturą mężczyzny mogą być: Piotruś Pan, playboy, brutalny macho, singielek (z wyboru) czy gej.

Przykładowo jeżeli w jakiejś kulturze mężczyzna-mąż dominuje nad kobietą-żoną (albo nawet nad kilkoma żonami) nie wchodząc z nią w relację altruistycznej miłości dwojga równych w godności ludzi, to ani on, ani kobieta nie mogą być w tym małżeństwie szczęśliwi.

Zbigniew Herbert w „Przesłaniu Pana Cogito” wzywa nas do tego, byśmy próbowali dołączyć do grona bohaterów pokroju Hektora i Rolanda. Na kanwie tego fragmentu chciałbym zapytać, czy możemy mówić o jakimś charakterystycznym, ponadczasowym wzorcu męskości? Czy Hektor może być dziś dla mężczyzny wzorem?

Mężczyźni łatwiej stać się bohaterem przez wielki czyn, niż wytrwale w codzienności podejmować trud zadań spoczywających na nim. W przypadku męża i ojca są to: odpowiedzialność za życie poczęte (wymagające pełnego panowania nad własną płciowością i wiedzy o płodności pary zapisanej w organizmie żony), udział w wychowaniu (wymagający poświęcenia czasu bezpośrednio dzieciom), praca zawodowa (podporządkowana dobru rodziny) i przykład dojrzałej postawy (dla katolików chrześcijańskiej, dla niewierzących człowieczej).

Wracając do elementów bohaterstwa. Gdy zdarzy się bezpośrednie zagrożenie życia lub zdrowia żony lub dzieci, powinien czynnie wystąpić w ich obronie. Chowanie się za plecami żony, gdy napadnie ich pies (bo podobno kobiet nie gryzą) nie licuje z postawą prawdziwego mężczyzny.

Tak więc panowie: namawiam, by zamiast rzucać do stóp ukochanej „krokodyla”, pokonać dla niej „bestię” swojego egoizmu. Zaoferować jej

altruistyczną miłość nastawioną na jej dobro (nie swoje). Dla niej pokonać własne słabości, a gdy trzeba – nałogi. Słowem: ofiarować jej bezinteresownie najlepszą (i stale rozwijającą się) wersję samego siebie. To jest prawdziwe bohaterstwo.

Wiele się dziś mówi o kryzysach: Kościoła, gospodarki, pandemicznym, rodziny. Tę listę można by ciągnąć jeszcze długo. A co z kryzysem mężczyzny? Jest, czy go nie ma?

Jest oczywisty, widoczny gołym okiem, kryzys męskości i ojcostwa. Przejawia się on ucieczką od męskiej odpowiedzialności. Już nie tylko za własne czyny, ale i za poprzedzający je niedorozwój osobowy. Rzesze mężczyzn elementarnie nie panują nad sobą choćby w sferze płciowości. Widać to wśród mężczyzn ojców rodziny, wśród polityków, a nawet zdarza się wśród księży.

Panie Jacku, od wielu lat doradza Pan parom małżeńskim w takich obszarach, jak budowanie wierności, bliskości, szczęścia rodzinnego. Po tych doświadczeniach, czy może Pan potwierdzić, że bycia mężczyzną można się nauczyć? Czy jeśli np. nie wyniesiemy tego z domu rodzinnego to jest jeszcze dla nas szansa?

Nie tylko można, ale i trzeba się uczyć i to do końca życia. Z tą różnicą, że jedni muszą leczyć rany i uzupełniać braki wyniesione z domu rodzinnego, a inni potrzebują jedynie lekkiej korekty wzorca wyniesionego z domu. Jednak najlepsze nawet wzorce z domu nie zastąpią pracy własnej. Nikt bez mądrze ukierunkowanego wysiłku osobistego nie stanie się dojrzałym mężczyzną, dojrzałym do ojcostwa. Trud pracy samowychowawczej jest konieczny do dojrzałości mężczyzny i tym samym do pełnienia roli ojca takiego, by zagwarantować szczęście żonie, dzieciom i... sobie. Dodam, że do osiągnięcia pełni dojrzałości i wolności wewnętrznej (pozwalającej w każdej sytuacji wybrać dobro i odrzucić zło, czyli do świętości) oprócz wysiłku własnego niezbędna jest łaska. Należy o nią pokornie prosić (niewierzący zrozumieją to po... nawróceniu.)

Kto w tym procesie nauki jest najważniejszy? Jeżeli sam zainteresowany nie ma woli zmiany w życiu, to czy pomoże tutaj najlepszy nawet trener?

Oczywiście jest, że żaden specjalista nie spowoduje, że jego klient dojrzeje. Może jedynie wspomagać wysiłki zainteresowanego. Tak więc (na szczęście) osobista decyzja i osobisty trud w drodze do dojrzałości są niezastąpione. Kto tego trudu nie podejmie, nigdy nie będzie dojrzały. Nigdy nie stanie się w pełni zdolny do miłości i tym samym nie osiągnie szczęścia w życiu.

Gdy mowa jest o wyznaczaniu sobie celów, to pojawia się zalecenie, by były one m.in. mierzalne. Jeżeli ktoś postanowi sobie, że będzie dążył do tego, by być jak najlepszym mężczyzną, to może sobie wyznaczyć mierzalny cel? Innymi słowy: czy przyjdzie kiedyś taki dzień, że będzie mógł sobie powiedzieć: „jestem mężczyzną” i spocząć na laurach?

Bardzo podoba mi się następująca definicja dojrzałości: dojrzały człowiek to ten, który jest dziś bardziej dojrzały niż wczoraj, ale mniej dojrzały niż jutro. Kluczowym elementem dojrzałości jest stały wzrost. Ten proces powinien trwać do śmierci.

Drugą sprawą jest sposób dochodzenia do coraz większej dojrzałości. Radzę robić to przez planowanie konkretnych czynów. Nie dobre chę-

ci a wypełnione czyny nas przemieniają (por. „Osoba i czyn”, Karol Wojtyła). Każdy czyn dobry przemienia nasze wnętrze (niestety zły też!). Mądra sekwencja zaplanowanych i wypełnionych dobrych czynów jest gwarancją przemiany człowieka w dobrym kierunku.

Załóżmy, że w tej chwili, po przeczytaniu tego wywiadu, ktoś z naszych Czytelników podejmie decyzję, że będzie lepszym mężczyzną. Od czego powinien zacząć?

Od czynu. Na przykład wstanie na pierwszy dzwonek budzika. Przeznaczenie kilku minut dziennie na Pana Boga, wzięcie żony codziennie w ramiona na 30 sekund, odmówienie z nią głośno jednego Ojciec Nasz przed zaśnięciem... Czynem też jest sięgnięcie po dobrą książkę i skorzystanie z niej w życiu. Proponuję swoje, które można znaleźć przez stronę www.jacek-pulikowski.pl.

Jacek Pulikowski – pisarz i wykładowca akademicki. Autor licznych publikacji i audycji o tematyce rodzinnej. Od wielu lat zaangażowany w działalność Duszpasterstwa Rodzin i Poradnictwa Rodzinnego. Nauczyciel NPR. Za swoją działalność nagrodzony m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej w 2006 r. oraz medalem Fides et Ratio, wraz z żoną w 2015 r.



Czy wiesz, że:

Nigeria: kolejne morderstwa księży

W Nigerii trwa seria zabójstw księży. Tylko 31 marca zginęło 7 duchownych, wśród których był także młody ksiądz Ferdinand Fanen Ngugban, zabity strzałem w tył głowy przed Kościołem w stanie Benue. Morderstwa idą w parze z porwaniami chrześcijan. Za większość ataków odpowiadają gangi przestępcze: muzułmańscy pasterze Fulani oraz islamscy terroryści z Boko Haram.

Londyn: w Wielki Piątek policja przerwała Mszę Świętą w polonijnej parafii

2 kwietnia w Kościele Chrystusa Króla w południowym Londynie policja przerwała wielkopiątkowe nabożeństwo. Zdaniem funkcjonariuszy, wierni łamali obowiązujące w związku z lockdownem zasady, dlatego wydali nakaz opuszczenia świątyni pod groźbą mandatu w wysokości 200 funtów. Kolejnego dnia parafia wydała oświadczenie, w którym napisano: policja przekroczyła brutalnie swoje kompetencje, wydając swój nakaz bez odpowiedniego na to powodu, gdyż wszystkie wymogi rządowe zostały dotrzymane.

Wiara, siła, męstwo

Kiedys to było... słyszymy często od ludzi, którzy z rozrzewnieniem wspominają dawne dzieje. Czasy zmieniają się coraz szybciej, technologia przeobraża świat diametralnie w czasie szybszym, niż jedno pokolenie. Czy my, ludzie, także się zmieniamy? Czy my, mężczyźni, potrafilibyśmy „konkurować” na męstwo, odpowiedzialność, zaradność z dawnymi męczyznami, czy jednak nie powinniśmy mieć kompleksów?

Kryzys. Od wielu lat z lewa i z prawa dociera do nas co rusz to inny kryzys. Poczynając od trywialnego – kryzysu polskiej piłki nożnej, poprzez gospodarczy czy ekonomiczny spowodowany znową banków, działaniami spekulantów czy teoriami spiskowymi, aż po kryzysy moralne, a nawet tożsamościowe. Poziom gry naszych piłkarzy może zmieniać się z meczu na mecz. Produkt Krajowy Brutto, CPI czy LIBOR nie zmienia się co prawda z minuty na minutę, ale jest szansa na korzystny wygląd wykresów i tabel. Kryzysy tożsamościowe natomiast mogą doprowadzić do nieodwracalnych zmian w ludzkiej, społecznej świadomości.

Kryzys męskości, który zaliczyć można do trzeciej z powyższych kategorii, da się zauważyć w wielu kwestiach. Niż demograficzny spowodowany brakiem odwagi i chęci wzięcia odpowiedzialności za nowe życie. Hołdowanie wręcz hedonistycznemu trybowi życia, w którym obowiązek opieki nad kobietą i dzieckiem, które się pojawiło, jest czymś niechcianym, oddalonym, a nawet abortowanym (choć osobiście nie lubię używać tego eufemizmu, gdyż morderstwo należy nazywać morderstwem). Kolejna kwestia to np. przeciągające się w nieskończoność życie „na garnuszku” rodziców, które spowodowane jest totalnym

lenistwem mężczyzny. Jest to przecież wygodne i miłe, mimo, że mama coraz starsza i słabsza, to przecież posprząta, ugotuje, wypierze... We Włoszech, przeciętni „bamboccioni”, czyli „duże dzieci” rozpoczynają życie na własny rachunek w wieku powyżej 30 lat! Nieporadność w najprostszych pracach domowych związanych z przygotowaniem posiłku, odkurzeniem czy prostą wymianą uszczelki w kranie wiąże się z wertowaniem ogłoszeń i poszukiwaniem numeru telefonu do „specjalisty”. Czynności, które nie powinny sprawiać żadnego problemu zaczynają być nie do wykonania.

Zauważalny znaczny spadek ilości alumnów i kleryków w seminariach spowodowany jest często – wiem to od wielu znajomych księży i zakonników – brakiem dobrego wzoru mężczyzny-ojca, który się troszczy, rozmawia z dzieckiem, wspiera, podtrzymuje na duchu, ale też wychowawczo skarci; albo brakiem ojca w ogóle, bo opuścił rodzinę lub pracuje dzień i noc, skoro „pieniądze są w życiu najważniejsze”. W tym wypadku widać niestety klęskę relacji, która dotknęła dwóch mężczyzn naraz – ojca, który uważa, że ważniejsze jest „mieć” niż „być” oraz syna, który nie miał odpowiedniego wzorca, nauczyciela, od którego miałby czerpać umiejętności bycia mężczyzną, nabywać cechy, jakimi ma się charakteryzować.

Coś, co świat nazywa wzorcem mężczyzny ewoluuje dość często. Przerabialiśmy już typ macho, typ metroseksualny, typ drwała... Czymś nienaturalnym jest dostosowywać się do panującej mody, ponieważ ta zmienia się praktycznie z roku na rok.

Kolejną rzeczą jest to, że wyżej wymienione „wzory” prawdziwymi być nie mogą. Macho traktuje kobietę instrumentalnie, uważa, że jest bożyszczem damskich tłumów. Metroseksualność to przywiązanie zdecydowanie zbyt dużej wagi do własnego wyglądu, wręcz zakochanie się w sobie. Mężczyzna taki nie stroni nawet od odwiedzania kosmetyczki czy solarium. Drwał tylko pozornie różni się od poprzedniego. W większości długa broda to dzieło stylisty zwanego barberem (bo nazwać taki zawód po polsku golibrodą, to przecież wstyd), džinsy i koszula w kratę bynajmniej nie są do ciężkiej pracy przy wycinie, ponieważ kupione zostały za niemałą kwotę w firmowym sklepie w galerii handlowej.

Jaki więc ma być współczesny etos mężczyzny? Co dziś znaczy przymiotnik „męski”? I najważniejsze, komu kształtowane męstwo ma służyć? Komu jest potrzebne? Czy tylko i wyłącznie kobietom, dla których fizycznie, intelektualnie i duchowo musimy być atrakcyjni, które poszukują swojego „rycerza”, czy może również i temu drugiemu mężczyźnie, by powstała pewnego rodzaju konkurencja między dwoma facetami, która ma motywować do pracy nad sobą, doskonaleniem się? Zbyt dużo pytań, lecz powoli dochodzić będziemy do konkretów.

Dużo łatwiej powiedzieć o konkretnej kobiecie, że jest kobieca, niż o danym mężczyźnie, że jest męski. Kobiecość jest utożsamiana z delikatnością, troską, pięknem. Męstwo jednak nie jest odwrotnością, czyli gruboskórnością, obojętnością, brzydotą. Gdy pomyśli się o etosie mężczyzny, to najczęściej przed oczami pojawia się postać walecznego wojownika czy zwinnego myśliwego. Dawniej było to do-



Fot. Joanna Gawrońska

słowne – to mężczyzna polował i strzegł dobytku przed najeźdźcą. Obecnie, bez wątpienia, wciąż tak jest – mężczyzna powinien być wojownikiem, jednak w innym charakterze. Trzeba bardzo często walczyć słowem, ale też nie chodzi o to, by nadużywać łaciny podwórkowej, lecz o walkę o własne przekonania, deprecjonowane są przez świat, który gloryfikuje swoje-wygodnickie. Absolutnie nic nie stoi na przeszkodzie, by cechy, jakie powyżej przypisano kobiecości, były również na wyposażeniu męskiej części świata. Bo czy w stosunku do żony nie należy być delikatnym, troskliwym w stosunku do dzieci albo starzejących się rodziców, potrzebujących coraz większej pomocy? A piękno, drodzy Czytelnicy, to nie tylko to, co kobiecie: świetny makijaż i pomalowane paznokcie. To również dbanie m.in. o starannie przystrzyżony zarost, obcięte paznokcie i zachowanie higieny. To jest męskie!

Papież Franciszek ogłosił rok 2021 rokiem Świętego Józefa. Świętego, który w Biblii nie wypowiedział ani jednego słowa, ale jest bezapelacyjnie stawiany jako wzór ojcostwa i męstwa. To on chodził od drzwi do drzwi w poszukiwaniu jakiegokolwiek miejsca, gdzie Maryja mogłaby urodzić Jezusa. To on, po ostrzeżeniu przez anioła, kierował ucieczką Świętej Rodziny do Egiptu. Być może tam nauczył się zawodu cieśli, ponieważ Egipt był wielkim placem budowy większości faraonów, a potem ciesielskiego fachu nauczył Jezusa. To wszystko przedstawia jedną z dwóch najważniejszych według mnie cech prawdziwego męstwa, w które uzbroić się powinien mężczyzna. Ta cecha to odpowiedzialność. Jest to również przymiot, po prostu, dorosłości, który oczywiście kobieta również posiadać musi, lecz szczególnie dzisiaj, w czasach wycofywania się z odpowiedzialności z przyczyn podanych na początku tego

tekstu, to mężczyzna ma więcej pracy do wykonania.

Nasz Bóg Ojciec, gdyby po ludzku popatrzyć na Jego przeboje z ludem izraelskim, powinien już w pierwszych latach ich wędrowania po pustyni machnąć ręką i poszukać sobie innego Narodu Wybranego. Zostali wyzwoleni z niewoli egipskiej? Zaczęli szemrać. Byli karmieni manną i przepiórkami? Szemrali. Byli prowadzeni przez słup obłoku i słup ognia, zwyciężali bitwy z innymi plemionami, dostali w posiadanie krainę mlekiem i miodem płynącą? Szemrali. I tu, w zachowaniu Boga, widać coś, co jest w mojej ocenie drugą najważniejszą cechą mężczyzny – wierność. Bóg zawarł przy-

mierz, obiecał coś konkretnego i zawsze, mimo ciągłego szemrania Żydów, dotrzymywał swojego słowa. Był i jest wierny. Prawdziwy mężczyzna jest wierny swojej żonie i dotrzymuje tego, co jej przysięgł. Jest wierny swoim dzieciom i gdy obieca im wspólną zabawę, to nie będzie sobie wymyślał niestworzonych, niewykonanych obowiązków, tylko się nimi zajmie. Jest wierny swoim przekonaniom i pracy nad sobą, by nie zaniechać aktywności trzech składowych, z których zbu-

dowany jest człowiek: fizycznej, intelektualnej i duchowej.

Chciałbym w tym miejscu serdecznie przeprosić wszystkie Czytelniczki, gdyż ostatnie 5 groszy skieruję do Czytelników. Bracie, wychodź na ryby albo na siłownię. Spotykaj się z kumplami, bo to również buduje męską tożsamość. Pomagaj i daj sobie pomoc – tym sprawisz sobie przyjaciół, którzy potrzebni są prawie jak powietrze. Nie musisz wszystkiego umieć, ale chciej stanąć w prawdzie, że gdzieś niedomagasz, masz swoje słabe miejsca. Ale w tym wszystkim nie zapomnij, że musisz być wierny i odpowiedzialny za swój lud – żonę i dzieci.

Do roboty!



**MATEUSZ
GAWROŃSKI**

Dziennikarz. Członek
redakcji oraz Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.



74. Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka

**Tegoroczną Nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia
"Civitas Christiana" otrzymają**

DZIEŁO LASEK,
STWORZONE PRZEZ SŁUŻEBNICĘ BOŻĄ MATKĘ ELŻBIETĘ CZACKĄ:
NIEWIDOMYM, WSPÓŁPRACOWNIKOM ŚWIECKIM TOWARZYSTWA
OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI ORAZ SIOSTROM FRANCISZKANKOM
SŁUŻEBNICOM KRZYŻA

za pełną miłości służbę, ewangeliczne świadectwo
braterstwa oraz wkład w odnowę Kościoła

KS. PROF. MIROSŁAW WRÓBEL

za naukowe dokonania w dziedzinie nauk
biblijnych oraz apostolskie dzielenie się
Słowem Bożym, szczególnie z młodzieżą

FUNDACJA MAŁYCH STÓPEK

za mężną i bezkompromisową służbę życia
- w wymiarze formacyjnym, edukacyjnym
i pomocowym

**Transmisja z wręczenia Nagrody odbędzie się
w dniu 10 czerwca 2021 roku o godz. 18.00
na kanale YouTube CivitasChristianaTV**

Odpowiedzialny biznes – jak to działa?

Z Tomaszem Desko rozmawia Ewelina Goździewicz.

Fot. Grupa Ever

Jest Pan Prezesem zarządu Grupy Mo, lidera w branży wyposażenia wnętrz. Pańska firma istnieje na rynku od 25 lat, jej prowadzenie to wielka odpowiedzialność, nie tylko za swój biznes czy za byt swojej rodziny, to także odpowiedzialność za spokój materialny pracowników, ich rodzin i firm kooperujących w działaniach. Nasuwa się obraz setek osób, których los był lub jest w pewnym sensie zależny od firmy, którą Pan zarządza. Jak sobie Pan radzi z tą odpowiedzialnością i czym dla Pana jest społeczna odpowiedzialność biznesu?

Rzeczywiście, prowadzenie biznesu to wielopłaszczyznowa odpowiedzialność – za finanse, za stabilność i rozwój firmy, ale przede wszystkim za ludzi. Trzeba tę hierarchię dobrze rozumieć. Dobro człowieka w firmie musi być właściwie zdefiniowane. Firma to miejsce, gdzie pracownicy spędzają większość czasu dnia/tygodnia. Oddziałujemy na siebie, możemy się rozwijać, inspirować, wspólnie coś budować i tworzyć. Nie pozostaje to bez związku z życiem rodzinnym – z tematami zawodowymi często łądujemy na domowych kanapach dzieląc się swoimi przeżyciami z najbliższymi.

W moim rozumieniu odpowiedzialność społeczna przedsiębiorcy zaczyna się właśnie w tym miejscu – w dbałości o to, aby te przeżycia były pozytywne. I nie mam tu na myśli tworzenia dobrej atmosfery dla lepszego samopoczucia (choć to też bardzo ważne), lecz kreowanie takiego środowiska i kultury pracy, które sprzyjają rozwojowi człowieka i wzmacniają go, a nie działają destrukcyjnie. Z drugiej, ekonomicznej strony: żelazną zasadą odpowiedzialności przedsiębiorcy jest efektywność za-



rzządzania. Rozumiem to jako dążenie do jak najlepszego wykorzystania możliwości przy powiększanych, ale jednak ograniczonych zasobach. Taka odpowiedzialność, skoncentrowana na dwóch filarach: człowieka w organizacji i efektywności ekonomicznej ma szansę dalej się rozwijać i przynosić owoce.

Przynosić owoce może na przykład w postaci rozwoju działalności społecznej firmy. Wprowadził Pan pierwsze w Polsce stanowisko Pośrednika Dobra. Co było motywacją tego działania? Czy za Panem poszli inni przedsiębiorcy?

Motywacją była pozorna sprzeczność, którą czułem pomiędzy chęcią pomagania a właśnie



Fot. Aneta Żylińska

czyli poszukiwanie wsparcia dla celów charytatywnych na zewnątrz firmy realizujemy poprzez fundraising.

Jeśli miałbym wskazać teoretyczne podłoże idei Pośrednika Dobra, to byłaby nim zdecydowanie filantropia, bardziej niż społeczna odpowiedzialność biznesu (CSR). Pośrednik Dobra ma przede wszystkim przynosić zysk społeczny. Nie oznacza to, że nie dbam o rachunek ekonomiczny działalności społecznej. Stopa zwrotu mierzona jako ilość dobra i pomocy, które generuje Pośrednik poprzez umiejętnie rozpoznawanie potrzeb i szukanie sposobów na ich zaspokojenie jest o wiele większa, niż gdybym wyłącznie przeznaczał swoje środki na standardowe działania.

Wartości stanowią ważny potencjał w procesie zarządzania różnymi obszarami firmy. Pomagają w decydowaniu o strategii i rozwijają zespół, pomagają w rekrutacji nowych pracowników. Jak wdraża się wartości w Pana firmie? Spodziewam się, że to nie tylko ich zakomunikowanie.

Skoro w życiu staram się żyć w zgodzie z wartościami katolickimi, to bycie im wiernym musi wyrażać się również w działalności zawodowej. O wartościach oczywiście trzeba mówić, ponieważ one tworzą kulturę pracy w firmie. Jednak samo mówienie nie wystarczy, musi być ono poprzedzone realizacją tych wartości w praktyce. Uczciwość, szacunek, prawda nie mogą funkcjonować w teorii, lecz muszą zostać wdrożone w codziennej pracy lidera, aby mogły być powielane przez zespół. To często wymaga wysiłku, ponieważ generuje więcej trudnych decyzji, ale ostatecznie przynosi duże korzyści – nie tylko dla biznesu, ale dla relacji w zespole.

Czasami na pewnym etapie prowadzenia firmy zmienia się jej charakter, dochodzi do zmian strategicznych. Czy Pan również w którymś momencie zdecydował o zmianie kierunku działania?

tą odpowiedzialnością za efektywne gospodarowanie zasobami. Przedsiębiorstwo to nie jest studnia bez dna, z której można bez ograniczeń i konsekwencji czerpać zasoby i przeznaczać je na pomaganie. Ale ten rzekomy konflikt pomiędzy potrzebami a możliwościami okazał się szansą. Zadałem sobie pytanie: jeśli rachunek ekonomiczny nie pozwala mi na przeznaczanie większej ilości pieniędzy na pomaganie, to co zrobić, żeby pomagać więcej przy stałym budżecie? Rozwiązaniem okazał się Pośrednik Dobra, czyli stanowisko, którego zadaniem jest efektywne wykorzystanie zasobów firmy oraz poszukiwanie większych możliwości pomagania tkwiących w źródłach poza firmą.

Pełne wykorzystanie zasobów sprowadza się zarówno do przeciwdziałania marnotrawieniu, jak i do służenia wolnymi zasobami firmy dla celów społecznych (np. użyczenie przestrzeni biurowych i magazynowych fundacjom i stowarzyszeniom czy udostępnianie floty samochodowej na cele społecznie pożyteczne). Drugie zadanie Pośrednika Dobra,

Od zawsze dążyłem do utrzymania stabilności biznesu, która ma dawać możliwość ciągłego rozwoju przedsiębiorstwa oraz wyznaczania trendów na rynku. Cel ten trzeba godzić ze zmieniającą się rzeczywistością nie tylko na zewnątrz firmy, ale i w jej centrum. Pewne elementy muszą jednak pozostać niezienne. W Grupie Mo, oprócz wartości, o których wcześniej wspominałem, są nimi również: utrzymanie rodzinnego charakteru firmy oraz ciągłe dbanie o dobre relacje wewnątrz Grupy Mo.

Jakie były przełomowe momenty w Pana karierze?

Z Grupą Mo związałem większość mojego zawodowego życia i przez ten czas odnotowałem kilka momentów decydujących. Kluczowym było objęcie funkcji prezesa, które nie wiązało się jeszcze z pełną własnością, ale bez wątplenia wymagało wzięcia na siebie największej jak dotąd odpowiedzialności za pracę zespołu oraz wynik finansowy. Drugim takim momentem było zostanie stuprocentowym udziałowcem. Była to z jednej strony konsekwencja efektywności pracy zarządczej i zaangażowania zespołu, a z drugiej potwierdzenie silnej wizji rozwoju Grupy Mo.

Czas pandemii dla wielu przedsiębiorców jest utratą dorobku całego życia, banki często nie chcą odraczać spłat kredytów,

a nie wszyscy przedsiębiorcy zostali objęci programem pomocowym. Czy Pana zdaniem system pomocy rządowej w czasie pandemii jest trafny? Co Pana zdaniem rząd może realnie zrobić, by choćby zminimalizować fale bankructw?

Nie można generalizować i wydać jednokowej oceny odnoszącej się wszystkich działań rządu. Trafność pomocy rządowej jest zróżnicowana – nie jest ona adekwatna do wszystkich potrzeb sektora gospodarczego i eliminuje tylko część negatywnych konsekwencji związanych z pandemią.

Niestety to, co w mojej opinii jest najważniejsze dla społeczeństwa i gospodarki, nadal pozostaje po stronie zaniedbań. Należy do nich z całą pewnością stordowanie służby zdrowia, w efekcie czego ludzie masowo umierają na choroby niezwiązane bezpośrednio z koronawirusem. Natomiast odcięcie wielu rodzin od źródeł zarobku to drugi, wysoce niepokojący skutek obecnej sytuacji, który mam nadzieję nie potrwa długo, ponieważ jego konsekwencje mogą być tragiczne dla wielu Polaków. Jakie widzę rozwiązanie tej sytuacji? Natychmiastowe odmrożenie całej gospodarki i nie przeszkadzanie polskim przedsiębiorcom w prowadzeniu biznesu.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

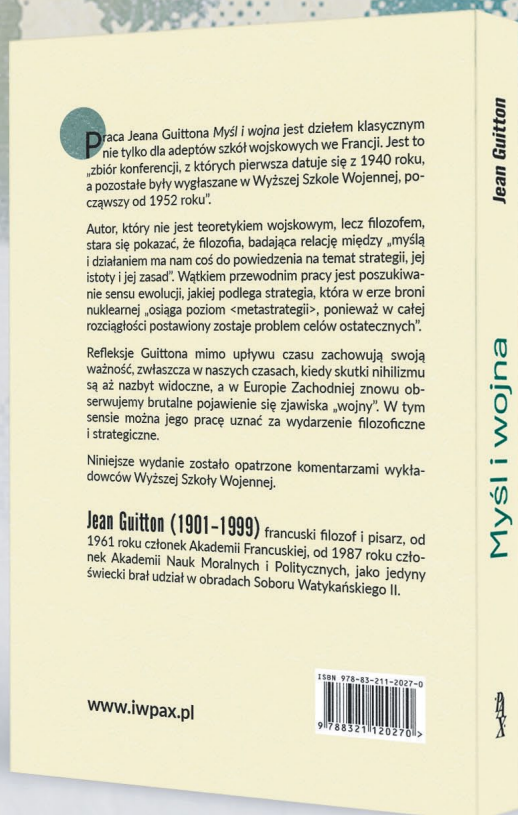
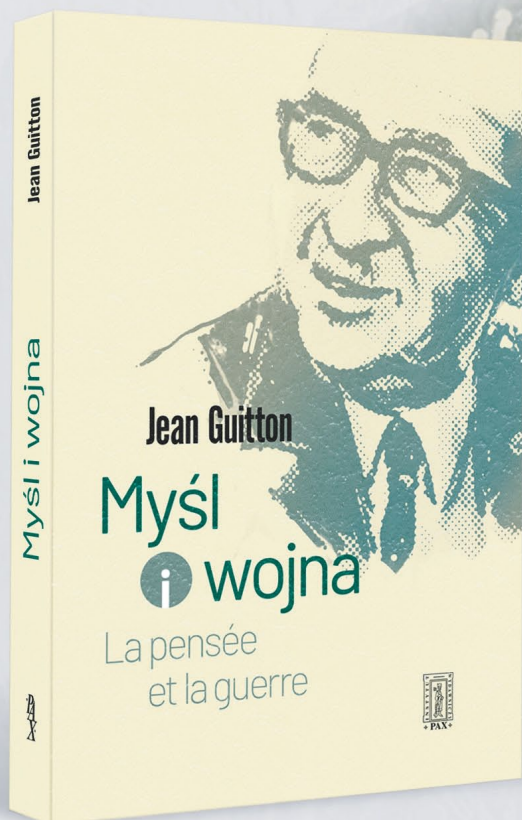
Tomasz Desko – pasjonat pięknych wnętrz, fotograf i żeglarz. Szef Grupy Mo kochający swój zespół. Zarządzając firmą zajmującą się sprzedażą światowych marek z branży wyposażenia wnętrz, aktywnie wspiera działania charytatywne, społeczne i kulturalne. Zainspirowany filantropią stworzył w swojej firmie pierwsze w Polsce stanowisko Pośrednika Dobra. Prezes Zarządu Polskiej Izby Biznesu – Wielkopolskiej Izby Gospodarczej. Członek Rady Muzeum Narodowego w Poznaniu oraz Członek Rady Instytutu Sieci Badawczej Łukasiewicz – Instytutu Ceramiki i Materiałów Budowlanych.

Laureat nagrody Bonum et Lucrum (dosł. Dobro i zysk) III Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, dedykowanej przedsiębiorcom, którzy służą dobru wspólnemu oraz wkładają trud i wysiłek w prowadzenie i rozwój przedsiębiorstwa, budując relacje społeczne.

CZY WOJNĘ DA SIĘ ZROZUMIEĆ?

„Jean Guitton, powszechnie uznawany za jednego (i bodaj ostatniego już) z najwybitniejszych myślicieli-humanistów i pisarzy francuskich XX wieku”.

Ks. prof. Jan Sochoń



www.iwpax.pl



Rozsłoneczniony umysł. O twórczym życiu Jeana Guittona

Zasługi Instytutu Wydawniczego PAX w kształtowaniu chrześcijańskiego wymiaru kultury polskiej są nie do przecenienia. Gdyby nie wyczucie, odwaga i konsekwencja w doborze prezentowanych książek redaktorów i promotorów tej znakomitej placówki, nie mielibyśmy (w owym czasie) szerszego dostępu do osiągnięć światowej nauki, teologii, filozofii, jak również do tego wszystkiego, co zaczęło się dokonywać w Kościele, zwłaszcza po zakończeniu Soboru Watykańskiego II. Pośród autorów wyjątkowo cenionych i propagowanych przez Instytut znalazł się Jean Guittton, powszechnie uznawany za jednego (i bodaj ostatniego już) z najwybitniejszych myślicieli-humanistów i pisarzy francuskich XX wieku.

Guittton urodził się w 1901 roku w rodzinie chrześcijańskiej, w której krzewiono ideały życia zakonnego, choć sam wybrał aktywność świecką, powiązaną jednak z Kościołem w sposób świadomy i nierozzerwalny. Przeszedł pełną drogę rozwoju naukowego, ucząc się, zgodnie z francuskim zwyczajem, najpierw w szkołach średnich, później na różnych uniwersytetach, aż do objęcia filozoficznej profesury w Sorbonie. Podczas II wojny światowej dostał się do niewoli, więziony w ołagu IV-D w Elsterhorst, po czym powrócił do czynnej pracy uniwersyteckiej i pisarskiej.

Człowiek skromny i raczej nieśmiały, ograniczający sposób życia do niezbędnego materialnego minimum, poważny, ale uśmiechnięty, przy tym zręczny mówca, wyrafinowany prozaik, długoletni przyjaciel i doradca Giovanniego Battisty Montiniego, późniejszego papieża Pawła VI. Mówiono o Guitttonie, że miał delikatną i może nieco niespokojną wrażliwość oraz podatność serca, która zawsze

w nim poniekąd wibrowała. Po śmierci żony (ożenił się tuż przed pięćdziesiątym rokiem życia) mieszkał samotnie w wynajętym mieszkaniu, pełnym książek, sztalug i obrazów, które sam namalował. Z okien tego domu można było oglądać Ogród Luksemburski, zmieniający swą aurę w zależności od pory dnia.

Jego zainteresowania obejmowały szeroki obszar kultury, począwszy od kwestii historycznofilozoficznych, metafizycznych, teologicznych, biblijnych, egzegetycznych, Mariologicznych, dotyczących relacji wiary i rozumu (nauki), a skończywszy na literackich i malarskich. Zachęcony przez Jeana Cocteau, ozdobił kaplicę Norbertanów w Rzymie, a swoje obrazy prezentował na wielu wystawach, nie tylko zresztą w Paryżu. Podobnie jak jego pisarstwo, wzmagają one pragnienia medytacyjne i prowadzą do pełniejszego zgłębiania Ewangelii. Szczególnie jednak upodobał sobie szkice osób, z którymi się znał lub które wpływały na jego twórczy światopogląd, takich, jak



choćby Pascal. Portretowanie w jego ujęciu to wkraczanie w czyjąś tajemnicę, w jego istotę. Z tej racji nie tworzył realistycznych wizerunków w aurze „apollinijskiej piękności”. Starał się natomiast ucieleśniać pewien ich osobowościowy zarys.

Miał zatem wrażliwość człowieka niestroniącego od języka artystycznego, lecz filozoficzny punkt widzenia rzeczywistości i uwikłanego weń człowieka wysuwał się u niego na pierwszy plan, a zredagowane pod koniec życia „Dialogi z Pawłem VI” przyniosły mu należną sławę i aż do dzisiaj stanowią niedościgły wzór tego typu publikacji.

W 1961 roku został członkiem „Akademii Francuskiej”, co otworzyło mu drogę do uczestnictwa w wielu ważnych wydarzeniach wieku, zwłaszcza w obradach Soboru Watykańskiego II, który nieoczekiwanie dla wielu przedstawił Kościół na zupełnie nowe tory, po to, by stawić czoła przyszłości. Wypada więc powiedzieć, że niemal wszystko, co Guitton robił i o czym pisał przygotowywało go do zaangażowania się w sprawy postawione na tym duszpasterskim Soborze, mające w ostateczności prowadzić do usunięcia zmarszczek z powierzchni Kościoła, żeby mógł wreszcie odnaleźć swoją wieczną młodość i w zrozumiałym języku odpowia-

dać na niepokojące trendy współczesności, zachowując bezwarunkowo kościec dogmatyczny głoszonej przez siebie nauki. Chodziło zatem o odnowę, ale utwierdzającą tożsamość Kościoła.

Guitton był wszakże odpowiednio przygotowany do tego, by zabrać głos podczas obrad soborowych. Jego myślenie i rozumienie rzeczywistości ukształtowało się w głębokiej więzi z tradycją filozoficzną, mającą źródło w pismach św. Augustyna, Blaise’a Pascala, Johna Henry Newtona, Henri Bergsona, a zwłaszcza mistrza jego życia – niewidomego ojca Pougeta, o którym pisał z nieukrywaną wdzięcznością, a nawet swego rodzaju rzewnością. Ten surowy i prosty zarazem ksiądz, wiejski mędrzec, chrześcijański Sokrates, człowiek naturalny, jak określał go sam Guitton, wpłynął na osobowość autora „Dziennika” w zasadniczy sposób, profilując w nim skromność i ascetyczność życia, zaufanie do Chrystusa, dzięki któremu rzeczy tego świata zyskują usprawiedliwienie i najgłębszy sens.

Mniej interesowały Guittona zagadnienia techniczne metafizyki, choć od nich nie stronił. Zastanawiał się nad znaczeniem czasu w ludzkim życiu, nad wiecznością czy trwaniem poszczególnych składników ziemskiej rzeczywistości. Za św. Augustynem pojmował historię jako historię zbawienia, zwieńczoną ponownym przyjściem Chrystusa i wypełnieniem się czasu w tajemnicy zbawienia. Stąd nie dziwi waga, jaką przywiązywał do spraw egzystencjalnych, w tym doświadczeń religijnych, jak też kontrowersji wywoływanych przez umacniającą się nowoczesność oraz rodzące się w Europie totalitaryzmy, czemu dał wyraz w książce poświęconej nieuniknionemu wśród ludzi fenomenowi wojny oraz zawsze możliwej zagładzie całej ludzkości. Głęboko rozeznany w problemach współczesnej biblistyki, sprzeciwiał się roszczeniom zwolenników Ernesta Renana czy Alfreda Loisy’ego, według których historycznej postaci Jezusa wcale nie cechowały znamiona boskości. Wypada Go

bowiem uznać tylko za wędrownego kaznodzieję i „genialnego prostaczka”, który stał się rewolucjonistą oraz okazywał znaki, jakoby widział w samym sobie zapowiedzianego przez proroków Mesjasza. A przecież Jezusowe zmartwychwstanie jest zaledwie skutkiem „żywej imaginacji Marii Magdaleny”, i dosłownie niczym więcej.

W odpowiedzi na takie propozycje, Guitton wskazywał na konieczność powiązania badań biblijnych z tezami „zdrowej filozofii”, podsuwającej dwa ważne narzędzia interpretacyjne: Prawdę i Świadeństwo, uosobione w Ewangeliach. Chcąc poznać Jezusa, Zbawiciela człowieka, należy zaakceptować wartość świadectwa ewangelistów, którzy pozostawali w osobowej łączności ze swoim Mistrzem. Wczytując się w logikę ich relacji, warto poprzez nie właśnie docierać do rzeczywistości, jaką przedstawiają albo do wiedzy bądź przekonań samych ewangelistów, łączących w sobie zawsze element historyczny i nadprzyrodzony. Dlatego Jezusowe zmartwychwstanie uzasadnia Jego bóstwo. Tutaj Guitton doszedł do istotnego wniosku, że chcąc racjonalnie wyjaśnić „problem Jezusa”, powinno się to czynić w sposób jak najbardziej jasny, pamiętając jednak o horyzoncie stanowionym przez Tajemnicę. Filozofia może wskazać na konieczność istnienia Boga, ale dopiero Ewangelia, a bardziej precyzyjnie – wiara opromieniona Bożą łaską, powie, jaki On jest.

Guitton rozważał więc ludzkie sprawy w kontekście zrodzonym przez wiek XIX i XX, doszukując się punktów wspólnych myśli chrześcijańskiej i nowoczesnych tendencji kulturowych, skumulowanych często na liberalnych stronach życia, wszechpotężnej technizacji, odczarowywaniu religii, urzeczowieniu relacji międzyosobowych i samego człowieka, zapatrzonego w to, co ma, a nie w to, kim jest. Zauważając najróżniejsze sła-

bości i grzechy stale zakorzenione w tkance Kościoła, filozof nie popadał w najmniejsze nawet zniechęcenie. Uważał, iż Kościół zaczął porzucać zakurzone szaty epoki konstantyńskiej, kiedy to władza polityczna i religijna zazębiały się ze sobą w przekonaniu, że w ten sposób właściwie realizuje zasady apostolskiej misji w świecie, stawał się zaś ludem Bożym, w pełni służebnym i otwartym. Odtąd słowa „władza”, „rządzenie” zmieniły swą znaczeniową jakość, wznosząc się na poziom, gdzie powinna trwać i działać miłość, przebaczenie, serdeczność. Zrywając definitywnie z wszelkiego rodzaju ideologizacją teologii i filozofii, Kościół miał rzetelnie reagować na tzw. znaki czasu i na szczególnie newralgiczny dramat ekumenizmu.



KS. JAN SOCHOŃ

Profesor nauk humanistycznych.
Filozof, poeta, eseista
i krytyk literacki.

Guitton okazał się gorliwym rzecznikiem tej sprawy, proponując koncepcję wzajemności ofiar. Zjednoczenie podzielonych chrześcijan dokona się wówczas, gdy wszyscy zainteresowani podejmą określoną ofiarę. Krew, która przywraca jedność, nie może zostać przelana tylko po jednej stronie – roztropnie przekonywał. Tym bardziej, że Duch Jezusa może godzić bez zacierania różnic. Spotykamy

przecież chrześcijan, którzy chcą lepiej poznać swoją wiarę, ale są i tacy, którzy będąc agnostykami, pragną głębiej zrozumieć chrześcijan. Dialog i uczciwa rozmowa muszą w tym przypadku wydostać się na pierwszy plan.

A gdyby nie doszło do umocnienia się trendów zjednoczeniowych, Kościół nigdy nie przestanie istnieć. Skuteczność Jego zbawczego przesłania nie zależy od ilości wyznawców. Jeżeli pozostanie choćby tylko symboliczna garstka, ona przybierze barwy żarliwej wspólnoty, trzymającej się ewangelicznej jakości, powiązanej ze swoją matką Maryją. Toteż wciąż będzie płynąć po wzburzonych falach historii, aż nastanie „nowe niebo i nowa ziemia”.

Prawo w dobie koronawirusa – porażka rozumu czy zwycięstwo strachu?

Spór o istotę prawa wywodzi się jeszcze ze starożytności i znajduje swoje początki w dramacie *Antygona* Sofoklesa. Tytułowa bohaterka dramatu lekceważy nakaz króla Kreona w sprawie pochówku swojego brata Polinika, poległego w wojnie domowej pod Tebami. Antygona postępuje w zgodzie ze swoim sumieniem (prawo naturalne), zaś wbrew rozkazom monarchy (prawo stanowione, pozytywne).

Wydaje się, że esencja prawa naturalnego w sposób najdoskonalszy została oddana przez św. Tomasza z Akwinu, który konstatawał, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, zatem prawo naturalne to uczestnictwo prawa wiecznego w prawie rozumnym. Z kolei prawo stanowione w klasycznym Tomaszowym ujęciu to: „Rozporządzenie rozumu ustanowione ze względu na dobro wspólne i ogłoszone przez tego, kto ma powierzona sobie pieczę nad społecznością”. Chociaż od rozważań Akwinaty upłynęło ponad 700 lat, dewiza „dobro należy czynić, a zła unikać” pozostaje nadal aktualna.

Ta krótka i niepełna historia rozwoju prawa naturalnego to tylko preludium do dyskursu na temat roli prawa naturalnego w XXI wieku. Współczesny postęp naukowy, dynamika rozwoju cyfrowego, powszechny dostęp do mediów, w tym mediów społecznościowych, sprawiają, że prawo naturalne dla przeciętnego odbiorcy zdaje się być zbędnym balastem albo archaizmem pochodzącym z przywołanej już literatury klasycznej.

Otóż, Szanowni Państwo, nic bardziej mylnego. W dobie COVID-19 zapomnieliśmy o tym, jak tworzyć dobre prawo oraz o jakie rudymenta go oprzeć!

Wystarczy przypomnieć tylko wydarzenia sprzed prawie roku. Zamknięcie lasów oraz wszelkich terenów zielonych wydane rozporządzeniem (sic!): „W okresie od dnia 1 kwietnia 2020 r. do dnia 11 kwietnia 2020 r. zakazuje się korzystania z pełniących funkcje publiczne i pokrytych roślinnością terenów zieleni, w szczególności: parków, zieleńców, promenad, bulwarów, ogrodów botanicznych, zoologicznych, jordanowskich i zabytkowych, a także plaż”. Kwestia miejsc, w których obywatele powinni nosić maseczki również ulegała licznym zmianom i modyfikacjom. Ta nadmierna jurydyzacja życia społecznego oraz zjawisko deflacji prawa sprawiły, że przestało ono być miarodajnym drogowskazem postępowania dla obywateli. Można powiedzieć, że pandemia wyzwoliła w nas wszystkich nieprawdopodobne pokłady strachu, których konsekwencją był deficyt i porażka rozumu.

Prawo naturalne to nie jest tylko pojęcie abstrakcyjne – rozporządzenie rozumu. Doświadczenie totalitaryzmów XX wieku sprawiło, że prawo naturalne zostało wyartykułowane w postaci Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (1948). Stąd przekonanie, że współcześnie spisany obrazem prawa naturalnego są prawa człowieka.

To właśnie one jako pierwsze stały się przedmiotem pandemicznych ograniczeń. O ile godność człowieka stanowi wartość ponadkonstytucyjną (jest przyrodzona i niezbywalna – przyp. red.) i nie może podlegać ważeniu czy limitacji jako rudymen tarne prawo człowieka, o tyle wolność osobista zaliczana do I generacji praw człowieka w ostatnim czasie podlegała licznym formom ograniczenia. Niejednokrotnie kolektywne, zbiorowe prawa zaliczane do IV generacji (prawa mniejszości seksualnych) zyskały szerszą ochronę prawną i aprobatę społeczną, aniżeli prawa I generacji.

Ten przewrót kopernikański w sposobie myślenia o prawach człowieka dotyczy również wolności osobistej. Swoista zmiana paradygmatów myślenia świadczy o bankructwie myśli prawniczej, która zwykła rozpatrywać prawo według kantowskiego rozgraniczenia *Sein* – jak jest oraz *Sollen* – jak być powinno.

Jedną z najbardziej rygorystycznych form ograniczenia wolności osobistej było czasowe

ograniczenie sposobu przemieszczania się, potocznie określane zakazem wychodzenia z domu. Rzeczywiście „ustawa z dnia 5 grudnia 2008 r. o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi” w art. 46 ust. 4 dopuszcza czasowe ograniczenie sposobu przemieszczania się. Dokonując wykładni językowej przepisu należy stwierdzić, że na podstawie wskazanej delegacji ustawowej można wprowadzić ograniczenie przemieszczanie się określonym środkiem transportu (samochodem, pieszo, koleją), nie zaś zupełne pozbawienie obywateli możliwości wychodzenia z domu.

Widoczny brak precyzji w formułowaniu postulatów przez prawodawcę to bolączka całego systemu prawa powstałego w dobie pandemii. Tymczasem na podstawie przytoczonej ustawy wydane zostaje „rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 marca 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu



Źródło: Adobe Stock

epidemii”, w którym to zakazuje się na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej przemieszczenia się. To rażąca sprzeczność.

Wprowadzenie tak daleko idącego ograniczenia konstytucyjnego jak prawo do swobodnego poruszania się, w stanie formalnego nieobowiązywania żadnego ze stanów nadzwyczajnych, nieuchronnie prowadzi do powstania szeregu wątpliwości, co do konstytucyjności komentowanego przepisu i możliwości stosowania sankcji za jego naruszenie.

Kolejną ilustracją obrazującą uwarunkowania pandemiczne jest warunkowe zwolnienie z zakazu przemieszczenia się w wypadku zaspokajania drobnych bieżących potrzeb życia codziennego. „Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 marca 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii” nie wskazuje, jak definiować niezbędne potrzeby związane z bieżącymi sprawami życia codziennego. Czy jest to np. zakup produktów spożywczych? Dla seniora z pewnością tak. Nie można jednak wykluczyć, że w obliczu upowszechnienia się zakupów on-line wyjście po produkty spożywcze nie będzie interpretowane przez organy stosujące prawo jako spełniające przesłankę „niezbędności”. Przykłady można by mnożyć, jednak nie o to chodzi. Prawodawca w obronie zdrowia publicznego zatracił „zdrowy rozsądek”, którego filarem od zawsze było prawo naturalne.

Z jednej strony, dynamizm rozprzestrzeniania się choroby wymaga co najmniej równie dynamicznych działań władzy publicznej, zaś względ na zdrowie obywateli determinuje podejmowanie stanowczych i skutecznych kroków. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że nie wolno tworzyć prawa niejasnego i wewnętrznie sprzecznego. Łatwo to powiedzieć, z bogatym rocznym bagażem doświadczeń

walki z pandemią – zdecydowanie trudniej realizować w praktyce.

Rekapitulując, wydaje się, że nie ma przeszkód do formułowania przez przedstawicieli władzy wykonawczej niewiążących zaleceń, co do sposobu postępowania w związku z panującą pandemią, które to zalecenia w sensie prawnym wkraczają w sferę praw i wolności obywatelskich. Odwołanie do ogólnorozumianej solidarności społecznej daje podstawę do przyjęcia moralnego, względnie etycznego, obowiązku podporządkowania się tym zaleceniom.

Jednakże nadanie im rangi normy prawa powszechnie obowiązującego, obarczonego sankcjami, wymaga przestrzegania określonych prawem procedur stanowienia takiego typu prawa. Siła prawa naturalnego tkwi w jego uniwersalności, a zarazem niedookreśloności, gdyż to rolą rozumu jest zdefiniowanie czy dane prawo jest racjonalne, słuszne, czy sprawiedliwe. Zdaje się jednak, że prawodawca w natłoku obowiązków zapominał o treści łacińskiej paremii: *Hominum causa omne ius constitutum est* – „Wszelkie prawo winno być stanowione ze względu na człowieka”.



**DAWID
KOSTECKI**

Absolwent prawa,
historii i studiów
menadżerskich.

Z wolnością jest trochę tak jak ze szczęściem. Istnieje kilka definicji tego zjawiska. A do tych słownikowych określeń dochodzi jeszcze jedna. Percepcja wolności w danym narodzie, jej granice i zakres. W szerszym kontekście pandemia uwidoczniła kryzys cywilizacji łacińskiej, która zamiast sięgnąć do swoich korzeni – ducha arystotelesowsko-tomistycznego, postanowiła objąć obywatela krępującym gorsetem nakazów i zakazów. Dlatego receptą na zjawisko deflacji prawa jest podporządkowanie prawa wartościom (dobro, prawda, sprawiedliwość, piękno), które od tysięcy lat ukazują swoje walory i mimo nieustającej krytyki pozostają wykładnikiem sensu ludzkiej egzystencji. To ważna przestroga dla wszystkich uczestniczących w procesie stanowienia prawa.

W imię postępu?

Kilka miesięcy temu na ulicach wielu miast w Polsce umieszczono billboardy promujące wartości pro-life. Akcja doprowadziła do wściekłości środowiska lewicowo-liberalne w kraju. Środowiska pro-aborcyjne dokonały licznych dewastacji plakatów na terenie całej Polski. Pojawiły się wypowiedzi „elit” artystycznych i politycznych na temat legalizacji aborcji.

W lutym br. wieloletni dziennikarz TVN, przypisujący sobie miano influencera, nazwał hospicja prenatalne „narodowymi płakalniami”, a rodzące się dzieci „karykaturami człowieka”. Niedługo potem poseł na Sejm RP – Maciej Gdula z Lewicy, (notabene syn Andrzeja Gduli – działacza KC PZPR, prawej ręki gen. Czesława Kiszczaka) stwierdził, że plakaty z wizerunkiem dziecka w łonie matki należy usunąć, gdyż dzieci z wadami embriopatologicznymi wyglądają inaczej na plakacie.

Dzisiejsza działalność i walka ruchów promujących aborcję eugeniczną posiada niemal identyczny schemat, który funkcjonował w dwóch największych w ostatnim stuleciu zbrodniczych totalitaryzmach: nazizmu w Niemczech (1933-1945) oraz komunizmu w ZSRR (1917-1991). Totalitaryzmy te doprowadziły w historii XX wieku do śmierci wielu milionów istnień ludzkich. Jednym z czołowych elementów polityki społecznej w obydwóch ustrojach był podział społeczeństwa na lepszych i gorszych.

Fot. Wikimedia



Aby doprowadzić do doskonałego społeczeństwa w danych ustrojach wprowadzono w życie pojęcie „eugeniki”. Czym ono jest i skąd się wywodzi? Nazwa „eugenika” w bezpośrednim tłumaczeniu z greki „*eugenus*” oznacza „dobrze urodzonego”. Pionierem tej tematyki był Francis Galton – brytyjski antropolog, podróżnik, prywatnie kuzyn Karola Darwina – autora teorii ewolucji. Wprowadził on system poglądów polegający na produkcji najlepszych osobników, a redukcji tych bardzo wadliwych i mało wartościowych. Ruch eugeniczny początkowo działał na przełomie XIX i XX wieku w Stanach Zjednoczonych. Najbardziej popularny był w kręgach tamtejszej elity intelektualnej. W promocji ruchu brały czynny udział autorytety naukowe i artystyczne, chociażby wynalazca telefonu – Aleksander Graham Bell, postulował wyeliminowanie ze społeczeństwa osób niesłyszących. Ruch eugeniczny w Stanach Zjednoczonych był dofinansowany przez największych wówczas przedsiębiorców m.in. Johna D. Rockefellera, dzięki czemu wydawano publikacje o tej tematyce w wielu językach. Według tych pozycji jednym z mechanizmów redukcji wadliwego społeczeństwa miały być dokonywane zabiegi aborcji bądź sterylizacji, co miało miejsce w kilku stanach USA już po I wojnie światowej.

Całkowita legalna aborcja w Europie została wprowadzona po raz pierwszy w ZSRR przez Włodzimierza Lenina w 1920 roku. Po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej Lenin w swojej pracy „Klasa robotnicza a neomaltuzjanizm” zainicjował dyrektywę domagającą się bezwarunkowego zniesienia wszystkich ustaw ścigających sztuczne poronienia. Według bliskiej współpracownicy Lenina – Aleksandry Kołłontaj, aborcja miała zlikwidować tzw. burżuazyjną obyczajowość. W Związku Radzieckim aborcja była bezpłatna. Na podstawie danych opracowanych przez amerykańskich naukowców w okresie istnienia Związku Radzieckiego w latach 1920-1991, zabito ok. 280 milionów nienarodzonych dzieci.

Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech w 1933 roku, jedną z pierwszych ustaw, które weszły w życie była legalizacja aborcji. Wódz III Rzeszy w swojej polityce inspirował się wydaniem amerykańskich promotorów „eugeniki” tłumaczonymi na język niemiecki, z którymi bliżej zapoznał się podczas pobytu w więzieniu, po nieudanym puczu monachijskim w 1923 roku.

W swojej polityce A. Hitler zakładał stworzenie czystej rasy „aryjskiej”. Aby wykonać to założenie, na terenie całych Niemiec trzeba było odpowiednio przygotować społeczeństwo. W pierwszych latach rządów nazistów wzrósł dobrobyt mieszkańców Niemiec, którzy entuzjastycznie popierali działalność partii NSDAP. Machina propagandowa na masową skalę umiejętnie przedstawiała obrazy zniechęcające do rodzenia i wychowywania dzieci niepełnosprawnych m.in. w kronikach filmowych lub na plakatach propagandowych. Wykorzystywano w tych materiałach emocje ludzkie podkreślając, że z podatków przeciętnego Niemca pieniądze są przeznaczone na zbędną opiekę nad osobami upośledzonymi. W 1934 roku weszła w życie ustawa sterylizująca osoby niepełnosprawne. Z czasem rozszerzono akt prawny o schizofreników, alkoholików i epileptyków.

We wrześniu 1939 roku po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę w Grand Hotelu w Sopocie w nocy z 21 na 22 września 1939 roku odbyła się narada Adolfa Hitlera, podczas której przedstawił plany dotyczące eksterminacji osób upośledzonych na terenie Niemiec oraz ziem polskich zagarniętych na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow. Po klęsce wrześniowej w 1939 roku rozpoczęto oficjalnie realizację Akcji T4 (E-Aktion). Podczas II wojny światowej Niemcy w okrutny sposób zamordowali ok. 70 tysięcy osób niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo za pomocą masowych rozstrzeliwań dokonywanych przez plutony egzekucyjne, trucizn lub komór gazowych. Z czasem do grupy sterylizowanych i abortowanych włączono

Żydów, Romów, Polaków, Słowian, którzy według klasyfikacji nazistów, należeli do kategorii „podludzi”. Nierzadko w niemieckich obozach koncentracyjnych na ludziach niższej kategorii przeprowadzano okrutne eksperymenty pseudomedyczne. Po wojnie część środowiska medycznego na świecie korzystała z wyników pseudobadań wykonywanych przez obozowych lekarzy m.in. dr Josefa Mengele. Akcja T4 była przełamaniem barier etycznych społeczeństwa niemieckiego. Ponadto wielu niemieckich medyków akceptowało masowe eugeniczne zabijanie niepełnosprawnych dzieci z przyczyn społecznych.

W otaczającym nas dzisiaj świecie można zaobserwować początek reaktywacji na światową skalę „cywilizacji śmierci”. Podobnie jak

ponad 100 lat temu, za aborcją stoi potężne lobby złożone z ludzi świata nauki i kultury, którzy swoimi wypowiedziami narzucają politykom narrację proaborcyjną. W wielu krajach zachodnich np. w Islandii nie przychodzą na świat osoby niepełnosprawne, ponieważ państwo daje możliwości, aby takie dziecko było usunięte z łona matki. Pod wpływem współczesnej maszyny medialnej kreuje się wśród społeczeństwa ideę nowego człowieka, co rodzi konieczność eliminacji z życia jednostek – osób niepełnosprawnych.

Czy zbliżają się narodziny kolejnego totalitaryzmu, w którym życie człowieka nie będzie miało żadnej wartości? Jest takie powiedzenie, że historia lubi się powtarzać. Czy w tym przypadku będzie tak samo?



**ŁUKASZ
SUCHANOWSKI**

Historyk.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Znalezione w sieci:

Mt 5,14 Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego @MT5_14

"Drogi Janie, w «Cieniu Ojca» odśloniłeś Światło Opiekuna Jezusa i Jego Dziewiczej Matki... Pomogłeś zrozumieć nam św. Józefa... Bóg Ci to wynagrodzi..."
#PrymasWyszyński 19/03/79

110 lat temu urodził się Jan Dobraczyński - katolicki pisarz, publicysta i scenarzysta 🇵🇱.

Ty i 8 innych użytkowników

8:46 AM · 20 kwi 2020 · Twitter Web App

7 Tweetów podanych dalej 4 Cytaty z Twesta 18 Polubień

ks. Marek Lis @ksMarekLis

W liście ogłaszającym rok św. Józefa papież Franciszek cytuje Jana Dobraczyńskiego ("Cień Ojca"). W katechezie przed dzisiejszą modlitwą #AniołPański - pośrednio, bez wskazania autorstwa - właśnie przywołał zdanie o. @leon_knabit: "Z gębą jak cmentarz świata nie zbawisz!"

12:05 PM · 13 gru 2020 · Twitter Web App

7 Tweetów podanych dalej 1 Cytuj Twesta 76 Polubień

David Gospodarek #CSB @DavidGospodarek

Idealna lektura na dziś

eKAI @ekai.pl · 19 mar

Ojciec Święty odwołuje się w nim m.in. do powieści polskiego pisarza Jana Dobraczyńskiego "Cień Ojca" z 1977 roku.
bit.ly/3bYAs2B

1:10 PM · 19 mar 2021 · Twitter for iPhone

1 Tweet podany dalej 1 Cytuj Twesta 7 Polubień

Wojtek Horwat @WojciechHorwat

W odpowiedzi do @Janusz1967

Święty Józef - "Cień Ojca" jest taka piękna książka Jana Dobraczyńskiego o św. Józefie. Polecał tą książkę Prymas Stefan Wyszyński.

6:06 PM · 18 mar 2021 · Twitter for Android

5 Tweetów podanych dalej 38 Polubień

Zielony nieład

Sztandarowy Europejski Zielony Ład łatwo może zastąpić Zielony Nieład. Sprawdziłam, co się stanie, gdy nastąpi dekarbonizacja elektroenergetyki. Gdy zamknięte kopalnie nie dostarczą do elektrowni węgla, nie zastąpi ich energetyka odnawialna. Wiatraki staną z powodu braku wiatru. Tak było w ciągu pierwszych tygodni tego roku.

W styczniu 2021 r. elektrownie z grupy PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna wpro-wadziły do krajowego systemu elektroenerge-tycznego aż 35% energii elektrycznej. Po raz pierwszy od wielu lat, w czasie tegorocznej zimy spadł śnieg i dokuczały ponad dwudziestostop-niowe mrozy. Wiele krajów, łącznie ze Szwecją kupowało od nas prąd.

W porównaniu stycznia 2020 ze styczniem 2021, znacznie wzrosło wydobycie węgla brunatnego w Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów, która zasila nim Elektrownię Bełchatów. Tymczasem, jak informuje spółka PGE Energia Odnawialna, w styczniu był wyż, nie wiał wiatr. Wiatraki na Górze Kamieńsk więc nie pracowały, nie produkowały prądu. A przecież Elek-trownia Wiatrowa zlokalizowana na sztucznym wzniesieniu powstałym ze zwałowiska zewnętrznego kopalni ma moc 31,2 MW. Każda z 15 tur-bin ma 2,080 MW. Kto by uzupełnił brakujące moce, gdyby nie elektrownie z PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna? Energetyka od-nawialna w postaci Elektrowni Wiatrowej Ka-mieńsk nie mogła działać bez wiatru. A gdyby elektrownie konwencjonalne wyłączyć, tak jak chce Greenpeace, już w 2030 r. za dziewięć lat? Wracamy do jaskini.

Wszystkiemu winien dwutlenek węgla

Europejski Zielony Ład to tytuł debaty, która odbyła się w Parlamencie Europejskim 19 grudnia 2019 r. Przedstawiono wtedy plan

działania na rzecz zrównoważonej gospodarki UE, która w 2050 r. ma osiągnąć zerowy poziom emisji gazów cieplarnianych netto. Połączone będą działania związane z klimatem i środowi-skiem. Unia zadba także o to, by transformacja była sprawiedliwa i sprzyjała włączeniu społecz-nemu. Fundusz Sprawiedliwej Transformacji daje zaś możliwość pozyskania pieniędzy na roz-wój terenów, które dotychczas żyły z górnictwa i energetyki konwencjonalnej.

Zmiana klimatu i degradacja środowiska stanowią zagrożenie dla Europy i reszty świata. UE chce w bardzo krótkim czasie nowoczesnej, zasobooszczędnej i konkurencyjnej gospodarki a do 2050 r. planuje bycie kontynentem neutral-nym dla klimatu.

Osiągnięcie celu klimatycznego będzie wy-magało m.in. obniżenia emisyjności sektora energii. Chodzi o emisję gazów cieplarnianych, wśród których prym wiede dwutlenek węgla. Ten gaz ma być odpowiedzialny za ocieplenie klimatu. Zachowuje się jak szyba w szklarni. Odpowiada obok pary wodnej, freonu i ozonu za zatrzymywanie promieniowania podczer-wonego w troposferze. Nie jest to jednak takie pewne, choć tak się wydaje ekologom, którzy za ocieplenie klimatu obwiniają energetykę spala-jącą węgiel. Właśnie podczas procesu spalania wytwarza się dwutlenek węgla. Jak pisze dr hab. inż. Stefan Gierlotka z Polskiego Komitetu Bez-pieczeństwa w Elektryce SEP, klimat jest jednak zjawiskiem niestabilnym i zawsze ulegał natural-nym zmianom. Przed trzystu laty klimat w Eu-

ropie był surowszy niż obecnie. Znacznie cieplej było od 1989 r. do 2019 r.

Elektrownia Bełchatów jest znaczącym punktowym emitentem gazów cieplarnianych (CO₂). Znacząco zredukowała wielkość emisji CO₂ w przeliczeniu na jednostkę produkowanej energii – z poziomu około 1,20 t CO₂/MWh do poziomu około 1,08 t CO₂/MWh. W okresie lat 1989-2019 udało się zatem doprowadzić do spadku jednostkowej emisji CO₂/MWh aż o 10% . Warto dodać, że od początku lat 90. do 2019 roku, Elektrownia Bełchatów zredukowała emisję dwutlenku siarki o 93%, tlenków azotu o 55%, a pyłów o 98%. W Elektrownię Bełchatów uderzyli więc ekolodzy. Od trzech lat ta największa elektrownia konwencjonalna w Polsce i jedna z największych na świecie jest nękana przez Greenpeace.

Greenpeace zrywa mediacje

3 grudnia 2018 r. rozpoczął się Szczyt Klimatyczny COP24 w Katowicach, globalna konferencja, podczas której negocjowane były działania na rzecz polityki klimatycznej. Szczyt w Polsce poprzedziło 27 listopada wejście aktywistów Greenpeace na 180 – metrową chłodnię kominową najnowszego bloku energetycznego Elektrowni Bełchatów. Blok 858 MW to najnowocześniejsza

jednostka w Europie. Sześcioro aktywistów, obywateli Austrii, Chorwacji, Indonezji, Niemiec, Szwajcarii, Węgier i Polski, wyposażonych w profesjonalny sprzęt do wspinaczki nielegalnie wjechało busem z fałszywymi naklejkami jednej ze spółek PGE na teren Elektrowni Bełchatów. Obrońcy Klimatu – co można było przeczytać na stronach Greenpeace, wezwali światowych liderów do odejścia od spalania węgla. W raporcie Międzynarodowego Zespołu ds. zmian klimatu chętnie cytowanego przez Greenpeace są stwierdzenia, że stoimy na krawędzi katastrofy klimatycznej. I aby jej zapobiec, trzeba powstrzymać wzrost średniej globalnej temperatury. Oznacza to konieczność odejścia od spalania węgla do 2030 r. Tymczasem z węgla powstaje 80% energii elektrycznej produkowanej w Polsce.

Aktywiści naruszyli „mir domowy”, bo tak określane jest wtargnięcie na cudzy teren, zostali przesłuchani w obecności tłumaczy. Jak ustalił portal niezależna.pl, „Władze fundacji Greenpeace Polska to pięć osób z zagranicy, Austriacy, szerzej nieznani polskiej opinii publicznej. Koszty osobowe organizacji (zarząd i pracownicy) wynoszą 4,87 mln zł. Przychody z działalności – 8 582 523 zł. Dane pochodzą z oficjalnych raportów i sprawozdań z działalności, dotyczą roku 2016.



Źródło: Adobe Stock

Greenpeace zaplanował też w grudniu 2018 r. wypuszczenie balonu z anglojęzycznym napisem: „Uratujmy klimat”. W tym celu aktywiści pojechali na Słok, do ośrodka położonego blisko Elektrowni Bełchatów. Marcin Rzepecki, wiceprezes i współwłaściciel spółki, do której należy teren oraz radny miejski z Bełchatowa, przyjechał na prośbę policji. Poinformował „Zielonych”, że powstanie tam osiedle mieszkaniowe wykorzystujące „zieloną energię”, z budynkami pasywnymi. Pytał, czy zdają sobie sprawę z tego, jak wielką szkodę wyrządzają swoją akcją tej inwestycji. Poinformował też, że dzięki Elektrowni Bełchatów funkcjonuje i rozwija się miasto Bełchatów. I wyprosił Greenpeace ze swojej działki. O wcześniejszą zgodę na happening przecież nie występowali.

Happening na Słoku mógł być przykrywką dla kolejnej akcji na terenie Elektrowni Bełchatów. 14 grudnia 2019 r. przez kilkanaście minut na chłodni kominowej wyświetlany był wizerunek premiera Mateusza Morawieckiego. A bełchatowski sąd uznał, że czwórka aktywistów Greenpeace nie złamała prawa. Organizując akcję po prostu korzystali z konstytucyjnego prawa do swobodnego wyrażania swoich poglądów w przestrzeni publicznej.

Nic się pod tym względem nie zmieniło. Greenpeace, za pośrednictwem swojego pełnomocnika, 25 lutego 2021 r. poinformował PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, w skład którego wchodzi Elektrownia Bełchatów o woli „zakończenia mediacji”, które prowadzone były w związku ze złożonym w marcu ubiegłego roku pozwem Greenpeace przeciwko PGE GiEK. Jedyne spotkanie mediacyjne obu stron odbyło się w styczniu br. Celem mediacji było podjęcie próby polubownego rozstrzygnięcia sporu wszczętego przez Greenpeace, który postawił spółce nierealne żądania związane m.in. z osiągnięciem przez PGE GiEK zerowej emisji netto CO₂, najpóźniej w 2030 r., co

w konsekwencji wiązałoby się z koniecznością wyłączenia wszystkich elektrowni konwencjonalnych PGE produkujących ponad 30% krajowej energii elektrycznej.

Po pierwszym spotkaniu mediacyjnym PGE GiEK deklarowało wolę dalszego prowadzenia mediacji. Taką wolę deklarowali również przedstawiciele Greenpeace. Przez ostatnie kilka tygodni spółka PGE GiEK intensywnie analizowała oraz opracowywała żądane przez Greenpeace informacje i dane, przygotowując się na kolejną turę rozmów. – Ku naszemu zaskoczeniu Greenpeace jednostronnie postanowił zakończyć mediację – informuje Sandra Apanasonek, rzecznik koncernu.

– Oczekiwanie Greenpeace w zakresie do prowadzenia przez PGE GiEK do zerowej emisji netto CO₂ i innych gazów cieplarnianych z elektrowni opalanych węglem kamiennym i brunatnym najpóźniej w 2030 r. jest oczekiwaniem nierealnym – podkreśla pani rzecznik. Jej zdaniem Greenpeace dotychczas nie wskazał, w jaki sposób miałyby to zostać osiągnięte w okresie zaledwie kilku lat, przy jednoczesnym zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego Polski oraz utrzymaniu niezbędnych dostaw energii po 2030 r.

Jako aktywny uczestnik procesu transformacji energetycznej, spółka PGE GiEK jest otwarta na dialog nie tylko z Greenpeace, ale ze wszystkimi interesariuszami tego procesu. Grupa PGE, której częścią jest PGE GiEK aktywnie uczestniczy w procesie transformacji energetycznej, który łączy się z koniecznością dekarbonizacji wytwarzania. Będzie to jednak proces złożony i kapitałochłonny, a przede wszystkim wymagający rozłożenia w czasie.

Warto jeszcze odnotować, że Greta Thunberg, sławna szwedzka, wtedy nastoletnia aktywistka klimatyczna, która strofowała rządy, 27 stycznia ub. roku dotarła tylko na taras z widokiem na Bełchatowski Okręg Przemysłowy.



**ANNA
STANIASZEK**

Politolog, historyk,
dziennikarz.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Wiara „Wyklętych”

Od dziesięciu lat, dzięki inicjatywie śp. Lecha Kaczyńskiego, 1 marca – w dzień egzekucji Łukasza Cieplińskiego, zamordowanego przez komunistów – oficjalnie obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Mimo ustalonej daty, wydarzenia upamiętniające uczestników powstania antykomunistycznego corocznie rozciągają się na cały marzec, dlatego u progu wiosny warto pokusić się o kilka refleksji na temat podejścia do wiary powojennych konspiratorów.

Zapoznając się z życiorysami żołnierzy podziemia antykomunistycznego, czytając ich wspomnienia, teksty pieśni partyzanckich, czy wreszcie grypsy z ubeckich katowni i relacje z więziennych widzeń z rodzinami bohaterów II konspiracji, obserwator może zwrócić uwagę na pewną wspólną cechę łączącą tych, którym nie dane było złożyć broni po II wojnie światowej – wiarę w Boga.

Komuniści nazywali ich bandytami, mordercami, faszystami, tymczasem ci „bandyci” i „mordercy” próbujący chronić się przed stalinowskim terrorem, nierzadko będąc jedynymi obrońcami ludności cywilnej, mimo – zdawało się beznadziejności swej sytuacji – byli często niezłomni do tragicznego końca. Inaczej też niż

ich prześladowcy, potrafili odnosić się do swych przeciwników.

Leon Tarszkiewicz ps. „Jastrząb” wypuszczając na wolność przypadkowo zatrzymaną rodzinę B. Bieruta, w liście do niego pisał: „Zatrzymaną rodzinę Pańską wypuszczamy na wolność całych i zdrowych. Gdybyśmy chcieli zastosować wobec rodziny Pana metody, jakie stosuje Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wobec rodzin aresztowanych politycznie Polaków – winniśmy rodzinę Pańską zmasakrować, powybić zębów, wyłamać ręce. Nie zrobimy tego, nam obce są bestialstwo i rozpamiętywanie, nie zatraciliśmy etyki chrześcijańskiej, walczyliśmy tylko z tymi, którzy mają umazane ręce w niewinnej krwi bratniej”.

Fot. Wikimedia



W tekście pieśni autorstwa żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, Wawrzyńca Hubki ps. „Góral”, „Dąb”, czytamy: „Gdy ginie naród ze swej woli / Choć ma przed sobą drogi przejrzyste / Wtedy tak serce ogromnie boli / Ratuj nas Chryste! / Kiedy nas niemoc bezduszna zżera / Choć nas wzywają prawdy wieczyste / Pomóż Polakom fałsze odpierać, / Ratuj nas Chryste! / Tym, co zaparli się Twego krzyża / Wskazuj niebo jasne, przejrzyste / Niech się do prawdy Twojej przybliżą / Ratuj nas Chryste!”. Zarówno korespondencja do prezydenta-uzurpatora, jak i tekst partyzanckiej pieśni wskazują, że żołnierze podziemia niepodległościowego swój system wartości opierali na trwałym fundamencie wiary katolickiej. Obydwa cytaty dowodzą, że ich autorzy traktowali swych przeciwników nie jak ludzi, których należy fizycznie zniszczyć, ale jako tych, do których sumień trzeba apelować. „Jastrząb” wypuszczając bez żadnych warunków siostrę Bieruta pokazuje, w jaki sposób odpowiada na wezwanie Zbawiciela: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie”, podobnie „Góral”, który prosi, by Bóg wskazał nieprzyjaciołom Krzyża niebo i zaprowadził ich do prawdy.

Jednym z powodów, dla których wstępowano w szeregi konspiracyjnych oddziałów, było pragnienie przeciwstawiania się bezbożnemu komunizmowi. Wielkie wrażenie robią własnoręcznie pisane życiorysy dowódców i żołnierzy patroli partyzanckich, w których w prostych słowach starają się oni określić motyw, jakimi kierowali się wstępując do partyzantki antykomunistycznej. Komendant jednego z oddziałów w powiecie ostrołęckim „Błękit” sierż. Stanisław Suchołbiak „Szary” pisał, że po powrocie z przymusowych robót w Rzeszy zaczął pracować w gospodarstwie rodziców, ale nie mógł pogodzić się z rządami komunistów i okupacją sowiecką Polski, dlatego też wstąpił do partyzantki NZW. Inny żołnierz, N.N. „Sokół”, który przeszedł do oddziałów komendanta „Babinicza” z patrolu Białostockiego Okręgu NZW, napisał: „Gdy Niemcy skapitu-

lowali, a w Polsce zaczęli rządzić komuniści, wstąpiłem w szeregi NZW, żeby bronić ojczyzny i naszej wiary chrześcijańskiej”, a w części określającej jego motyw przejęcia z łomżyńskiego patrolu „Bąka” do oddziałów XVI Okręgu NZW stwierdzał, że uczynił to „na własne żądanie dla większego udziału w pracy na śmierć i życie, w obronie Wiary i Ojczyzny. Tak mi dopomóż Bóg”. Tadeusz Krupka ps. „Longin”, człowiek, który trzykrotnie wymknął się śmierci, tak pisał o sobie 16.VIII.1950 r. w liście do żony: „Jestem człowiekiem prawdziwym dla Boga i Ojczyzny, choć teraz mówią, że jestem bandytą, i ci co siedzą w więzieniu to też są bandyci. [...] Wierzę, że jestem przy Bogu, tak jak ci mówiłem, że tysiący wojsk pod dowództwem szatana się nie boją, bo Pan Bóg ma mnie w swojej opiece i dziękuję Panu Bogu”.

Nic zatem dziwnego, że żołnierze podziemia dbali o swe potrzeby duchowe, oddziały posiadały własnych kapelanów, którzy również z narażeniem życia pełnili swą posługę. Pchor. Adam Tutak ps. „Znicz” z konspiracji operującej w powiecie Sokołów Podlaski tak lapidarnie zrelacjonował partyzanckie święta: „Nie zaniedbywaliśmy spraw duchowych, religijnych. Modlitwy wieczorne były naszym stałym zwyczajem. W okresie Wielkiej Nocy 1945 r. zorganizowaliśmy dla oddziału spowiedź i Komunię św. Odprawiliśmy je nocną porą w kościele w Grodzisku. Miejscowy ksiądz wysłuchał spowiedzi i udzielił Komunii całemu oddziałowi. Kościół był w tym czasie ubezpieczony przez żołnierzy siatki terenowej AK”.

Również mając w świadomości bliską śmierć, w ostatnich słowach kierowanych do najbliższych skazani za niepopelnione zbrodnie bohaterowie kierowali myśli swych rodzin ku Bogu. Niegdyś wymazany z kart historii, a dziś będący jedną z najsłynniejszych postaci polskiego państwa podziemnego, rotmistrz Witold Pilecki, który dał się aresztować i wywieźć do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, podczas ostatniego widzenia z żoną najpierw powiedział jej, że przy komunistach „Oświęcim to była

igraszka”, a następnie: „Kup koniecznie książkę Tomasza á Kempis «O naśladowaniu Chrystusa» i czytaj dzieciom fragmenty. To ci da siłę”. Córka rotmistrza w jednym z prasowych wywiadów tak mówiła o tym wydarzeniu: „Na jednym z ostatnich posiedzeń, gdy już było wiadomo, że zginie, Ojciec dał mamie mały metalowy grzebyk i powiedział, żeby koniecznie kupiła książkę «O naśladowaniu Chrystusa». Chciał, żeby mama codziennie czytała nam fragmenty. «To ci da siłę» – powiedział do niej. Bardzo sobie cenię tę książeczkę i przez cały czas ją czytam. Jest to także testament dla mnie”.

Łukasz Ciepliński ps. „Pług”, ostatni komendant Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, którego data egzekucji 1 marca stała się oficjalnym dniem pamięci o Żołnierzach Wyklętych, tak pisał w grypsach kierowanych do swej żony i syna: „Wisiu, siedzę w celi śmierci. Śmierci nie boję się zupełnie. Żał mi tylko Was, sieroty moje najdroższe [...]. Wiem, że myślą, sercem i modlitwą jesteś stale przy mnie. Odczuwam to. Widzę wówczas Twoją zboląłą buzię na procesie. Ty znasz mnie najlepiej, dlatego musiałś boleć słysząc te kłamliwe, prowokacyjne i krzywdzące mnie zarzuty. Bądź Wisiu dzielna. Przejdź nad cierpieniem z godnością i spokojem i wiarą w sprawiedliwość Bożą”. „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą,

jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona”.

„Odbiorą mi tylko życie” – te słowa Cieplińskiego wybrzmiewają dziś dużo dobitniej, gdyż komunistycznym oprawcom nie udało się – bo udać się nie mogło – odebrać nieśmiertelnej duszy tym, których mordowali i katalowali, których próbowali obdebrać z godności, a ideały za które walczyli „żołnierze wyklęci” stają się ideałami coraz większej rzeszy młodych Polaków. W ten właśnie sposób, dzięki wielu tysiącom młodzieży, dla których Pilecki, Ciepliński i liczni inni „żołnierze wyklęci” są wzorami, idea Chrystusowa zwycięża, bo ich bohaterstwo i świadectwo życia czyni wyłomy w wielu umysłach, których libertyński świat odciąga od Kościoła i prowadzi ku Bogu. I tak ich życie i śmierć, mimo że mieli być zapomniani, są dziś drogowskazami, jak pracować dla

ziemskiej ojczyzny dążąc do ojczyzny wiecznej.

Warto na koniec przyklasnąć pomysłowi ministra edukacji i nauki prof. Przemysława Czarnika i szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Kasprzyka, którzy przekazali w tym roku do wszystkich bibliotek szkolnych dedykowane młodzieży wydanie grypsów Łukasza Cieplińskiego.



**PIOTR
MAZUR**

Publicysta. Członek
Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Znalezione w sieci:

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

Kolejne "Z mojej półki" odlicza do premiery. Dziś o powieści mojego dzieciństwa i o jej autorce:

Ocalona z Pozgry

Zofia Kossak: ocalona z Pozgry
Powieść "Kryzowcy", znaleziona w tatowej bibliotece, była jednym z największych lekturowych przeżyć mojego ...
[youtube.com](#)

8:49 AM · 13 mar 2021 · Twitter Web App

13 Tweetów podanych dalej 1 Cytuj Tweeta 56 Polubień

Wierność, odwaga i konsekwencja na wzór Prymasa Tysiąclecia

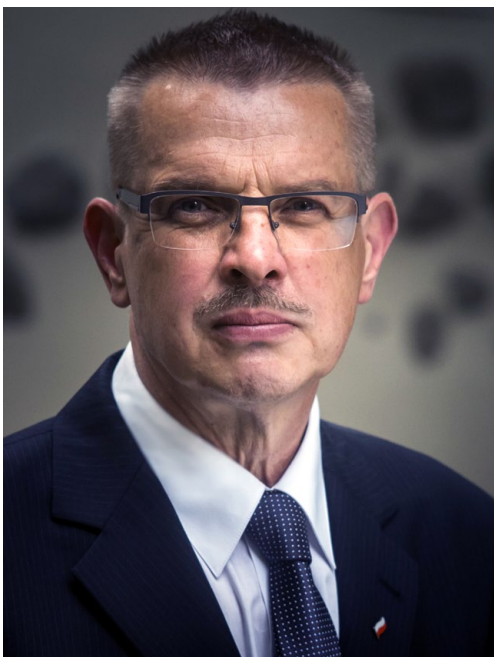
Z Januszem Andrzejem Kotańskim, Ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Maltańskim, rozmawia Maciej Szepietowski.

Funkcjonuje w powszechnym obiegu po-nimkowy obraz Prymasa Tysiąclecia. Jaki był naprawdę w życiu codziennym?

Zacznę od wspomnienia. Po raz pierwszy zobaczyłem Prymasa Wyszyńskiego pod koniec lat 60., gdy wychodził z zakrystii katedry św. Jana w Warszawie. Grupa osób czekających na niego zaczęła wiwatować, Kardynał odwrócił się, spojrzał na wierną trzódkę, która natychmiast ucichła, dostojnie ją pobłogosławił, wsiadł do czarnego humbera i odjechał. Mój Ojciec powiedział po cichu: „Zapamiętaj – to był Prymas Wyszyński. Książe Kościoła”. Ta scena wywarła na mnie ogromne wrażenie i nigdy jej nie zapomnę.

Stefan Wyszyński już od początku swojej posługi kapłańskiej nosił w brewiarzu spisane postanowienia, a wśród nich m.in.: „1. Mów mało – żyj bez hałasu – cisza. 2. Czyn wiele, lecz bez gorączki, spokojnie. 3. Pracuj systematycznie. 4. Unikaj marzycielstwa – nie myśl o przyszłości, to rzecz Boga. 5. Nie trać czasu, gdyż on do ciebie nie należy: życie jest celowe, a więc i każda w nim chwila”. Myślę, że te i pozostałe punkty Jego prywatnego dekalogu są wielce znamienne.

Zdjęcia z uroczystości kościelnych przedstawiają Go najczęściej jako poważnego i zamyślnego hierarchę. Natomiast na wielu fotografiach, które utrwały sceny Jego życia prywatnego – na wakacjach, wśród przyjaciół i najbliższych współpracowników – jest uśmiechnięty, zadowolony i odprężony, a w otoczeniu dzieci – rozpromieniony.



Fot. Wikimedia

W kontaktach oficjalnych zachowywał się dostojnie, z wielką klasą, ale jak napisał Kazimierz Papée, ambasador polskiego Rządu na uchodźstwie przy Stolicy Apostolskiej: „Nie ma w nim żadnego udawania, żadnej pozy, żadnego teatru – do którego tak jesteśmy przyzwyczajeni w Rzymie”. Z różnych wspomnień i relacji wyłania się Wyszyński jako osoba podchodząca do wszystkich z dużym szacunkiem, a co warto podkreślić, zwłaszcza do kobiet odnosił się z wielką galanterią.

Pracując nad aktami Prymasa Tysiąclecia w warszawskim archiwum na ul. Miodowej, odkryłem jeszcze jedną, ujmującą cechę charakteru Wyszyńskiego. A mianowicie jego wielką troskę o kapłanów. Wspierał na duchu zwłaszcza tych, którzy zaczęli wątpić we własne powołanie, przeżywali kryzys wiary.

W wolnym czasie, którego praktycznie nie miał, bo poza wakacjami pracował i modlił się od szóstej rano do dziesiątej wieczorem, chętnie sięgał po polską poezję romantyczną i współczesną: Mickiewicza, Krasińskiego, Norwida, Kasprowicza, Herberta. Z prozaików cenił Sienkiewicza, Makuszyńskiego, Małaczewskiego – całkowicie przemilczanego w czasach komuny. Słuchał muzyki i bywał na koncertach „Warszawskiej Jesieni”.

Nauczanie Prymasa Tysiąclecia obejmuje wiele dziedzin. Które wątki zachowują szczególną aktualność w XXI w.?

To pytanie sytuuję w szerszym kontekście – dziedzictwa Prymasa Tysiąclecia, któremu powinniśmy pozostać wierni i z którego powinniśmy czerpać, idąc również za wskazaniem św. Jana Pawła II.

Z całą pewnością szczególnie aktualne pozostają kwestie związane ze społeczną nauką Kościoła – dyscypliną, którą Stefan Wyszyński interesował się już od młodości. Procentowało wykształcenie Wyszyńskiego, podróż naukowa po krajach Zachodu i osobiste doświadczenie. Już wtedy, jako młody ksiądz, propagował wśród robotników zasadę solidaryzmu społecznego i korporacjonizmu, przeciwne z jednej strony egoistycznemu kapitalizmowi, a z drugiej komunizmowi i narodowemu socjalizmowi.

Stefan Wyszyński przedstawiał jasne zasady budowy społeczeństwa i państwa, oparte na wartościach chrześcijańskich. Klarownie łączył trzy kluczowe pojęcia, tj.: rodzinę – naród (czyli „rodzinę rodzin”) – państwo.

Właśnie silną rodzinę uważał za gwarancję trwałości całej narodowej wspólnoty. Był głęboko przekonany, iż tylko na jej mocnym funda-

mentie można budować solidny byt państwowy. Stąd Jego wielka troska i konsekwentna walka o polską rodzinę. Prymas nieustannie podkreślał, że należy ją wspierać, szanować i chronić. Jego postawa miała ogromne znaczenie w czasach reżimu komunistycznego, gdy rodzina poddawana była wielkiej presji ideologicznej, a społeczeństwo chciano zatamizować.

To wyzwanie pozostaje aktualne także dzisiaj, gdy rodzina jest przedmiotem bezpardonowych ataków, tym razem ze strony zwolenników budowy nowego świata i nowego ładu społecznego, pozbawionego wszelkich zasad i wartości, a przede wszystkim – tradycyjnego i uświęconego modelu tej podstawowej wspólnoty społecznej.

W ślad za Prymasem powinniśmy troszczyć się o *bonum commune*: ożywić poczucie obowiązku za dobro wspólne, odnowić umiejętność współdziałania, przywrócić wartość słowu solidarność.

Kolejna fundamentalna kwestia to niezwykle przywiązanie Prymasa do narodu, jego historii i kultury – Jego głęboki patriotyzm. Wielka Nowenna to przecież nie tylko imponujący projekt duszpasterski, przygotowany przez Niego z myślą o Millenium Chrztu Polski, ale kompleksowy program poświęcony różnym aspektom życia narodu. Co więcej, to nie tylko program naprawy, ale również wielkie dowartościowanie całej wspólnoty w obliczu zagrożenia ze strony totalitarnego systemu.

Jego nauczanie wciąż nas zobowiązuje do miłowania Ojczyzny, do obowiązku poznawania jej historii, pielęgnowania języka i kultury, do troski o zachowanie ducha narodu. W Nowennie Prymas postawił fundamentalne pytanie: „(...) czy istotnie duch Ewangelii jest duchem Narodu?”. Miłość Ojczyzny, świadomość jej historycznych związków z chrześcijaństwem, z Kościołem, ze Stolicą Piotrową zobowiązują nas do czuwania, do pracy, do poświęcenia – słowem – do wierności. Z tym wiąże się konieczne wysiłki na rzecz sprawiedliwości społecznej. Poszanowanie praw, wolności

i godności każdego człowieka to kolejna sfera, na którą Prymas Tysiąclecia był szczególnie uwrażliwiony.

Mamy więc obowiązek przeciwstawiać się wszelkim próbom poniżania godności każdego człowieka, brutalnego ograniczania jego prawa do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, odzierania go z wymiaru transcendentnego, narzucania mu w miejsce sacrum różnych absurdalnych trendów jako nowych pseudoreligii. Tu musi wybrzmieć nasze głośnie: „NON POSSUMUS!”.

Świadectwo życia Prymasa to nie tylko droga duszpasterska wielkiego Interrexa, wychowawcy narodu. Czego możemy się od Niego uczyć, by doskonalić się każdego dnia?

Niewątpliwie wierności swoim przekonaniom i poglądom, odwagi w ich głoszeniu i żelaznej konsekwencji w ich realizowaniu. Również oparcia się w życiu na Ewangelii, pamiętania o wymiarze transcendentnym naszego istnienia.

Stefan Wyszyński musiał w ciągu długich lat swojej posługi podejmować wiele trudnych decyzji. Wydany przez komunistów w lutym 1953 r. „Dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych” odebrał jako śmiertelny cios wymierzony w niezależność Kościoła w Polsce. Uznał go za pozbawiony wszelkich podstaw prawnych. Stąd idea memoriału wydanego przez Episkopat w maju tego roku, gdzie padają te słynne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nie można. NON POSSUMUS!”. Prymas miał wówczas świadomość, iż konsekwencją tak jednoznacznego stanowiska będzie jego uwięzienie, a może nawet najwyższy wymiar kary, a jednak zdecydował się na ten krok!

A cofając się nieco w czasie – sprawa porozumienia Państwo-Kościół z 1950 r.? Zdecydował się na nie w określonej, dramatycznej sytuacji, gdy cała rzesza duchowieństwa trafiła do więzień i obozów pracy, gdy najbardziej niepokornych księży torturowano, mordowano skrytobójczo lub wzięto na mocy bezprawnych wyroków. Szukał *modus vivendi* z komunistycz-

ną władzą, który byłby do przyjęcia. Uzyskał możliwe wówczas do osiągnięcia gwarancje – m.in. zachowanie nauki religii w szkołach, zgody na wydawanie prasy katolickiej, zapewnienie opieki duszpasterskiej dla chorych w szpitalach i więzieniach oraz – co bardzo ważne – potwierdzenie roli papieża jako „miarodajnego i najwyższego autorytetu” w sprawach wiary i jurysdykcji kościelnej. Tu z kolei ceną, którą zapłacił, było potępienie podziemia niepodległościowego, ale On za nadrzędny cel uznawał przetrwanie Kościoła w Polsce.

Innymi słowy: od Prymasa Tysiąclecia możemy uczyć się gotowości do podejmowania nawet tych najtrudniejszych decyzji – zawsze zgodnie z naszym sumieniem – jak i do przyjęcia wszelkich konsekwencji wynikających z naszych wyborów.

Prymas Tysiąclecia uczy nas też, abyśmy nigdy nie zapominali o naszych rodakach z Ziemi Utraconych. Zawsze starał się utrzymywać – na mocy pełnomocnictw otrzymanych od Papieża Piusa XII – kontakt z prześladowanym Kościołem na „niehumanitarnej ziemi”. Jego lwią część stanowili nasi rodacy, którzy nie z własnej woli znaleźli się w Związku Radzieckim. Pamiętać musimy zwłaszcza o prześladowanych obecnie Polakach na Białorusi, a także o tych na Ukrainie, Litwie i Łotwie.

Wreszcie uczmy się od Prymasa absolutnego zaufania Matce Bożej. Od dzieciństwa modlił się do Madonny z Ostrej Bramy i z Jasnej Góry. Jakże to Go łączy z piękną i głęboką Maryjnością Karola Wojtyły!

Jest Pan współautorem Tek Edukacyjnych poświęconych Prymasowi Tysiąclecia, wydanych w 2003 r. przez IPN. Jak dziś rozmawiać z młodym pokoleniem o postaci i dziedzictwie Prymasa Tysiąclecia?

To pytanie ma ważny podtekst: jak dzisiaj mówić o postaciach historycznych, by młode pokolenie zainteresowało się nimi? Z jednej strony przykład „Inki”, Żołnierzy Wyklętych pokazuje, że jest to możliwe, bo pamięć o ich

czynach została, po dziesięcioleciach przemilczeń i kłamstw, przywrócona.

Z drugiej strony, zmasowany atak na Kościół w Polsce nie stwarza dobrego klimatu do popularyzowania postaci duchownych, nawet tych najwybitniejszych. Ale tym bardziej trzeba to czynić. Zbliżająca się beatyfikacja kardynała Wyszyńskiego jest ku temu świetną okazją.

Jak wobec tego przekonać młodych, że – jak powiedział św. Jan Paweł II, oddając hołd Prymasowi podczas pielgrzymki do Polski w 1983 r. – był On rzeczywiście „człowiekiem opatrnościowym dla Kościoła, a także dla Ojczyzny”?

Zawsze powtarzam, iż należy zerwać ze schematem stereotypowego przekazu, opracować nową formę narracji, wybierając odpowiednie środki i język opowieści. Chodzi o to, by zaciekawiać młodego odbiorcę, odkryć Prymasa Wyszyńskiego na nowo, pokazać Jego niezwykłą osobowość, fascynujące wątki z życiorysu, wreszcie ludzi, z którymi się zetknął i z którymi współpracował. Pokazać Jego wielkie dylematy w kwestiach dla Kościoła i narodu fundamentalnych, dla naszego „być albo nie być”.

W listopadzie ubiegłego roku minęło 55 lat od wystosowania „Listu biskupów polskich do niemieckich”. Jak budować współpracę i pojednanie między narodami kierując się postawą Prymasa?

„Jeśli po obu stronach znajdzie się dobra wola, (...) to poważny dialog musi się udać i z czasem wydać dobre owoce, mimo wszystko, mimo gorącego żelaza”. Myślę, że jest to kluczowe sformułowanie podpisanego w Rzymie dokumentu.

Ten List, opracowany przez biskupa Kominka pokazuje, iż warto występować z inicjatywą dialogu i próbować mówić o sprawach trudnych dla obu stron. Że cenna jest gotowość wyciągnięcia ręki. Warto też przypominać, co łączyło i mimo wszystko nadal łączy skonfliktowane narody. Potrzebne jest



przygotowanie merytoryczne – mam na myśli znajomość faktów, by skonfrontować się z interpretacją wydarzeń i odczuciami interlokutorów.

Wreszcie, warto szukać alternatyw wspierających właściwą dyplomację. Przy okazji wspomnę, iż nasza Ambasada, wraz z ambasadą Niemiec przy SA, w 30 rocznicę podpisania „Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, przypomni to doniosłe wydarzenie historyczne w bazylice św. Piotra, przy grobie św. Jana Pawła II, który był zawsze orędownikiem polsko – niemieckiego pojednania.

Tu, w Wiecznym Mieście, ze szczególną ostrością widać, jak wielkie jest rozdarcie współczesnego świata, na ilu polach toczy się walka, ile dramatycznych konfliktów właśnie się rozgrywa. A jednak, jak pokazał ostatnio Ojciec Święty Franciszek decydując się na pielgrzymkę do Iraku, trzeba uparcie próbować – próbować budować mosty.

Janusz Andrzej Kotański – historyk, urzędnik państwowy, nauczyciel, dziennikarz i publicysta. Od 2016 r. Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Maltańskim. Poprzednio związany z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Polską Agencją Informacyjną, Instytutem Pamięci Narodowej oraz Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

Budując mosty

W dniach 5-8 marca byliśmy świadkami niezwyklej i przełomowej wizyty Ojca Świętego w Iraku, mimo iż Stolica Apostolska wydała w połowie 2020 roku komunikat o odwołaniu wszystkich wizyt papieskich do końca roku bieżącego. Podkreśla to rangę podróży, jako nagłej i nieplanowanej z dużym wyprzedzeniem, co wzbudzało ciekawość i oczekiwanie.

Pielgrzymka była przepełniona symboliką i gestami politycznymi, którym warto się bliżej przyjrzeć, by odkryć głębię nie tylko tego wydarzenia, ale również, a może i przede wszystkim, przesłania pontyfikatu papieża Franciszka.

Powrót do korzeni

Już samo położenie geograficzne Iraku wydaje się nad wyraz ciekawe, obejmuje on bowiem obszar żyznego półksiężycza między Tygrysem a Eufratem, gdzie rozwinęła się niezwykle kreatywna społeczność mezopotamska, a potem państwo Babilon. To właśnie w granicach tego kraju znajduje się Ur, gdzie Bóg powołał człowieka i wezwał Abrahama do pełnego zaufania Panu. W późniejszych wiekach na tych terenach będzie działał prorok Ezechiel wśród uprowadzonych Izraelczyków przez króla Nabuchodonozora. Tak naprawdę wystarczy teraz przyjąć soborową myśl, iż chrześcijanie to nowy Lud Boży, a odkrywamy, że Pontifex niczym starotestamentowy prorok udał się, mimo trudności, do uciemnionej wspólnoty i wzywa ją do głębszego zaufania Stwórcy. Udał się do korzeni wiary, by na nowo podlać tę winorośl modlitwą lokalnej społeczności, jak i całego świata, jako pasterz rozproszonych w świecie owiec.



Istota integralności lokalnej

Niemalym zaskoczeniem dla wielu podczas pielgrzymki była Msza Święta odprawiona przez Ojca Świętego w rycie chaldejskim. Zapewne sam papież Franciszek poświęcił sporo czasu na przygotowanie do odprawienia liturgii, a fakt ten ukazuje przed nami kolejne dwie istotne sprawy. Pierwsza z nich, to niezwykle poszanowanie tradycji i kultury lokalnych społeczności i otwartości na nie, a z tego wysuwa się drugi aspekt, podkreślenie roli episkopatów i decentralizacja władzy w Kościele. Na pozór może to brzmieć dość rewolucyjnie – trochę jest – ale chodzi o to, aby o sprawach miejscowych decydowali biskupi związani z danym terenem, a nie europejski monsignore oparty o staro-



kontynentalny tok myślenia. Oczywiście pewne sprawy wiary – nauczania czy dyscyplinarne, dalej będzie rozstrzygała odpowiednia kongregacja Kurii Rzymskiej, ponieważ są to zasady uniwersalne dla całego Kościoła, lecz te dla nas mniej istotne, a dla lokalnej społeczności fundamentalne aspekty, można przekazać w gestie konferencji episkopatów.

Antyterrorysta w bieli

Kiedy cofam się w myślach do 2015 roku, przed oczami mam obraz zamaskowanego terrorysty, który przysięga przed kamerą, że niedługo ISIS podbije serce Kościoła – Watykan. Wówczas przez świat przeszła słuszna fala paniki, nawet jeszcze rok później, gdy po raz pierwszy znalazłem się za Spizową Bramą, czuć było napiętą atmosferę. Natomiast w marcu bieżącego roku zobaczyliśmy coś zupełnie na wskroś innego: to Papież stał w kolebce tej zbrodniczej organizacji i to Papież podbił serca Irakijczyków i nie nawracał siłą, lecz przestrzegał przed złudnym ekstremizmem, aż chce się powiedzieć za świętym Pawłem: zło dobrem zwycięży! Ujrzelśmy także pesymistyczny krajobraz ruin, zniszczeń wojennych, ale całe sedno polegało na tym, by właśnie to ujrzeć. Ojciec Święty w ten właśnie sposób skierował oczy całego świata

ku zniszczonym domom i świątyniom, wymagających naszej pomocy modlitwowej i finansowej. Papież przyniósł przesłanie pokoju: religia nie może być przyczyną konfliktu, narzędziem do prowadzenia interesów, ale elementem łączącym ku tworzeniu dobra.

Konflikt mocarstw

Bliski Wschód ze względu na swoje duże złoża ropy naftowej od lat był miejscem spornym, w którym swoje bazy wojskowe posiadają zarówno Rosja, jak i Stany Zjednoczone. Irak znajduje się w czołówce OPEC, co tylko podsyca zainteresowanie gigantów, stąd nie powinna nas dziwić pomoc zagranicznych rządów wobec dwóch różnych stron niedawnego konfliktu, bowiem wygrani zapewniliby swoim „sojusznikom” duże zasoby niezbędnego surowca paliwowego, którego na globie jest coraz mniej. Słusznie jednak zauważa stare powiedzenie, że na wojnie nie ma zwycięzców, są tylko ogromne zniszczenia, których nie ma kto naprawiać, ponieważ nie przynosi to zysków. Wobec tego na tej światowej planszy pojawił się kolejny Pionek – papież Franciszek, który swoją wizytą, jedynie wizytą, spowodował wielkie zainteresowanie charytatywnych fundacji, które nie liczą zysków oferując swoją pomoc.

Pokój

Cała czterodniowa pielgrzymka niosła ze sobą jeden przekaz – „Pokój” – czy to w nazwie wydarzenia, czy w oficjalnym logo pielgrzymki. Wizyta pozostawiła po sobie trwały ślad w historii Iraku i w sercach mieszkańców, była bardzo pokrzepiająca dla wszystkich chrześcijan, którzy nie tylko stanowią mniejszość, lecz również egzystują w małych wspólnotach narażonych na agresję ekstremistów.

Szczególnie istotnym elementem składowym wizyty było spotkanie ze światem islamu. Irak jest już dziesiątym krajem muzułmańskim, który odwiedził Papież w przeciągu 8 lat swojego pontyfikatu. Udając się do Ur i będąc na spotkaniu międzyreligijnym, Ojciec Święty pokazał, jak wiele jest między nami elementów łączących, a wszystkie one sprowadzają się do braterstwa, które zostało zdefiniowane w encyklice „Fratelli tutti”.

Czas odbudowy

Mieszkańcy Iraku stoją na progu decydującego momentu, przed wielkim okresem powrotu do względnej normalności. O ile Bagdad ma się całkiem nieźle, tak pozostała część kraju wymaga nie odrestaurowania, ale odbudowy, również tej mentalnej, ponieważ ludzie z doświadczeniem okropności wojny najchętniej budowałiby mury, a Ojciec Święty zachęca do tworzenia mostów międzyreligijnych, międzypokoleniowych, międzyludzkich. Odbudowy wymagają również świątynie, w których miejmy nadzieję, nie będą już montowane kraty w oknach i do których bez obaw o życie będzie mógł wejść każdy chcący spotkać się z Bogiem. Zabytki już nie powrócą, ale właśnie ich brak będzie świadczył czym jest nieposzanowanie dla innych kultur oraz drugiego człowieka – trochę przewrotnie można rzec, że zburzono

właśnie te stare mury, by wznieść nowe mosty. Terrorysty odrzucili pokój, aby zbudować własny kraj z nową, nieludzką antykulturą, ale kamień odrzucony przez tych „budujących” stał się dla Papieża kamieniem węgielnym, który wmurował w serca mieszkańców najtrwalszą zaprawą – nadzieją i modlitwą.

Wszyscy bracia

Jako kontekstu tej pielgrzymki nie sposób nie wziąć pod uwagę encykliki „Fratelli tutti”, podkreślającej szczególne braterstwo międzyreligijne oparte o wiarę, nie tę samą, ale jako gest zaufania Stwórcy. Już na wstępie tego dokumentu wspomniano wyjście św. Franciszka do przywódcy sił islamskich w celach pojednawczych. W ten sposób po prawie 800 latach „inny” Franciszek odwiedził ajatollaha Alego al-Sistaniego, uważanego za przykład prawdziwej pobożności i autorytet w kwestiach wiary. Był to jasny sygnał, że dialog z innymi wyznaniem jest potrzebny i poniekąd wypływa z otwartości misyjnej.



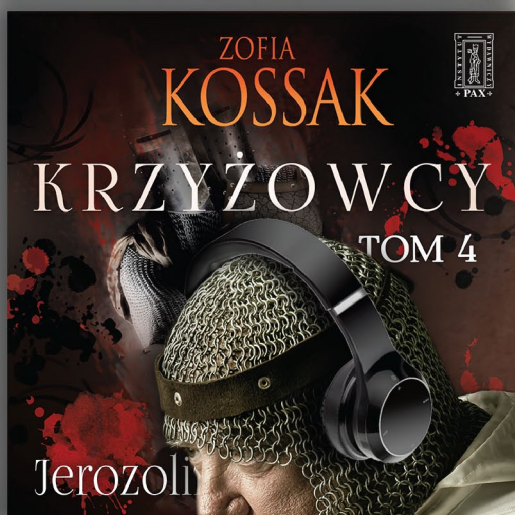
**KRZYSZTOF
NIEMCZYK**

Finalista OKWB.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Zakończenie?

Cała podróż była bardzo trudnym przedsięwzięciem nie tylko dlatego, że wciąż trwa pandemia, ale również ze względów bezpieczeństwa. Mimo wszystko pielgrzymka pokoju udała się bez najmniejszego problemu. Wynikało to z zaangażowania dyplomacji watykańskiej i miejscowego rządu, co daje piękną wizję przyszłej współpracy.

Wizyta Papieża wciąż trwa w umysłach wielu, dalej w Bagdadzie, Ur i Mosulu między ruinami rozchodzi się echo modlitwy, kazań i wezwania do trwania w wierze oraz zaufania Bogu. Ojciec Święty przygotował pole do siewu i sam rzucił pierwsze ziarno, lecz od Irakijczyków zależy, czy postanowią zebrać plony, przy okazji siejąc więcej, czy ponownie zaminują teren.



4 tomy „Krzyżowców” dostępne na
audioteka

Wzmacniamy duchową siłę i więzi

Kierując naszą stowarzyszeniową refleksję ku Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu, począwszy od środy 31 marca zainaugurowaliśmy **Nowennę do św. Józefa** z okazji 40. rocznicy śmierci Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego – Patrona Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, w intencji Jego rychłej beatyfikacji. Przez 9 kolejnych tygodni spotykamy się modlitewnie (za pośrednictwem internetu) o godz. 20.45 na wspólnotowej modlitwie i Apelu Jasnogórskim.

Przygotowania do nowenny zostały poprzedzone przesłaniem do wszystkich członków listu od władz stowarzyszenia. Do listu dołączone zostały także **materiały formacyjne** (homilia Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego „Sumienie prawe u podstaw odnowy życia narodowego”, ABC Społecznej Krucjaty Miłości oraz rozważania modlitewne Prymasa Tysiąclecia), które są pomocą na dzisiejszy czas. Zgodnie z intencją inicjatorów nowenny i sygnatariuszy listu, uczestnictwo w cyklicznej modlitwie pomóc może w wzmocnieniu duchowej siły i więzi wszystkich członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Podkreślono także, że żywą troską – także dzięki nowennie – otaczamy pamięć o Prymasie Tysiąclecia oraz ufnie oczekujemy Jego beatyfikacji.

List oraz nowenna jest także symbolicznym podsumowaniem dotychczasowego niełatwego okresu pandemii oraz otwarciem nowego etapu budowania środowiska „Civitas Christiana” w nowych warunkach. Jak podkreślono w liście do organizacji: „Pamiętajmy: cele [Stowarzyszenia – przyp. red.] pozostają niezmiennie te same, zmieniły się jedynie sposoby ich realizacji.” Jest to bezpośrednie nawiązanie do nowych form prowadzenia działalności w ostat-

nich miesiącach. W liście podkreślono, że „Pandemia i zapal naszych współpracowników przyspieszyły działania w obszarze rozwoju naszych mediów.” Powstał kwartalnik „**Civitas Christiana**”, codzienny serwis internetowy **e-Civitas.pl**. Jesteśmy także w trakcie tworzenia **radia internetowego „Civitas Christiana”**. W ramach tej inicjatywy powstała baza ponad 100 audycji pełniących rolę formacyjną. Zbudowaliśmy system komunikacji wewnętrznej dostępny w postaci: komunikatów **SMS** (bieżące informacje, cytaty Prymasa), **newslettera** e-mailowego (bieżące informacje, audycje, zapowiedzi). Nie oznacza to jednak rezygnacji z wcześniejszych priorytetowych zadań. Odbyły się internetowe **rekolekcje wielkopostne pt. „Mój Chrystus podobny jest do mnie”**, w których uczestniczyło ponad 1000 osób. Poprowadził je ks. Marek Chrzanowski, orionista. Kontynuujemy dzieło **Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej**, który odbył się w minionym roku i odbędzie się w obecnym 2021, świętując tym samym jubileusz 25 lat jego istnienia. Przed nami majowa **Pielgrzymka na Jasną Górę** oraz czerwcową uroczystość wręczenia po raz **74. Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka**. Przygotowywane są kolejne edycje naszych **nagród regionalnych** oraz **wydarzenia zaplanowane w oddziałach**. Raz jeszcze, jesienią przeżyjemy **Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej**. Kontynuujemy także edukacyjne **szkolenia dla katechetów**, popularyzujące wiedzę o Prymasie Tysiąclecia.

Warto zaznaczyć, że na czas nowenny został również przygotowany specjalny numer telefonu dla uczestników, dzięki któremu mogą zgłosić swoją obecność oraz podzielić się świadectwem udziału we wspólnotowym spotkaniu modlitewnym.

NOWENNA

DO ŚW. JÓZEFA Z OKAZJI 40. ROCZNICY ŚMIERCI SŁUGI BOŻEGO
STEFANA KARD. WYSZYŃSKIEGO PATRONA KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA” W INTENCJI JEGO RYCHŁEJ BEATYFIKACJI

MÓDLMY SIĘ W DUCHOWEJ ŁĄCZNOŚCI
O STAŁEJ PORZE W KAŻDĄ ŚRODĘ O 20:45

DNI NOWENNY

31.03 WARSZAWA

07.04 KRAKÓW

14.04 GNIEZNO

21.04 WROCŁAW

28.04 GDAŃSK

05.05 SZCZECIN

12.05 LUBLIN

19.05 OLSZTYN

26.05 JASNA GÓRA

WIĘCEJ INFORMACJI I TRANSMISJA
NA KANALE YOUTUBE
CIVITAS CHRISTIANA TV



Mój Chrystus jest podobny do mnie

Z księdzem doktorem Markiem Chrzanowskim FDP rozmawia Marta Kowalczyk.

Tytuł Rekolekcji Wielkopostnych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” brzmiał: „Mój Chrystus jest podobny do mnie”. Czy każdy może tak powiedzieć?

Myślę, że tak. Szczególnie osoba, która w Jezusa wierzy. Jezus z miłości do każdego z nas stał się człowiekiem. Płakał jak my, śmiał się jak my i cierpiał jak my. I najpełniej to człowieczeństwo Jezusa widać w Ogrodzie Oliwnym, gdzie Jezus poznając wolę Ojca w cierpieniu godzi się na nią; w cierpieniu i samotności – bo oto, gdy Jezus się modli uczniowie z lęku śpią, a potem „pocałunek przyjaciela” Judasza rozpoczyna Jego mękę.

Mój Chrystus podobny jest do mnie, bo rozumie mnie najlepiej i wie co znaczy smutek, opuszczenie, zdrada, utrata kogoś bliskiego czy śmierć. Jezus to wszystko przeszedł przede mną, by powiedzieć w Słowie Bożym do mnie: „Nie bój się. Ja jestem”. Zawsze mnie wyprzedza i zostawia w moim sercu pragnienie, by być jak On.

Mój Chrystus podobny jest do mnie, bo i ja, tak jak i Jezus, na swoich krzyżowych drogach spotykam ludzi, którzy mnie nie rozumieją, nie kochają, osądzają, podkładają mi nogi, szydzą. Jednak tak jak i On spotykam, na szczęście, Szymonów z Cyreny, św. Weroniki, którzy mi pomagają. Nade wszystko spotykam Jego i naszą Matkę – Maryję – Jej miłość, opiekę, wzrok, który pomaga podnosić się, iść dalej i nie tracić nadziei. Modlę się, bym i ja co dnia stawał się bardziej podobny do Jezusa.

Czy obecnie przeżywana zasada dystansu społecznego może mieć drugą, lepszą stronę: poszukiwania bliskości Boga?

Trudne pytanie. Może mieć lepszą stronę dla serc, które jeszcze bardziej chcą być blisko Boga; które wszelkie troski oddają Bogu i ufają Mu bezgranicznie. Wtedy tak, ale większość z nas tą zasadą dystansu społecznego jest zmęczona, zniechęcona. I choć wiemy, że to jest potrzebne, gdzieś w sercu rodzi się rodzaj zniecierpliwienia. I wiemy, że internet bardzo pomaga nam, ale nie zastąpi żywej relacji. I tak sobie teraz myślę, że można by było to zniechęcenie, niemoc „przekuć” na żywszą relację

Fot. Kamil Sulej



z Bogiem. Może to też czas, by do Niego wrócić; by poszukać Jego bliskości w rzeczach najprostszych, które teraz można z jeszcze większą mocą docenić.

Nade wszystko to poszukiwanie bliskości Boga w tym trudnym okresie może pomóc budować nam nasze relacje międzyludzkie. Bardzo bym chciał, byśmy umieli, w każdym czasie, ale szczególnie w takim trudnym, jaki mamy obecnie, szukać Boga, by już z Nim iść przez życie, chociaż zdaje sobie sprawę, że dla wielu ludzi jest to bardzo skomplikowane.

A tak na marginesie, to ten wirus ma taki bardzo niehumaniczny i niechrześcijański charakter: często oddala człowieka od człowieka i człowieka od Chrystusa i do Kościoła.

Niektórzy twierdzą, że krew z ofiary Chrystusa to już wystarczająca szczepionka na wszystko. Czy jest miejsce na poczucie zagrożenia w życiu chrześcijanina?

W każdym ludzkim życiu jest miejsce na poczucie zagrożenia. Przecież i Jezus niejednokrotnie przeżywał takie stany. I On uczy nas jak nie pozwolić, by to uczucie zagrożenia nami

zawładnęło. Cokolwiek się działo, Jezus wszystko oddawał Ojcu. Wszystko. Krew Chrystusa przelana za nas na krzyżu przyniosła nam zbawienie i obmyła nas z grzechu. I to jest prawda. I to pomaga nam iść za Bogiem. Ale i w życiu towarzyszyć nam będą smutek, trudności czy poczucie zagrożenia. I wtedy, gdy przeżywamy trudne doświadczenia – tak jak Jezus – oddać wszystko w ręce Boga Ojca. Zagrożenie może i nie zniknie, ale my już nie będziemy sami. Ojciec Niebieski żadnego z nas nie zostawi i zawsze przyjdzie z pomocą, gdy usłyszysz nasze wołanie.

Czytając Ewangelię przekonujemy się, że Jezus wielokrotnie powtarzał do uczniów: „Nie lękajcie się”. Po Swoim Zmartwychwstaniu powtarzał do Apostołów: „Pokój wam”. Jezus dobrze wiedział, że to co najbardziej paraliżuje człowieka to lęk. I dlatego wtedy i dzisiaj jest nam potrzebny a wręcz konieczny pokój Chrystusowy. Takie wewnętrzne przekonanie, że ostatecznie to On zwycięża.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Znalezione w sieci:

Centrum Życia i Rodziny
@CentrumZycia

Dołącz do naszej akcji 🙋 Petycję w sprawie zmiany daty Dnia Ojca na 19 marca podpisało już wiele znanych osób, jak Zofia Klepacka, Rafał Patyra, Dariusz Kowalski czy Jerzy Żelnik 🥰
👉 Sprawdź kto jeszcze ? 🥰

[Translate Tweet](#)

9:17 AM · Mar 23, 2021 · TweetDeck

6 Retweets 10 Likes

Leon Knabit OSB
@leon_knabit

Mówi się, że nie ma złych księży, tylko ci, za których się ludzie nie modlą. Jeśli się z takimi spotkam, smutno mi, ale próbuję w miarę możliwości pomagać. Modłę się za nich. A Ty modlisz się za złych księży, czy poprzestajesz na irytacji?

[Translate Tweet](#)

11:00 AM · Mar 30, 2021 · Twitter Web App

74 Retweets 2 Quote Tweets 351 Likes

Instytut Prymasowski Stefana Kard. Wyszyńskiego
@WyszynskiPL

Jak olbrzymią wartością w wychowaniu katolickim jest to, że każe ono zwyciężać samego siebie. Nie innych, lecz siebie! To zwyciężanie siebie ma być nieustanne, w walce umysłu o prawdę, o pełną prawdę, w zmaganiu się woli i serca o jeszcze wyższe dobro i jeszcze głębszą miłość.

[Translate Tweet](#)

7:00 AM · Mar 1, 2021 · TweetDeck

42 Retweets 1 Quote Tweet 119 Likes



Radio
Civitas
Christiana

▶ **Rodzina: Czas to miłość**

Prof. Grzegorz Grochowski

Akt Milenijny. Wokół nauczania Stefana kard. Wyszyńskiego

Izabela Tyras

Etos Cywilizacji: Pierwsze kazanie świętokrzyskie

ks. prof. Bogusław Drożdż

Śladami kardynała Stefana Wyszyńskiego na Zamojszczyźnie

Łukasz Kot

Prymas Wyszyński - miłość do ojczyzny i życia

Ks. Marcin Sobiech

Prymas Wyszyński, a koronacje wizerunków maryjnych na Kujawach i Pomorzu

dk. prof. Waldemar Rozyński

Tej beatyfikacji Kościół potrzebuje

dr Anna Sutowicz

Młodość i okres posługi kapłańskiej w życiu Prymasa S. Wyszyńskiego

Ks. dr hab. Rafał Bednarczyk



W oczekiwaniu na beatyfikację Prymasa Jasnogórskiego

Na Jasnej Górze trwa cykl spotkań w ramach przygotowań do beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tegoroczne rozważania skupione są wokół Milenijnego Aktu oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi Matki Kościoła, w 55. rocznicę jego nadania.

Fot. Radio Jasna Góra

Szczególnego zawierzenia Episkopat Polski pod przewodnictwem ks. Prymasa dokonał 3 maja 1966 r. W akcie określone zostały dwa cele tego oddania: ubezpieczenie Kościoła na drugie tysiąclecie chrześcijaństwa i przekazanie nienaruszonej wiary kolejnym pokoleniom Polaków. Wydarzenie to papież Paweł VI nazwał aktem religijnym najwyższej rangi, a św. Jan Paweł II, jako pierwszy papież pielgrzym, potwierdził to na Jasnej Górze podczas swej pierwszej wizyty apostołskiej w Polsce.

Spotkania odbywają się 27. dnia każdego miesiąca o godz. 19.30, z transmisją w „Radiu Jasna Góra” i na jasnogórskim kanale YouTube, z udziałem zaproszonych gości.

Tematem pierwszych, styczniowych rozważań był „Kościół”. Podjęli go: bp Andrzej Przybylski, jeden z inicjatorów akcji „Kocham Kościół” i Anna Rastawicka, świadek życia i posługi Prymasa Wyszyńskiego. Oddanie narodu polskiego w macierzyńską niewolę Matce Bożej stanowiło centralny punkt obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski, a zarazem było wyraźnym opowiedzeniem się Polaków za tym, że nasza Ojczyzna ma pozostać krajem katolickim.

Drugie spotkanie toczyło się wokół „Wartości”. Gośćmi byli: Czesław Ryszka, pisarz, publicysta i ks. prof. Janusz Królikowski, Mariolog. Szczególną uwagę zwrócono na jedno ze źródeł dynamizmu, który nadał katolicyzmowi kard. Stefan Wyszyński, a którym było jego przymierze z Maryją Jasnogórską – na „niewolę miłości”, jaka jest prawdziwą wolnością, bo wynika z przyjęcia prymatu Boga – gwaranta wolności.



W trzecim wydarzeniu jako prelegenci udział wzięli: Michalina Janowska, dyrektor Instytutu Prymasowskiego, małżeństwo Renata i Robert Jacyńscy, pedagodzy i rodzice trójki dzieci oraz paulin o. Michał Legan, wykładowca akademicki. Temat oscylował wokół „Młodych i (nie)wiary”. Jak zauważono, wierność Chrystusowi dorosłych, świadectwo wiary młodych dla młodych, zmiana języka duszpasterstwa, to niektóre z leków na „nieznośną lekkość bytu i (nie)wiary młodych”.

Organizatorami spotkań są: Jasnogórski Instytut Maryjny, Instytut Prymasa Wyszyńskiego i oddział w Częstochowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W całości można je obejrzeć na jasnogórskim kanale YouTube pod nazwą: „Prymas Jasnogórski”:



Izabela Tyras

Żywa wspólnota „Civitas Christiana”



Z Ewą Lachowską rozmawia Krzysztof Dziduch.

Czym było dla Pani Stowarzyszenie przez 30 lat działalności?

Moim drugim życiem. Miałam możliwość spotykania się z ludźmi o zbliżonych poglądach i dużym zaangażowaniu społecznym. Współpraca z parafią oraz samorządem lokalnym w naszym środowisku pozwalały na realizację wielu zadań. Działalność w Stowarzyszeniu wzbogacała nas i dawała możliwość samorealizacji. Nie ma w naszej wspólnocie osób bardziej lub mniej ważnych, każdy daje coś od siebie. W tym wyraża się nasza troska o dobro wspólne.

Co wniosło Stowarzyszenie w Pani życie osobiste?

Dało mi sprzyjającą sposobność otaczania się ludźmi dla których wiara jest bardzo istotna. Mam świadomość, że Bóg w moim życiu jest na miarę mojego wyboru. Wyjazdy na rekolekcje, pielgrzymki oraz konferencje o tematyce religijnej, naukowo-dydaktycznej pomogły mi stawać się coraz lepszym katolikiem. Nie sposób tu nie wspomnieć o publikacjach „Instytutu Wydawniczego PAX”, które stanowiły pogłębienie mojej wewnętrznej formacji.

Jak ocenia Pani wpływ Oddziału Stowarzyszenia na środowisko lokalne Ustrzyk Dolnych?

W środowisku lokalnym jesteśmy przykładem, jak ważna jest wspólnota, która udzieli braterskiego wsparcia i swoim świadectwem zachęci do czynienia dobra. Podejmowane przez nas inicjatywy przyczyniły się do tego, że jesteśmy postrzegani jako środowisko pro-



Fot. Krzysztof Dziduch

rodzinne, a wypełniając misję Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” aktywnie uczestniczymy w życiu naszej parafii oraz miasta. Dzięki opracowanym przez Oddział Okręgowy w Rzeszowie projektom na każdy rok i zapewnieniu środków finansowych, staramy się o formację duchową i merytoryczną zgodnie z hierarchią wartości wpisaną w tradycję polską: Bóg, Honor, Ojczyzna. Ważną rolę przy realizowaniu naszych zadań pełni opiekun naszego oddziału, Krzysztof Sterkowicz. To on wspiera wszystkie nasze inicjatywy oraz służy radą i pomocą.

Jakie znaczenie miała dla Pani formacja duchowa i intelektualna oferowana przez Stowarzyszenie?

Wpłynęła na dążenie do osiągnięcia dojrzałości chrześcijańskiej, która stanowi ciągle odkrywanie Boga w naszym życiu. Stowarzyszenie oferuje wiele możliwości wzrostu w wierze poprzez pielgrzymki m.in. na Jasną Górę do Matki Królowej Narodu. U Jej stóp możemy zawierzyć siebie i swoje rodziny oraz naszą wspólnotę Stowarzyszenia. To czas, kiedy możemy zatrzymać się i stanąć w prawdzie, wyciszyć i odpowiedzieć na pytanie: jakie ślady zostawiamy po sobie.

Niezapomniane przeżycia pozostały w mojej pamięci z pielgrzymki do Wilna oraz do Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie. Co roku pielgrzymujemy do Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej. Tu uczestniczymy w dwudniowych rekolekcjach. Bardzo ważne są również konferencje i wystawy organizowane przez Oddział Okręgowy w Rzeszowie. Nie ma służby bez modlitwy, dla mnie cudownym miejscem modlitwy są Łagiewniki, gdzie odbywają się Ogólnopolskie Adwentowe Dni Skupienia. Jest to dla mnie tzw. „ładowanie akumulatorów” do pracy na cały rok.

Jak ze swojej perspektywy widzi Pani współpracę z parafią?

Moim zdaniem to owocna współpraca. Wraz z „Akcją Katolicką” i „Caritas” organizujemy świąteczne paczki żywnościowe, współorganizujemy festyn rodzinny. Nasz asystent wyznacza nas do prowadzenia adoracji Najświętszego Sakramentu, modlitwy różańcowej, a także rozważań podczas Drogi Krzyżowej. Zaznaczamy naszą obecność aktywnym udziałem w Liturgii Słowa podczas Mszy Św. Służymy wspólnocie parafialnej, ale też sami czerpiemy z tego ogromną radość, a uczestnictwo w Eucharystii wydaje w nas piękne owoce duchowe.

Można powiedzieć, że dzięki Pani jako przewodniczącej stworzyliście żywą i praw-

dziwą wspólnotę ustrzycką, która stanowi świadectwo obecności i działania Stowarzyszenia w społeczności lokalnej.

Chwalenie się dobrymi czynami i uznanie u innych nie jest tym, co się liczy na dłuższą metę. Ważna jest świadomość, że każde dobre dzieło jest wzbogacaniem siebie i innych. To z naszej inicjatywy zapoczątkowała swą działalność świetlica środowiskowa „Gniazdo”. Byliśmy współorganizatorami XVI edycji Festynu Parafialnego. W myśl znanej sentencji: „w zdrowym ciele, zdrowy duch” byliśmy współorganizatorami Międzynarodowych Mistrzostw Polski w biegach górskich. Pomagaliśmy w organizowaniu konkursu plastycznego „Św. Jan Paweł II – przyjaciel młodych”. Chętnie pomagamy przy imprezach rekreacyjno-sportowych dedykowanych dzieciom i młodzieży w naszym środowisku.

Jak w okresie trudnych warunków pandemii i kryzysu cywilizacyjno-moralnego świata Zachodu widzi Pani rolę Stowarzyszenia w życiu społecznym Ustrzyk Dolnych?

Obecny czas jest szczególnie trudny dla każdego. Zawsze staraliśmy się być aktywni, pomagać innym lub działać na rzecz dobrej sprawy. Epidemia koronawirusa to wielkie zaskoczenie i strach o własne zdrowie i życie. Trudno być aktywnym jak do tej pory, a media nie zastąpią spotkania człowieka z człowiekiem. Ciężko mi określić rolę Stowarzyszenia w życiu społecznym Ustrzyk Dolnych na dzień dzisiejszy, jednak nie można tracić nadziei. Moim marzeniem jest powrót do żywej i pełnej wspólnoty „Civitas Christiana” w wymiarze realnych relacji międzyludzkich.

Ewa Lachowska – wieloletnia przewodnicząca Zarządu Oddziału w Ustrzykach Dolnych oraz członkini Zarządu Oddziału Okręgowego w Rzeszowie. Odznaczona Medalem XX-lecia KSCCH za całokształt pracy na rzecz Stowarzyszenia.



25 LAT OKWB





Plony niesienia Ewangelii. 25 lat OKWB

Ze Sławomirem Józefiakim, „ojcem” Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, przewodniczącym Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, prezesem Spółki GRUPA INCO S.A., rozmawia Agnieszka Zalewska.

Fot. Marta Witczak-Zydowo

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej obchodzi w tym roku wyjątkowy jubileusz, 25-lecie istnienia. To prawdopodobnie największa tego typu inicjatywa w szkołach ponadpodstawowych, w której dotychczas wzięło udział ok. pół miliona osób z półtora tysiąca szkół. Cieszymy się, że o wiele wątków możemy zapytać u źródła, bo nie jest tajemnicą, że w naszym środowisku jest Pan nazywany „ojcem Konkursu”.

To prawda, że mówią o mnie „ojciec Konkursu” – na to wskazuje liczba 25 lat, choć przesympatyczni złośliwi z kolei twierdzą, że jestem już dziadkiem...

Ja będę zwracać się do taty. Cofnijmy się do początków. Od czego rozpoczęła się historia Konkursu? Czy potrafi Pan wskazać impuls, który pchnął pomysłodawców do realizacji tego projektu? A może była to wypadkowa wielu czynników?

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej jest kolejnym dowodem na to, że Pan Bóg w tego typu dziełach posługuje się słabymi i ułomnymi ludźmi. W pierwszym roku zostałem członkiem władz naczelnych Stowarzyszenia – relatywnie młodym, jeśli chodzi o skład władz, z głównym zadaniem objęcia pracą i inicjatywami ludzi młodych. Bardzo wnikliwie zastanawiałem się, co dwadzieścia lat temu można było zaoferować młodzieży.

Urodziłem się w Zduńskiej Woli, przez wiele lat tam mieszkalem. To miejsce, gdzie urodził



się i został ochrzczony św. Maksymilian. Jego miejsce chrztu to moja rodzinna parafia. Mogę powiedzieć, że święty był inspiracją: poznawanie w tym czasie Jego drugiego oblicza, fantastycznych dzieł, które rozpoczął – od wydawnictwa po radio, projekty lotnicze bez żadnego zaplecza. Duże znaczenie miało również doświadczenie trzech lat pracy w szkole i kontakt z młodzieżą.

W sposób fenomenalny i przedziwny pojawił się pomysł zaoferowania młodym kart Pisma Świętego, a stosunkowo prostą formą jego realizacji stał się konkurs. Pojawił się projekt, najpierw lokalny. Potem okazało się, że to mało. Trzeba było sięgnąć po młodzież w całej Polsce.

Pierwsza edycja Konkursu przypadała na rok 1996. To także okres formowania Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, na rok przed oficjalnym uznaniem go jako organizacji katolickiej. Przypuszczam, że Stowarzyszenie nie miało wtedy ugruntowanej pozycji w kręgach kościelnych. Jestem bardzo ciekawa,



Fot. Aneta Żylińska

jakie panowały nastroje społeczne względem inicjatyw tego rodzaju?

Konkurs nie był przyjęty z wielkim entuzjazmem w naszym środowisku. Gdy rodzą się dzieła na dużą skalę, ambitne, wymagające pracy bardzo wielu osób, powstają też trudności. Dziś z perspektywy czasu to widać. Przedmiotem dyskusji było również, czy powinno to być dzieło, czy inicjatywa realizowana przez Stowarzyszenie.

Zaczęliśmy, mówiąc żargonem młodzieżowym z wysokiej półki. Bez wielkiego zaplecza, od skali ogólnopolskiej. Zwróciliśmy się z prośbą o objęcie patronatem ówczesnego Prymasa Polski, ks. kard. Józefa Glempa, który o dziwo, przyjął inicjatywę bardzo ciepło. Pierwszych laureatów finałowych, ponad trzydzieści osób, nawet przywitał u siebie w domu, w Pałacu Arcybiskupim na ul. Miodowej. Do dziś bardzo dobrze pamiętam to spotkanie, a przede wszystkim wyjątkową postawę Prymasa, ciepło i otwarcie w stosunku do młodych ludzi. Później kilkakrotnie doświadczyłem, jak z troską i wręcz nostalgią odnosił się do uczestników Konkursu. To było pierwsze i niesłychanie inspirujące doświadczenie. Zaskakujące w stosunku do Stowarzyszenia, które przeżywało finał przeobrażenia, również tego wewnętrznego, jeśli chodzi o kierunek stowarzyszenia katolickiego. W 1996 roku było to oczywiste i przesądzone. Jednocześnie byliśmy na kilka miesięcy przed uzyskaniem statusu stowarzyszenia katolickiego, przed Oświadczeniem Gnieźnieńskim.

To, że uczestnicy Konkursu zostali tak ciepło przyjęci przez Prymasa Józefa Glempa, z pewnością zaowocowało w kolejnych latach. Dzisiaj również bardzo cenimy obecność pastery Kościoła podczas poszczególnych etapów Konkursu. To szczególna łaska i duże wyróżnienie dla uczestników.

Zgadzam się i muszę przyznać, że ze strony hierarchów Kościoła od samego początku nie widziałem przejawów dystansu wobec Konkursu. Oczywiście, w Kościele jest moment obserwacji, wyczekiwania, ugruntowania. Pojawia się pytanie: czy rzeczywiście inicjatywa jest budowana na fundamencie Bożym. W takich kategoriach należy odczytywać reakcje Kościoła na samym początku. Powtórzę jednak, że doświadczyłem bardzo wiele otwarcia i zaufania.

Jako przykład przywołam swoje osobiste doświadczenie. W archidiecezji łódzkiej ks. abp Władysław Ziśka był fundatorem nagród dla młodych ludzi, wśród których był także... rower, co w tamtym czasie stanowiło unikat. Otwarcie i błogosławieństwo dla naszego dzieła cały czas wybrzmiewało. Pamiętam również, że księża biskupi diecezjalni, jeśli identyfikowali Stowarzyszenie, to właśnie przez Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej.

Wróćmy do przebiegu pierwszych zmagania. Jak wyglądały pierwsze finały? Od kiedy odbywają się w Niepokalanowie, który nierozdzielnie się z nimi kojarzy?

To kolejny element działania św. Maksymiliana, który najpewniej zaprosił nas do miejsca, gdzie wiele jego dzieł się zaczęło. Około X. edycji rozpoczął się czas dwudniowych spotkań w Niepokalanowie. Towarzyszyła nam refleksja, że Konkurs nie może być odbierany wyłącznie jako zmaganie, jest zdecydowanie czymś więcej: to świadectwa młodzieży, specyficzne bycie i spędzanie czasu ze sobą na modlitwie i relaksie, nauka zdrowego podchodzenia do rywalizacji. Wielokrotnie byłem zszokowany, gdy widziałem jak konkurenci z radością się witają, wspólnie



modłą i śpiewają. Można rzec – niewypowiedziane świadectwa młodych ludzi.

Konkurs jest niewątpliwie wizytówką Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Czy był moment przełomowy, w którym uznał Pan, że to dzieło, z którego jest Pan dumny? Celowo podkreślał słowo „dzieło”.

Tak, doskonale to pamiętam, ponieważ w gronie ówczesnych władz Stowarzyszenia było elementem spornym czy Konkurs można nazywać dziełem. Właśnie wtedy był moment przełomowy, w którym uświadomiłem sobie, że jeśli wtedy zastanawialiśmy się: czy jest to dzieło, czy tylko inicjatywa, znaczy to, że jest to coś niezwykłego.

Kolejnym elementem zapowiadającym prawdziwe dzieło było niesamowite Ignięcie do Konkursu młodych wiekiem i młodych duchem osób. Ogromne zaangażowanie, praca ponad siły, gromadzenie się coraz większej grupy młodzieży zaangażowanej w Stowarzyszenie. Przyciąganie do atmosfery, jak żartobliwie mawiałem. Doskonałym dowodem na to był sposób, w jaki współpracownicy i koordynatorzy się porozumiewali – bez słów. Z pewnością to, czego doświadczałem przy kolejnych finałach, rozmowach, dyskusjach, przygotowaniach, było ewidentnym argumentem, że jest to coś niezwykłego. Nie chodzi tylko o młodych uczestników, ale i o nasze środowisko, o Stowarzyszenie. O integrację, bazowanie na fundamencie najważniejszym: Piśmie Świętym. Ludzie potrzebowali formacji, ale co najważniejsze: oni tego chcieli.

W obecnej formule zmagania pytania dotyczą tylko treści, bez wątków pobocznych, takich jak tło historyczne, polityczne, społeczne. Czy pojawiały się pomysły rozszerzenia tego zakresu?

Trwały dyskusje, czy nie uczynić z Konkursu olimpiady, czy nie pójść głębiej w studium naukowe, ale to kłóciło się z pierwotnym za-

mysłem, czyli popularyzacją Pisma Świętego. Miernikiem tego dzieła jest, jak wiele osób, być może po raz pierwszy, poważnie wzięło do ręki Biblię i z zastanowieniem przeczytało jej fragmenty. Bardzo pięknie określił to kard. Konrad Krajewski. Powiedział, że Ewangelia jest bardzo prosta, tylko bardzo mocno skomplikowali ją teologowie. Istota jest więc prostota i przy niej trwajmy.

Społeczeństwo laicyzuje się, widać to szczególnie po najmłodszych pokoleniach. Zmniejsza się udział młodzieży na katechezach. Jak za pomocą Konkursu możemy odpowiedzieć na wyzwania formacji młodych i czy ma on szanse powodzenia w przyszłości?

Gdybyśmy nie byli przekonani, że ta coraz trudniejsza droga i formuła docierania do młodych ludzi jest dobra i skuteczna, można by było powątpiewać, czy ma to sens. Ale ma sens.

Trwajmy przy szalenie trudnej propozycji oferowania Pisma Świętego, choć są znaki czasu, takie jak mówienie innym językiem i w innej formie, co pokazał czas pandemii. Oczywiście jesteśmy w stanie komunikować się inaczej, być ze sobą, organizować to dzieło. Trwajmy jednak przy zasadniczym pomysle zapraszania młodych do obcowania z Pismem Świętym, a metody i formy będzie podsyłał świat w zależności od sytuacji.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę Panu i nam wszystkim kolejnych jubileuszy, zgodnie z hasłem, które nam przyświeca: Poczuj radość Ewangelii!

Życzę, żeby w życiu każdego z Państwa wznosił się element optymizmu ewangelicznego.

Opracowanie:

Anna Staniaszek/Marta Witczak-Żydowo

Pełny tekst wywiadu ukaże się w książce „Poczuj radość Ewangelii”, przygotowywanej z okazji jubileuszu Konkursu.

Rabbi, gdzie mieszkaś?

Ciekawość pierwszym stopniem do...?

Powszechnie używa się powiedzenia, że *ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła*. Ale czy tylko? Czy może prowadzić gdzieś indziej? Warto w odpowiedzi na to pytanie odwołać się do Ewangelii według św. Jana, która wiele mówi o ciekawości i szukaniu.

Czasownik „szukać” [dzetein] występuje w niej aż 37 razy, a pierwszymi słowami Jezusa w czwartej Ewangelii jest właśnie pytanie „czego szukacie?”. Zobaczmy zatem do czego może prowadzić „szukanie” opisane na kartach Ewangelii spisanej przez umiłowanego ucznia.

Panie, chcemy ujrzeć Jezusa (krok do wiary)

Przekaz Dobrej Nowiny autorstwa św. Jana zawiera liczne informacje o ludziach poszukujących Jezusa. Maryja szuka Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej, szuka Go urzędnik królewski z Kafarnaum, tłumy jak i Grecy przybyli na święto oraz siostry Łazarza. Po śmierci krzyżowej szuka Go także Maria Magdalena. Każda z tych postaci ma inny powód: brak wina, choroba, doświadczenie cudu, pragnienie zobaczenia i poznania Jezusa, śmierć kogoś bliskiego albo tęsknota za Chrystusem. Ten wachlarz motywacji jest zapewne bliski ludziom wszystkich czasów.

Jednak szczere pragnienie i poszukiwanie Jezusa staje się, poza wymiarem cudu, przestrzeżoną niezwykłego, wręcz przemieniającego spotkania. Ci, którzy szukają Go z otwartym sercem, otrzymują coś niespodziewanie większego niż to, czego oczekiwali lub pragnęli. Poza wypełnieniem ich prośb owocem spotkania z Jezusem jest wiara. „Taki to początek zna-

ków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,12). Ta konkluzja wydarzeń z Kany wskazuje, że dla Jana, uczestnika tamtych zdarzeń, tak wielki cud, jakim była przemiana wody w wino, jest niczym w porównaniu do przemiany w sercach uczniów (jego również). Zatem szukanie Jezusa prowadzi do wiary, staje się okazją do zrodzenia do nowego życia. Dlatego bardzo często, niemal jak refren, opisy cudów ale i mów Jezusa ewangelista kończy konstatacją „i uwierzyli w Niego”.

Ewangelia według św. Jana zawiera opowiadania o siedmiu cudach Jezusa, który jako Syn Boży i obiecany Mesjasz objawia się zarówno przez słowa, jak i przez czyny. Obie te formy są ze sobą wewnętrznie powiązane, „tak że czyny dokonane przez Boga w historii zbawienia ilustrują i umacniają naukę oraz sprawy słowami wyrażone, słowa zaś obwieszczają czyny i odsłaniają tajemnicę w nich zawartą” (KO 2). Ten wewnętrzny związek łatwo dostrzec na przykład w wypowiedziach autoepifaniijnych „Ja Jestem chlebem życia” (J 6,35) czy „zmartwychwstaniem i życiem” (J 11,25), które wypowiedziane są w kontekście rozmnożenia chleba oraz wskrzeszenia Łazarza. Słowa i czyny Jezusa są ze sobą powiązane i jako takie wzbudzają wiarę, pozwalają odkryć, kim jest Jezus i wejść z Nim w zbawczą relację.

Kogo szukacie? (krok do piekła)

Niestety można również szukać Jezusa w innym celu. Ewangelia odnotowuje, że: „Arcykapłani zaś i faryzeusze wydali polecenie, aby każdy, ktokolwiek będzie wiedział o miejscu Jego pobytu, doniósł o tym, aby Go można było pojmać” (J 11,57). Pojmać, a potem osądzić i zabić. Ich ciekawość i szukanie Jezusa są zupełnie inne. Nie ma w tych ludziach chęci przemiany. Jest za to pragnienie utrzymania *status quo* i pozbycia się Tego, który je burzy.

Okazuje się, że obecność Jezusa dla jednych jest okazją do przemiany swojego życia, do cudu, zachwyty, wiary i uwielbienia, dla innych jest nieprzyjemnym, wręcz uwierającym doświadczeniem. Pomimo bycia świadkami wielu cudów odkrywają oni osobę Jezusa jako zagrożenie indywidualne oraz społeczne. Wolą Go wyeliminować. Choć również dla nich każde ze spotkań z mistrzem z Nazaretu mogło stać się początkiem wiary. W Ogrójcu wysłannicy arcykapłanów i faryzeuszów przychodzą nocą, aby Go pojmać i spotykają Jezusa wychodzącego ku nim z pytaniem „Kogo szukacie?”. To pytanie i odpowiedź powtarza się dwukrotnie. Szukali Jezusa z Nazaretu. Jednak pomimo tego, że doświadczyli mocy Jego „Ja Jestem”, upadając na ziemię, nadal ich szukanie prowadziło do śmierci...

Można szukać Jezusa dla życia lub śmierci. Można po spotkaniu z mistrzem zostać Jego uczniem, a można pozostać uczniem innych „mistrzów”. Tajemnica wolności, otwartości oraz zdolności do miłości. Dlaczego Jezus po zmartwychwstaniu nie pokazał się Piłatowi, Herodowi czy arcykapłanom? Bo On, zwłaszcza On, szuka ludzi, aby ich znaleźć. Przyszedłem, aby owce miały życie i miały je w obfitości (J 10,10). Objawiając się swoim oprawcom zmiażdżyłby ich wolność, bowiem chcąc nie chcąc musieliby uznać cud zmartwychwstania i Jego boskie posłannictwo. Jezus szuka człowieka inaczej. Doskonale ukazuje to epizod uczniów uciekających do Emaus. Zmartwychwstały nie daje się poznać od razu świadom braku goto-



wości uczniów. Dopiero gdy ich serca zaczynają pałać (por. Łk 24,32), wówczas są już wystarczająco gotowi na objawienie i rozpoznanie swego mistrza. Jezus szuka przygotowując serce człowieka. Nigdy na siłę i wbrew człowiekowi. I tak odkrywamy kolejny wymiar szukania opisany przez św. Jana.

Pozwolić się znaleźć

To Jezus szuka człowieka. Czyni to, bo jest dobrym Pasterzem, ponieważ tak umiłował świat (por. J 3,16). Wie, że nie wszyscy przyjdą do Niego sami z siebie, wie, że grzechy, choroby, uprzedzenia lub historia życia konkretnych osób mogą być zbyt wielką przeszkodą. Dlatego On wychodzi do nich. Daje szansę na spotkanie, przemieniające i rodzące do wiary, zarówno Żydom, jak i poganom. „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić” (J 10,16). W taki sposób łaski spotkania doświadczyła chociażby Samarytanka (zob. J 4,1-42) czy niewidomy od urodzenia (zob. J 5,1-18). Jezus szuka wytrwale i do ostatnich chwil życia człowieka, czego najlepiej dowodzi nawrócenie łotra na krzyżu, znalezione go w ostatnich chwilach jego życia.

Jezus szuka też tych, którzy zdradzili Go, albo tych, którzy po przemieniającym spotkaniu z Nim powracają do dawnego życia

(zob. J 21,3; Łk 24,13-35). Pytanie do apostołów: „Dzieci macie co do jedzenia?” (J 21,5) jest wstępem do spotkania, wspólnego posiłku, do przebaczenia i potrójnego wyznania miłości: „Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21,15-17). Jest łaską odnowienia i ponownego powołania. Jezus nie zostawia swoich owiec, jest dobrym Pasterzem. Szuka, leczy, karmi. Daje to, co jest im najbardziej potrzebne w danej chwili.

Moje szukanie – Rabbi gdzie mieszkasz

Uczniowie, którzy usłyszeli od Jana Chrzciciela „Oto Baranek Boży” i poszli za Jezusem, zostali u Niego. Ich spotkanie było tak ważne, tak przemieniające, że ewangelista podaje nawet godzinę, o której się to zdarzyło (zob. J 1,39). Pełne zaciekawienia pytanie skierowane do Jezusa „Rabbi gdzie mieszkasz” rozpoczęło ich nowe życie. Ciekawe jest jednak to, że autor nie podaje żadnych innych szczegółów tego wspólnie spędzonego czasu w domu Jezusa. Pod koniec Ewangelii znajdujemy równie lakoniczne stwierdzenie: „I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów” (J 20,30).

W czwartej Ewangelii Jezus nazywany jest Rabbim, Synem Bożym, Królem Izraela, Nauczycielem, Synem Człowieczym, Zbawicielem Świata, Prorokiem, Świętym Boga, Panem. Dwa jednak określenia wyróżniają się spośród innych: Rabbuni (zob. J 20,16) oraz Pan mój i Bóg mój (zob. J 20,28). One poza prawdą obiektywną, mówiącą kim jest Jezus, zawierają również element osobisty. Ukazują indywidualną relację względem Jezusa. Każdy może powiedzieć o Jezusie, że to prorok, zbawiciel, pan. Nawet Piłat napisał na krzyżu „Jezus Nazarejczyk, Król żydowski” (J 19,19). Wydaje się, że dzięki takiej narracji św. Jan przekazuje, że ważniejszym od samego stwierdzenia prawdy jest indywidualny stosunek względem niej.

Uczy tego, czego nauczył go Jan Chrzciciel, nazywający Jezusa Barankiem Bożym, a przez to zachęcający do podążania za Nim. Ewangelia Janowa z opisami znaków i cudów zapisana, „abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego” (J 20,31) to o wiele bardziej rozbudowane wołanie „oto Baranek Boży”. Usłyszcie to i pójďte za Nim! Oto wezwanie dla każdego jej czytelnika. Skoro Jezus zmartwychwstał, to można Go spotkać również dziś. I właśnie dlatego ewangelista Jan nie opowiada wszystkiego, pozostawiając pewien niedosyt. Zostawia w ten sposób miejsce na nasze działanie. Celowo wzbudza zainteresowanie i milcząco zachęca „ty idź za Jezusem i ty zapytaj Go: Rabbi gdzie mieszkasz?”. Spędź z Nim czas, daj się powołać. Zobacz te cuda, których nie zapisano w tej książce (por. J 20,30), i na koniec daj odpowiedź kim dla Ciebie jest Jezus.



**MICHAŁ
ZBOROWSKI**

Doktor teologii
dogmatycznej, świecki
ewangelizator i mówca
konferencyjny.

Czy to jest w ogóle możliwe? Odpowiedzi udzielił sam Jezus: „Szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a otworzą wam” (Mt 7,7). Szukanie Baranka Bożego zmienia życie, ale znalezienie Go, przy jednoczesnym pozwoleniu na bycie znalezionym przez Niego, całkowicie je przemienia. „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę” (J 10,9). A zatem szukaj, a gdy znajdziesz, opowiedz innym, kim dla Ciebie jest Jezus. A może jak Filip czy Samarytanki wzbudź ciekawość swoim świadectwem i zachęć kolejnych do szukania słowami: „chodź i zobacz” (J 1,46).

Zapraszamy do obejrzenia warsztatów biblijnych online z zakresu merytorycznego 25. edycji Konkursu, które można znaleźć na kanale YouTube „CivitasChristianaTv” na playliście „Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej”:



Pieta – współczujące oblicze Matki

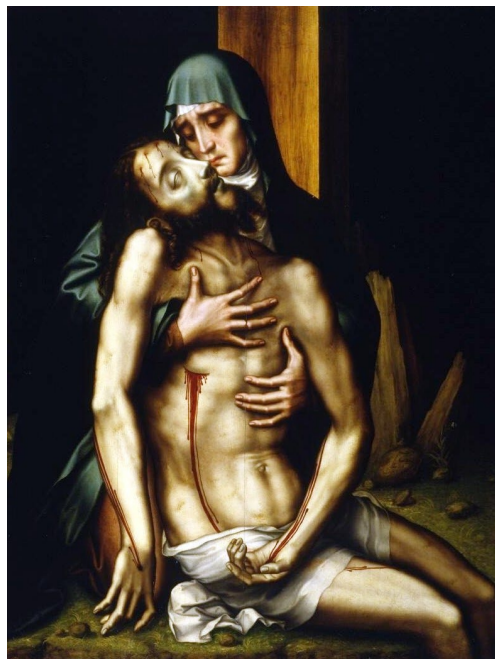
W języku włoskim słowo *pietà* oznacza współczucie, miłosierdzie albo litość, co wyraźnie określa charakter związanego z tym tematem rozpamiętywania. *Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się i patrzcie, czy jest boleść podobna do mojej* – głosi napis z biblijnej Lamentacji Jeremiasza umieszczony na obrazie Enguerranda Quartona *Pietà z Awinionu*. Właśnie owo współcierpienie, *compassio*, miał odnaleźć w przedstawieniu Piety widz ze średniowiecza. Można przypuszczać więc, że w rozpaczliwym obrazie boleści Maryi, sztuka szuka głębokiego udziału odbiorcy.

Źródło: Adobe Stock

Jako samodzielny obraz dewocyjny *Pieta* ukształtowała się w XIII wieku, a swoją niemiecką nazwę „*Vesperbild*” i „*Marienklage*” zawdzięcza zwyczajowi wielkopiątkowemu, podczas którego w porze modlitwy między Śmiercią na Krzyżu a Złożeniem do Grobu wspomniano rany martwego Chrystusa, spoczywającego na kolanach Matki Boskiej.

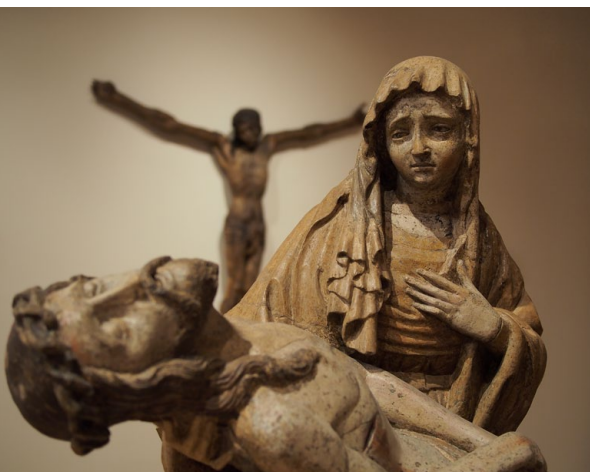
Powstanie motywu

Geneza tego jakże popularnego tematu do dziś nasuwa historykom sztuki wiele wątpliwości. Według Lecha Kalinowskiego, sprzeczne poglądy na temat pochodzenia oraz powstania tego typu ikonograficznego biorą się z braku jednoznacznej definicji Piety, którą pod postacią różnych terminów odnajdujemy w wielu językach. I tak według badacza istnieją co najmniej trzy główne grupy poglądów na ukształtowanie się motywu. Pierwsza grupa wywodzi go z literackich i wizualnych opisów Marii oplakującej zdjęte z krzyża ciało Syna, przed złożeniem do grobu. Druga podkreśla jego związek z narracyjną sceną Oplakiwania, z której z grona żałobników coraz wyraźniej wyodrębniano postać Maryi. Trzecia nato-



miast wiąże *Pietę* z obrazem Maryi trzymającej na kolanach Dzieciątko.

Mimo wszystkich tych interpretacji nie ulega wątpliwości fakt, że motyw Piety mający ilustrować trwanie Marii w bólu i żałobie,



nie jest przedstawieniem historycznym, a dewocyjnym, które według Erwina Panofsky'ego cechuje nade wszystko przeznaczenie do kontemplacji i modlitwy. Można zatem sądzić, że to związek pobożności ze średniowiecznymi ruchami mistycznymi ukształtował na przełomie XIII i XIV wieku w sztuce południowych i zachodnich Niemiec klasyczny motyw Pietety, którego znakomitym przykładem jest rzeźba pochodząca z kościoła Cystersów w dolnośląskim Lubiążu – uznana, ze względu na swój poziom artystyczny, za jedno z najdoskonalszych wyobrażeń tego tematu w całej Europie Środkowej.

Różnorodność interpretacji

Dziś jedną z najbardziej znanych nam Piet jest wczesna rzeźba Michała Anioła z ok. 1498/99 roku, znajdująca się obecnie w bazylice św. Piotra na Watykanie, przedstawiająca młodą i piękną Maryję, która podtrzymuje równie piękne i delikatne ciało Chrystusa. Trzeba jednak zauważyć, że w różnych ujęciach tematu obie postacie ukazywane były w sztuce z różną ekspresją. Maryja w klasycznym przedstawieniu była najczęściej pogrążona w głębokim smutku, aczkolwiek w niektórych dziełach obdarzona jest pięknym

uśmiechem. Jezus zaś, często był przedstawiany w całym okrucieństwie śmierci, mocno okaleczony drogą krzyżową i z opadającą do tyłu ukoronowaną cierniem głową (Pietà Roettgena, ok. 1300 roku ze zbiorów Rheinisches Landmuseum w Bonn).

Zdarzało się jednak, że Chrystus wcale nie spoczywał na kolanach matki, a u jej stóp lub przedstawiony był w skali dziecka, równocześnie wyglądając na dorosłego (tzw. Pietà *corpusculum*). Podobieństwo układu Marii z martwym Chrystusem na kolanach do przedstawień Marii z Dzieciątkiem interpretuje się zazwyczaj jako wspomnienie Matki, która spoglądając na zmarłego Syna, ma w pamięci jego dzieciństwo. Istnieje jednak jeszcze inna, równie przekonująca, teoria badaczki Elisabeth Reiners-Ernst, według której Pietà w typie *corpusculum* nie obrazuje matki cofającej się w przeszłość, aby dostrzec w Ukrzyżowanym Dzieciątko, lecz matkę, która w śpiącym na jej łonie dziecieniu widzi Jego przyszłą mękę.

W konwencji stylu pięknego

Około 1400 roku, równoległe do nurtu „pięknych Madonn”, w ramach stylu międzynarodowego, na terenie Europy Środkowej rozpowszechniają się przedstawienia tzw. „pięknych Piet”, odznaczające się wysubtelniejszą głębią wewnętrzną i charakteryzujące się daleko idącą idealizacją oraz liryzmem. Maria ukazana jest w nich zazwyczaj jako młoda, pełna urody i wdzięku niewiasta odziana w bogato sfałdowaną suknię. Również wygląd ciała Chrystusa zostaje wyidealizowany; leży on, zgodnie z ówczesnym kanonem, niemal poziomo na łonie Matki Boskiej, a oznaki jego cierpienia ulegają złagodzeniu. Znakomitym przykładem ilustrującym nurt pięknych Piet jest Pietà znajdująca się we freiberskiej katedrze St. Martin z początku XV wieku. Również na ziemiach polskich zachowało się kilka rzeźbiarskich przedstawień tego typu,

w tym najcenniejszy przykład pochodzący z kościoła św. Barbary na Starym Mieście w Krakowie.

Od przedstawień rzeźbiarskich do malarstwa

Piety, dla których początkowo rezerwowano medium rzeźbiarskie, w czasach renesansu i baroku coraz częściej pojawiają się w malarstwie. Po motyw ten sięgają tacy artyści jak Pietro Perugino, Giovanni Bellini, Rafael Santi, Carlo Crivelli czy Ludovico Cardi. Zwłaszcza Pieta tego ostatniego artysty, znanego w historii sztuki jako Il Cigoli, wydaje się być szczególnie interesująca. Jest to bowiem Pieta „podwójna”, w której to martwe ciało Chrystusa jest podtrzymywane przez starszego mężczyznę (najprawdopodobniej jest to Nikodem lub Józef z Arymatei), natomiast po drugiej stronie kompozycji przedstawiona jest Matka Boska Omdlewająca, którą podtrzymuje św. Jan. Takie wyobrażenie odsyła nas do łacińskiej definicji słowa *pietas*, oznaczającej litość, miłosierdzie czy miłość zgodną z powołaniem, a jednocześnie podkreśla ideę współcierpienia i współodkupienia.

Pieta jako wyraz różnych emocji i idei

Temat Piety ukształtowany w XIII wieku, rozwinięty później w specyficznej konwencji gotyku międzynarodowego, a następnie przejęty przez sztukę włoskiego renesansu, oznaczał, co oczywiste, ból Matki Boskiej po śmierci Syna. Jednak przyglądając się chociażby późnym Pietom Michała Anioła („Pietà z Palestriny” czy „Pietà Rondanini”), które zatraciły wiele cech klasycznego ujęcia tematu, można zauważyć, że motyw ten stał się wyrazem powszechnego bólu po stracie i zarazem sposobem wyrażania prawdy o trudzie życia

i cierpieniu towarzyszącemu ludziom żyjącym na Ziemi.

W czasach nowożytnych po motyw Piety w różnych jego interpretacjach sięgało wielu twórców, takich jak El Greco, Tycjan, Eugène Delacroix, Vincent van Gogh, Marc Chagall, czy Salvador Dalí. Z czasem Pieta z obrazu bólu Matki po śmierci Syna stała się również symbolem cierpienia człowieka, opłakującego stratę bliskiej osoby. Do tego układu uciekano się, by podkreślić ogrom tragedii, która porównywana była do odczuć matki żegnającej swoje dziecko. Ikonografia Piety stała się również sposobem odniesienia do aktualnych problemów oraz drogą do opowiadania o utracie wolności czy Ojczyzny.

Warto również zauważyć obecność motywu Piety w sztuce współczesnej, która zapożyczając ten klasyczny układ, może wyrażać różne treści społeczne i mieć wiele odniesień do powszechności ludzkiego cierpienia. Niezwykle przejmującą próbą podjęcia tematu Piety w sztuce współczesnej są na przykład grafiki Käthe Kollwitz, niemieckiej artystki urodzonej w Królewcu, silnie związanej z ruchem proletariackim.

Na kilku pracach z 1903 roku zatytułowanych „Pieta lub „Kobieta z martwym dzieckiem”, przedstawione są pełne emocji obrazy matek tulących swoje martwe dzieci.

Uniwersalizm tematu Piety w sztuce europejskiej bierze się przede wszystkim z jasnego przekazu, jaki za sobą niesie. Jak wiele innych klasycznych motywów, w zależności od dominujących w danej epoce nurtów i przekonań, staje się sposobem od-

niesienia do aktualnych problemów i lęków. W pierwotnym założeniu temat Piety miał oczywiście ilustrować ból Matki Boskiej po śmierci Syna, jednak jak widzimy na podstawie przywołanych przykładów, może również stać się sposobem ułatwiającym wyrażenie trudnych i bolesnych człowiekowi treści.



**KATARZYNA
WÓJCIK**

Absolwentka ochrony
dóbr kultury,
italianistki. Publicystka,
podróżniczka.

Jaka parafia dzisiaj?

Parafia jest ciągle aktualna! Musi pozostać: jest strukturą, której nie wolno nam wyrzucić przez okno. Jest domem ludu Bożego, tym domem, w którym On mieszka. Te słowa papieża Franciszka ze spotkania z biskupami polskimi przypomniał podsekretarz Kongregacji ds. Duchowieństwa w prezentacji nowego dokumentu, wydanego przez tę dykasterię. Jest to instrukcja: Nawrócenie duszpasterskie wspólnoty parafialnej w służbie misji ewangelizacyjnej Kościoła.

Dokument rozpoczyna się od przypomnienia pojęcia „nawrócenia duszpasterskiego”, które jest jednym z terminów używanych w kontekście nowej ewangelizacji. Przypomniane zostały słowa papieża Franciszka z adhortacji apostolskiej „Evangelii Gaudium”: „Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprowadzić o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przyczyniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia.” (EG 49). Jest rzeczą „nie do pomyślenia”, aby osłabiać lub zginęła gorliwość w głoszeniu Ewangelii, dlatego należy dokonać takich zmian, „aby zwyczajnie, style, rozkład zajęć, język i wszystkie struktury kościelne stały się odpowiednią drogą bardziej dla ewangelizowania współczesnego świata, niż do zachowania stanu rzeczy” (EG 27). Nie tyle „sterylna próba przetrwania”, co „duchowy dynamizm”.

Dokument przypomina znaczącą rolę parafii w życiu chrześcijan, ale zauważa, że ze względu na zmieniające się potrzeby wiernych, parafia „jest wezwana do szukania innych sposobów bliskości niż zwykle działania. Zadanie to nie stanowi jakiegось ciężaru do niesienia, ale jest wyzwaniem, które należy przyjąć z entuzjazmem”. Celem instrukcji jest zaproponowanie niektórych sposobów pomagających w dyna-

mice „wyjścia”, która, zgodnie z życzeniem Papieża, winna charakteryzować wszystkie parafie. Konieczne jest więc nawrócenie duszpasterskie, które winno objąć wszystkich ochrzczonych, bo każdy z nich winien brać udział w ewangelizacyjnej misji Kościoła. Aby więc odpowiedzieć na znaczące zmiany społeczne i kulturowe, jakie zachodzą w świecie, konieczne jest przejście od duszpasterstwa zachowawczego, zamkniętego, do duszpasterstwa misyjnego, wychodzącego. Każda parafia winna stawać się miejscem, które sprzyja byciu razem, pomaga w kształtowaniu relacji międzyludzkich, przezwyciężających wszechobecny indywidualizm i samotność.

Aby to zadanie zrealizować dokument proponuje, by parafie czerpały inspirację z funkcjonowania i życia sanktuariów. Są one bowiem ośrodkami otwartymi na wszystkich, charakteryzującymi się modlitwą i ciszą, sprawowaniem sakramentu pokuty, umacniają ducha, a także wrażliwością na najbiedniejszych i różne kategorie osób odrzuconych.

Jak zatem powinna wyglądać dzisiejsza parafia? Autorzy dokumentu przypominają, że chociaż cechą charakterystyczną parafii jest jej konkretne umiejscowienie, to „opieka duszpasterska, sprawowana wyłącznie w granicach terytorialnych parafii, wydaje się być przestarzała, gdyż parafianie często nie rozumieją już takiej formy, która wydaje się bardziej nazna-

czona nostalgią za przeszłością, niż inspirowana odwagą na przyszłość”. „Ponadto samo powtarzanie czynności duszpasterskich niemających wpływu na życie konkretnych ludzi staje się sterylną próbą przetrwania. Jeśli parafia nie żyje duchowym dynamizmem właściwym ewangelizacji, naraża się na ryzyko bycia strukturą skupiającą się na sobie i sklerotyczną, która proponuje doświadczenia pozbawione już ewangelicznego i misyjnego smaku, być może przeznaczone tylko dla małych grup”. Zachęcając do reformy struktur, Kongregacja ds. Duchowieństwa nawołuje, aby w procesie odnowy i przekształceń „unikać ryzyka nadmiernej i biurokratycznej organizacji wydarzeń oraz świadczenia usług, które nie wyrażają dynamiki ewangelizacji, ale kryterium samozachowawcze”.

Ponadto „kultura spotkania” winna się stać niezbędnym kontekstem do propagowania dialogu, solidarności i otwarcia na wszystkich, bo w ten sposób wspólnoty parafialne będą mogły rozwijać prawdziwą i właściwą „sztukę bliskości”. Instrukcja zaleca zwłaszcza dawanie świadectwa wiary w miłości oraz podkreśla wagę uwagi, poświęcanie ubogim, których parafia ewangelizuje, ale też którym sama winna dać się ewangelizować. Każdy ochrzczony ma być aktywnym podmiotem ewangelizacji, dlatego istotne znaczenie mają wymiana sposobów myślenia i odnowa wewnętrzna, aby dokonywała się misyjna reforma duszpasterstwa. Oczywiście te procesy odnowy winny następować w sposób elastyczny i stopniowy.

Parafia dzisiaj – w duchu nauczania i pragnienia serca papieża Franciszka – ma za zadanie uczyć jak czytać i rozważać Słowo Boże, a zasadniczym momentem w tworzeniu wspólnoty parafialnej musi pozostać sprawowanie Eucharystii. Jednocześnie podkreśla się rolę relacji międzyludzkich pomiędzy członkami wspólnoty parafialnej: „Wspólnota parafialna jest wezwana do rozwijania prawdziwej, wspomnianej już, „sztuki bliskości”. Jeśli zapuści ona głębokie korzenie, parafia naprawdę stanie się miejscem, w którym zostaje przezwyciężona samotność, obecna w życiu wielu ludzi, a także „sanktuarium, gdzie spragnieni przychodzą i piją, by dalej kroczyć drogą oraz centrum stałego misyjnego posyłania”.

W Kościele jest miejsce dla wszystkich i wszyscy mogą znaleźć miejsce dla siebie, aby jak najlepiej pełnić swe powołanie. Parafia jest „domem wśród domów”, będąc stałym znakiem Zmartwychwstałego pośród Jego ludu, a jej poczucie misyjności będzie miało podstawowe znaczenie dla ewangelizacji.



**KS. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy
Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.



Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano. Nie oszczędzano natomiast bp. Antoniego, który wrócił na Miodową w 1956 roku tak wyniszczony, że już nigdy nie odbudował swojej egzystencji psychofizycznej. Domyślałem się, że mój względny spokój zawdzięczam jemu.

Kardynał Stefan Wyszyński podczas pogrzebu abp. Antoniego Baraniaka w 1977 roku

Fot. Wikimedia



Biskup Antoni Baraniak od 1933 roku pełnił funkcję osobistego sekretarza Prymasa Polski, najpierw kard. Augusta Hlonda, a następnie jego następcy, kard. Stefana Wyszyńskiego. Po święceniach biskupich w 1951 roku nadal przebywał w Warszawie jako kierownik sekretariatu Prymasa Polski. Po aresztowaniu Kardynała Wyszyńskiego w nocy z 25 na 26 września 1953 roku, bp Baraniak trafił do więzienia na Mokotowie. Prymas sądził, że to sekretarz zastąpi go w czasie internowania. Komunistyczne władze chciały jednak skutecznie rozbić jedność Kościoła.

Bp Antoni Baraniak był traktowany podobnie jak inni więźniowie polityczni.

Przez 27 miesięcy nie postawiono mu żadnych zarzutów i utrzymywano status aresztowania tymczasowego. Przesłuchiwało go co najmniej 145 razy, z czego wielokrotnie po kilkanaście godzin. Przesłuchania miały doprowadzić do wycieńczenia. Był bity i torturowany. Blizny po głębokich ranach zostały mu do końca życia. Jednym z wyraźnych znaków po torturowaniu w więzieniu było widoczne wgłębienie na głowie – ślad po kilkudobowym wylewaniu wody na unieruchomioną głowę biskupa. W więzieniu Baraniak był często przetrzymywany w karcerze sąsiadującym z celą, w której wykonywano karę śmierci. Po egzekucji splukiwano celę wodą, a ta miała odpływ w karcerze. Baraniak przebywał wśród fekaliiów, nago, pozbawiony jedzenia i picia.

Biskup Baraniak nikogo nie obciążał podczas śledztwa. W „Zapiskach więziennych” kard. Wyszyński opisał go jako wywierającego dobry wpływ na więźniów i imponującego swoją kapłańską postawą. Przy więźniach modlił się, klęczał i przyrzekał, że nigdy nie złoży świadectwa przeciwko Prymasowi. Obiecywał wierność Kościołowi aż do śmierci i gotowość na oddanie życia w tej sprawie. Dopiero przewlekła choroba przyczyniła się do zwolnienia biskupa z więzienia na rzecz szpitala więziennego, gdzie dalej był przesłuchiwany przez UB.

Dopiero kard. Wyszyński po odzyskaniu wolności doprowadził do jego uwolnienia. W 1957 roku został arcybiskupem metropolitą poznańskim i kierował archidiecezją aż do śmierci. Kilka dni przed śmiercią odwiedził go kard. Karol Wojtyła i pocieszył słowami: „Ekscelencjo, Kościół w Polsce nigdy nie zapomni, co Ekszelencja uczynił dla Kościoła w Polsce i dla Polski w najtrudniejszym momencie jego dziejów”.



Abp Antoni Baraniak podczas Soboru Watykańskiego II

Wybór i opracowanie: Urszula Tomasiak

Gra na wyniszczenie czy ludobójstwo?

Komisja Praw Człowieka ONZ w 2018 roku stwierdziła, że ma wiarygodne doniesienia odnośnie przetrzymywania przez chińskie władze nawet miliona ludzi w „ośrodkach walki z ekstremizmem” w regionie Sinciang-Ujgur w północno-zachodniej części Chin. Mimo to, przez długi czas świat ignorował doniesienia o masowych zatrzymaniach i przymuszaniu do pracy muzułmańskich Ujgurów i innych mniejszości w północno-zachodnim regionie Sinciang.

W ostatnim czasie, zarówno amerykańska **CNN**, jak i brytyjska **BBC** opublikowały szeroki reportaż na temat ogromnej liczby gwałtów, nadużyć i tortur, jakim miały być poddawane ujgurskie kobiety przez Chińczyków w obozach internowania. Stany Zjednoczone i Kanada oskarżyły ChRL o ludobójstwo i zbrodnię przeciwko ludzkości, uzasadniając zarzut przymusową sterylizacją Ujgurek oraz oddzielaniem dzieci od ich rodziców.

Rząd chiński represje uznał za kompletną nieprawdę, a prześladowania w jego opinii są potrzebne zapobieganiu terroryzmowi i islamskiemu ekstremizmowi. Obozy internowania mają być efektywnym narzędziem reedukacji więźniów w walce z terroryzmem. W odpowiedzi na reportaż, **China's National Radio and Television Administration** (chiński regulator mediów) zablokował brytyjski kanał telewizyjny **BBC World News**. Uzasadnił tę decyzję „poważnymi naruszeniami”, które obejmują „wymagania co do rzetelności i uczciwości” oraz „niezgodność z narodowym interesem Chin”. Decyzją z kolei doczekała się odwetu ze strony brytyjskiego **Ofcomu** (regulatora mediów na Wyspach Brytyjskich), który zablokował telewizyjnego nadawcę należącego do Chin na Global Television Network's.

Chiny pod rosnącą globalną presją za traktowanie zamieszkującej jego terytorium mniejszości, zaczęły prowadzić agresywną kampanię, w tym jawne ataki dyskredytujące kobiety, które twierdziły, że są wykorzystywane lub widziały, że informacje są przekazywane mediom. Chińscy urzędnicy publicznie wymieniali nazwiska, ujawnili dane medyczne i informacje na temat ich płodności, oskarżali o romanse czy choroby przenoszone drogą płciową. Według **Reutersa**, chińskie władze poważnie obawiają się, że tracą kontrolę nad regionem, bo więźniarki nie sprawiają wrażenia zagrożenia terrorystycznego, co ma dyskredytować oficjalną linię propagandową Komunistycznej Partii Chin o rzekomej kampanii przeciw terroryzmowi.

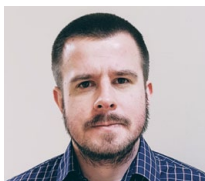
Inaczej sprawę widzi **Reese Erlich**, korespondent magazynu *The Progressive*. Według niego pod wpływem ataków dokonanych w roku 2009 w stolicy prowincji Urumczy, podczas których muzułmańscy Uigurzy i Hanowie zabili 197 osób i ranili 1700 oraz ataków w kolejnych latach, chińskie władze stanęły w obliczu pytania: jak zwalczać bezwzględna mniejszość bojowników, nie zrażając jednocześnie większej społeczności muzułmańskiej? Przypomniał, że odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na ataki

z 9/11 było aresztowanie blisko 2000 Arabów i muzułmanów, którzy nie byli uwikłani w terroryzm, ponadto utworzyli tajne więzienia w różnych zakątkach świata, w tym obóz koncentracyjny w Guantanamo. FBI infiltrowało meczety, siejąc strach i złość wśród muzułmanów, którzy nie mieli powiązań z grupami terrorystycznymi. W jego opinii Chiny obrały inną drogę: ośrodki edukacyjno-treningowe ukierunkowane na nie wspieranie ekstremizmu, które mają uczyć języka mandaryńskiego i przyuczają do zawodu. Podkreśla jednocześnie, że chińscy decydenci mogą popełniać błędy i być zaangażowani w łamanie praw człowieka, według niego niektóre osoby wysyłano do ośrodków bez uzasadnienia, inne były przetrzymywane zbyt długo. Nie ma także wątpliwości, że nadmiernie gorliwi strażnicy biją zatrzymanych i prawdopodobne jest, że dochodzi do gwałtów, ale Waszyngton celowo wyolbrzymia warunki panujące w ośrodkach. Także wspomniana liczba miliona internowanych z roku 2018 miała zostać oparta na wywiadach z ośmioma Ujgurami, co ma podważać autentyczność danych. USA nie przedstawiają żadnego wiarygodnego dowodu na ludobójstwo, a sterylizacja, choć element uderzający w godność człowieka, jest jednak stosowana także wobec kobiet grupy etnicznej Han. Według jednego z rozdziałów w nadchodzącej książce „Sankcje jako wojna”, autor Xu zauważa, że w latach 2010-2018 populacja Ujgurów wzrosła o 24,9%, podczas gdy ludność Han w Xinjiang wzrosła o zaledwie 2,2%, co świadczy o zgola innej narracji odnośnie wymierania etnicznego.

Biorąc powyższe pod uwagę, trzeba przyznać, że istnieje spore prawdopodobieństwo, iż mniejszość ujgurska stała się ważnym tematem dla amerykańskich mediów ze względu na geopolityczną rywalizację o prymat na arenie międzynarodowej. Ma to swoje zalety, bo wspólny interes z obecnym jeszcze imperium



powoduje, że temat zachęca do zainteresowania opinii publicznej sytuacją i poprawą sytuacji tych, których godność się zabiera. Trzeba jednak mieć na uwadze, że docieklivość mediów co do mniejszości ujgurskiej wywołana jest korzyściami politycznymi, a gdy te ustaną, temat może stać się zupełnie drugorzędny. Nieuczciwe gesty i czyny ze strony rosnącego hegemonu pozwalają z kolei przypuszczać, że Chiny nie palą się by zostać transparentnym, stojącym na straży godności człowieka imperium. Warto o tym wiedzieć, bo zgodnie z przewidywaniem analityków w najbliższym czasie mogą ekonomicznie wyprzedzić Stany Zjednoczone i stać się numerem jeden na świecie. Kазus ujgurski powinien być przedmiotem poważnej dyskusji nad dalszym prowadzeniem wspólnej polityki gospodarczej i politycznej z Państwem Środka.



**ŁUKASZ
BURZYŃSKI**

Spółecznik, publicysta.
Członek redakcji
i Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Więcej w rozmowie Piotra Sutowicza i Łukasza Burzyńskiego, dostępnej w Radiu „Civitas Christiana” pod nazwą „Gra interesów czy ludobójstwo?”:



Czy możemy określić katolicki wspólny mianownik ojcostwa na całym świecie?

Z dyrektorem Biura ds. Komunikacji Zagranicznej Sekretariatu KEP, ks. Pawłem Rytel-Adrianikiem, rozmawia Marta Kowalczyk.

Ojcowie pełnią pośrednio rolę rzeczników Nieba, dlatego tak niezwykle ważna jest relacja ojców z Bogiem Ojcem. Dobry ojciec jest największym kapitałem rodziny, społeczeństwa i Kościoła.

Ojcostwo jest wartością uniwersalną, która w sposób nierozdzielny dotyczy istnienia każdego człowieka: bezpośrednio, kiedy mamy do czynienia z ojcostwem biologicznym, pośrednio, kiedy mówimy o ojcostwie duchowym. Ojcostwo biologiczne dotyczy stanu małżeńskiego, zaś ojcostwo duchowe – kapłańskiego. Mogłoby się wydawać, że oba stany są z różnych dziedzin życia, jednak niezwykle silnie na siebie oddziałują.

Czcigodny Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński podkreślał: „mamy właściwie dwojakich ojców: ojców duchownych i ojców rodzin. (...) W nadprzyrodzonym i przyrodzonym ustroju Bożym tego świata są dwie społeczności, dwa stany, ujęte i wzmocnione przez dwa sakra-

menty: stan kapłański i stan małżeński” (kard. S. Wyszyński, „W obronie życia nienarodzonych”, Warszawa 1990, s. 26).

„Katechizm Kościoła Katolickiego” zwraca naszą uwagę na to, że druga z tablic Dekalogu rozpoczyna IV Przykazanie (zob. KKK 2197). Zwierzchnikiem Kościoła katolickiego jest papież, nazywany Ojcem Świętym, z kolei biskup jest ojcem dla swoich kapłanów. Jak widać kapłaństwo również ma swoje źródło w ojcostwie, a swój początek bierze z rodziny. „Ojcostwo duchowe jest tą właściwością duszy kapłańskiej, w której najsilniej wyrażają się cnoty rodzinne: dobroć, cierpliwość, łagodność, wyrozumiałość i serdeczność, które nie pozwolą nigdy zrywać łączności między ojcem a dzieckiem (...). Jeśli o jakiś tytuł najwytrwalej mamy walczyć, to właśnie o miano ojca duchownego” (kard. S. Wyszyński, „List do moich kapłanów”, cz. III, s. 172-173).

Historia dziejów ludzkości dostarcza nam wielu wzorców i autorytetów, z których możemy czerpać inspirację do naśladowania, radzenia sobie w trudnościach, a przede wszystkim osiągnięcia celu ostatecznego – zbawienia, powrotu do Domu Ojca.

Niekwestionowanym wzorem ojcostwa w Kościele jest żywot św. Józefa – patrona Roku 2021. Módlmy się więc do Niego, aby ojcowie rodzin brali odpowiedzialność za swoje rodziny i przyjęli każde poczęte życie, a ojcowie duchowni byli wzorem dla swoich parafian i tych, dla których są duchowymi przewodnikami.



Fot. Adobe Stock

Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”

Niebezpieczeństwo laicyzmu polskiego społeczeństwa

Współczesne społeczeństwa, aspirujące do nazywania się bardziej demokratycznymi niż pluralistycznymi, znacząco przesiąknięte ideą wolności, jak również tendencją do wyrównywania jakichkolwiek nierówności społecznych czy osobowościowych, doświadczają gwałtownych zmian, które przede wszystkim znajdują odzwierciedlenie w kulturowych stylach życia.

W najnowszym numerze przypominamy, że w 2013 roku minęło 1700 lat od ogłoszenia „Edyktu mediolańskiego”, na mocy którego religia chrześcijańska w całym Imperium Rzymskim, tj. w części wschodniej i zachodniej, mogła być wyznawana bez przeszkód. Znaczenie tej rocznicy jest ogromne z powodu kulturowego i cywilizacyjnego ciśnienia, zmierzającego do całkowitego wyrzucenia wartości chrześcijańskich z publicznego życia Europejczyków. Co wtedy się stanie? Są tylko dwie możliwości: albo unijny laicyzm, albo unijna konfesyjność.

Mamy nadzieję, że refleksja poczyniona na kanwie polecanej lektury przełoży się na konkretne działania społeczne występujące



wbrew laicyzmowi. I to zdecydowanie, bez zgody na przyjmowanie „trojańskich koni”, czyli tolerancji wobec mniejszego zła. Zachęcamy wszystkich Czytelników do zapoznania się z artykułami.

Zapraszamy do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika „Społeczeństwo”. Jeśli podoba Ci się profil naszego pisma zachęcamy do wsparcia kolejnych numerów. Przekaz darowiznę:

93 1750 0012 0000 0000 2835 3178

Fundacja „Civitas Christiana”

ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

PRYMAS WYSZYŃSKI

OJCOSTWO



POCZĄTEK

"Trzeba, najmilsze dzieci, abyśmy dobrze się przyjrzeni temu Chrystusowi – jest Synem Boga żywego, najlepszego Ojca, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi pochodzi".

ZADANIE

"Wasze bowiem dzieci są Bożymi dziećmi! Z Boga wzięte – do Boga wrócić mają. Na drodze ich do Ojca Niebieskiego wyście postawieni, jako żywy wzór dobroci, mądrości i miłości ojcowskiej. Ileż wam potrzeba cnót, by godnie wypełnić zadanie!"

ODWZOROWANIE

"Idzie o to, Najmilsze Dzieci, aby jak ongiś w Najświętszej Rodzinie, tak i dziś w każdej rodzinie, gdzie wychowują się dzieci Boże, był widzialny w najbliższej swej roli wzór opiekunów i ojców św. Józef. Idzie o to, aby każdy ojciec rodziny, wspierany wzorem św. Józefa, sam z kolei wspierał tę, którą nazywamy matką, a która swoje natchnienie macierzyńskie czerpie przez Maryję, z woli Ojca".

NAUCZYCIELE?

"Czy myślicie, że w szkole jesteście kimkolwiek innym niż matkami i ojcami? Wasz byt nie miałby sensu, gdybyście nie przejęli od rodziców obowiązku ojcostwa i macierzyństwa wobec ich dzieci. Wy jesteście w szkole delegowanymi ojcami i matkami, nie macie nad dziećmi innego prawa, jak prawo delegacji".

ROLA KOŚCIOŁA

"Kościół wyrzeka się przymusu zewnętrznego. Działa przez siłę duchową, przez budzenie sumienia, oddziaływanie moralne i siły nadprzyrodzone. Z tego też tytułu postawa Kościoła wobec ludzi jest wybitnie ojcowska. Kościół jest świadom swego ojcostwa w porządku nadprzyrodzonym, ojcostwa, od którego nikogo odepchnąć nie może".

PEŁNIA

"Bóg może tylko otoczyć człowieka pełnią uczucia ojcowskiego. Bo tylko Bóg jest dlań ojcem".

Jeśli nie ojciec, to kto? Jak może realizować swoje powołanie mężczyzna świecki, który nie jest *pater familias*?



Naturalnym powołaniem człowieka jest powołanie do małżeństwa. Według „Katechizmu Kościoła Katolickiego” jest ono „wpisane w samą naturę mężczyzny i kobiety, którzy wyszli z ręki Stwórcy” (KKK 1603). Powołanie do małżeństwa w przypadku mężczyzny łączy się ściśle z powołaniem do ojcostwa. Bóg mówi ludziom: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28). Ale Pismo Święte mówi również o ludziach bezzennych. „Bo są niezdolni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdolni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni” – czytamy w Ewangelii św. Mateusza (Mt 19,12). Różne są zatem racje, by w życiu nie wchodzić w związki małżeńskie i zrezygnować z ojcostwa fizycznego. Nie oznacza to jednak, że nie można realizować ojcostwa w inny sposób, na poziomie rodziny ludzkiej i każdego człowieka.

Są mężczyźni, którzy sami wybierają bezżeństwo. To nie jest konieczność, ale ich wybór. Kwestia wyboru ma znaczenie zasadnicze. Jednym z przykładów rezygnacji z bycia ojcem rodziny „dla królestwa niebieskiego” jest pójście drogą powołania zakonnego lub kapłańskiego. Ci, którzy je wybrali, stają się ojcami duchowymi.

Pytanie dotyczy jednak powołania mężczyzn świeckich, którzy pozostają bezzenni. Można powiedzieć, że w powołaniu każdego

chrześcijanina chodzi przede wszystkim o to, by swoim życiem ukazywać Boga i przekształcać siebie na obraz Chrystusa a przez to przemieniać świat (por. KKK 1877). Chrystus nie był ojcem rodziny, a jednak realizował na ziemi Bożą wolę i uobecniał miłość Boga w świecie. Był dla wielu nauczycielem, przyjacielem i bratem. Mając taki wzór, niektórzy mężczyźni wybierają życie w samotności jako świeccy lub świeccy konsekrowani (np. w instytutach świeckich życia konsekrowanego). Jedni oddają się całkowicie na służbę ludziom potrzebującym, inni poświęcają się nauce, działalności społecznej czy charytatywnej. Przykładem oddania w życiu społeczno-politycznym był chociażby Dag Hammarskjöld, sekretarz generalny ONZ w latach 1953-1961, który nie założył rodziny, ale w życiu kierował się wartościami chrześcijańskimi, a swoją pracą przyczynił się m.in. do pokojowego rozwiązania wielu konfliktów zbrojnych.

Dla męża i ojca rodzina musi być najważniejszym obowiązkiem, wszystko inne powinno jej być podporządkowane. Życie bez żony i dzieci pozwala na całkowite poświęcenie się dla dobra świata, nauki, najuboższych. Ważne jednak, by racją takiej służby była zawsze wola Boża i dobro ludzi.

*Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Kowalczyk.*

Media narzędziem komunikacji i ewangelizacji

Spróbujmy sobie wyobrazić, jak wyglądałaby międzyludzka komunikacja, gdyby nie było mediów: smartfonów i internetu, telewizji i radia, kina i nośników muzyki, telefonu i fotografii, telegrafu i druku, wreszcie pisma.

Wtedy cała komunikacja sprowadzałaby się do bezpośredniego kontaktu, spojrzenia, mówienia i słuchania, odczuwania bliskości. W takiej przecież sytuacji znajdowali się słuchacze Dobrej Nowiny Pana Jezusa, mogący liczyć na jeden tylko środek utrwalenia usłyszanych słów i dostrzeżonych gestów: na pamięć. Ciekawie o tym pisał o. Walter J. Ong SJ w swej książce „Oralność i piśmienność”.

Rozesłanie apostołów – „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mt 16,15) – postawiło ich wobec nowego wyzwania. Teraz to oni mieli nauczać, przekraczając bariery przestrzeni i czasu, jeśli Ewangelia nie miała zamilknąć wraz z ich odejściem. Do tego potrzebne były rękopiśmienne księgi, które mogłyby przywoływać pamięć słów. W swej działalności także Jezus posługiwał się księgami. Ewangeliści opisują, jak w synagodze odczytywał, a potem komentował fragmenty biblijnych ksiąg, jednak sam nie pozostawił żadnego tekstu przez siebie napisanego. Wspólnoty młodego Kościoła, zakładane przez apostołów, zaczęły korzystać z zapisywanych ksiąg, z których część stała się kanonem Nowego Testamentu. Bez medialnego wynalazku, jakim był alfabet, zapewne nie moglibyśmy poznać Dobrej Nowiny.

Gdy w połowie XV w. Jan Gutenberg opracował sposób drukowania książek składanych za pomocą ruchomej czcionki: ten wynalazek, będący w istocie udoskonaleniem technik

znanych już wcześniej na Dalekim Wschodzie, zrewolucjonizował komunikację, także w Kościele. Z jednej strony przyczynił się do sukcesu Reformacji, pierwszej w dziejach rewolucji, której narzędziem stało się masowe medium, czyli drukowane książki (dla pogłębienia warto sięgnąć po książkę Elizabeth L. Eisenstein „Rewolucja Gutenberga”), z drugiej zaś, do ujednolicenia liturgii i nauczania Kościoła, za sprawą reform podjętych przez Sobór Trydencki (1545-1563), a wprowadzanych w życie także z pomocą wynalazku druku (Mszał Rzymski, Breviarz, Katechizm).

Choć reakcje papieży na pojawianie się mediów – radia, kina czy telewizji – nie zawsze były przychylne, to nie sposób nie zauważyć, że od połowy XX w. mamy w Kościele do czynienia z podejściem, które w technologiach informacji widzi szansę również dla ewangelizacji. Jednym z postulatów Soboru Watykańskiego II było ustanowienie Światowego Dnia Komunikacji Społecznej. Z tej okazji papieże przygotowują co roku okolicznościowe orędzie, w których podejmują różnorodne tematy związane z mediami, podkreślając ich znaczenie także dla głoszenia Ewangelii. W 1975 r. papież Paweł VI w adhortacji o ewangelizacji w świecie współczesnym „Evangelii nuntian-di” pisał, że „Kościół byłby winny przed swoim Panem, gdyby nie używał tych potężnych pomocy, które ludzki umysł coraz bardziej usprawnia i doskonali”!

To doskonalenie technologii, przejście ze świata analogowego do cyfrowego sprawia, że obecnie dzieło ewangelizacji może się dokonywać nie tylko dzięki bezpośredniemu, osobistemu zaangażowaniu misjonarzy, wyruszających na krańce świata, lecz również za sprawą żywego świadectwa wiary i miłości Boga na elektronicznych ekranach.

Św. Jan Paweł II często poświęcał uwagę światu komunikacji społecznej: adresatami pierwszego publicznego spotkania w przeddzień inauguracji pontyfikatu w 1978 r. byli dziennikarze, media były obecne w papieskiej refleksji, a jej śladem są m.in. orędzia na Światowy Dzień Komunikacji Społecznej, wygłaszane przy różnych okazjach przemówienia do dziennikarzy i List apostolski „Szybki postęp” z 24 stycznia 2005 r., w którym podkreślał znaczenie religijne, społeczne i edukacyjne mediów. Jako uczestnik medialnej rewolucji św. Jan Paweł II korzystał z narzędzi komunikacji społecznej, co pozwalało na „otwieranie drzwi Chrystusowi”, mimo różnorodnych barier i granic.

Papież Benedykt XVI w orędziu na 44. Światowy Dzień Komunikacji Społecznej w 2010 r. posłużył się pojęciem „kontynentu cyfrowego”, na którym Kościół ma pełnić swoją posługę, rozszerzając dotychczasowe obszary i odnajdując nowych adresatów: „Duszpasterstwo świata cyfrowego powołane jest bowiem po to, aby brać pod uwagę również tych, którzy nie wierzą, są nieufni i mają w sercu głębokie, niewypowiedziane pragnienie absoliutu i prawdy, ponieważ nowe środki pozwalają nawiązywać kontakt z wyznawcami wszystkich religii, z niewierzącymi i z osobami wszelkich kultur”.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że pokolenie młodych, żyjących w XXI w., różni się zasadniczo od swych rówieśników w minionych dziesięcioleciach. Kilkanaście lat temu



Mark Prensky opisał różnice między pokoleniami „cyfrowych migrantów”, jak nazwał ludzi urodzonych przed medialną rewolucją przełomu tysiącleci, a „cyfrowych tubylców”, dla których cyfrowe technologie są codziennością. W 2017 r. amerykańska socjolog Jean M. Twenge w tytule swej książki umieściła termin

„iGen” – skrót od iGeneration (iPokolenie) – opisujący pokolenie ludzi, którzy nie znają czasów bez smartfonów i internetu, dorastających w świecie nowych technologii i mediów społecznościowych, stałego kontaktu z innymi oraz nieustannego wyczekiwania na lajki. Jedną z ich cech jest brak identyfikacji z religią. Podobny trend można zauważyć wśród młodych Polaków: deklarowanie niewiary i niepraktykowanie modlitwy

wynikają nie tylko z dystansu do Kościoła, lecz z porzucenia zainteresowania duchowością.

Wygląda na to, że mieszkańcy „cyfrowego kontynentu” już dziś potrzebują wymyślenia zupełnie nowych form ewangelizacji i duszpasterstwa.



KS. MAREK LIS

Profesor nauk teologicznych.
Asystent kościelny
Stowarzyszenia w Opolu.

Eucharystia aktualizacją misterium paschalnego Chrystusa

Misterium paschalne Jezusa Chrystusa znajduje się w centrum historii zbawienia. Tworzą je wydarzenia męki, śmierci, zmartwychwstania, wniebowstąpienia Chrystusa oraz zesłanie Ducha Świętego. Pascha Chrystusa oznacza Jego przejście ze śmierci do życia oraz wejście do chwały Ojca i zasiadanie po Jego prawicy. Dzięki tym zbawczym wydarzeniom Chrystus przyniósł ludzkości zbawienie, czyli odpuszczenie grzechów, pojednanie z Ojcem i możliwość powrotu do domu Ojca.

Chociaż wydarzenia paschalne Chrystusa dokonały się jeden raz w historii zbawienia, to jednak ich owoce są trwałe i mogą z nich korzystać wszyscy ludzie z każdej epoki. Stało się to możliwe, ponieważ te wydarzenia zostały na stałe zawarte i utrwalone w sakramentalnych znakach, a zwłaszcza w Eucharystii. Można zapytać, w jaki sposób się to dokonało i jak to jest możliwe?

„Katechizm Kościoła katolickiego” naucza, że „Zbawiciel nasz podczas Ostatniej Wieczery, tej nocy, której został wydany, ustanowił eucharystyczną Ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia, utrwalić Ofiarę Krzyża i tak umiłowanej Oblubienicy – Kościołowi powierzyć pamiątkę swej Męki i Zmartwychwstania”. Z tego stwierdzenia „Katechizmu...” wynika, że Chrystus ustanowił Eucharystię podczas Ostatniej Wieczery. Jednakże Eucharystia swym zasięgiem treściowym wychodzi poza Wieczerzy. W czasie Ostatniej Wieczery Chrystus w sposób sakramentalny, czyli w konkretnych znakach (chleb i wino) i słowach (Bierzcie i jedzcie to jest moje Ciało za was wydane oraz bierzcie i pijcie to jest moja Krew za was wylana na odpuszczenie grzechów), raz na zawsze, do końca świata zawarł i utrwalił wydarzenia swojej śmierci i zmartwychwstania. Dlatego mówimy, że każda Eucharystia jest pamiątką, czyli uobecnieniem śmierci i zmartwychwstania

Chrystusa. Te wydarzenia są zawarte w sakramentalnych znakach i słowach, które powtarza kapłan, celebrując Eucharystię. Można zatem powiedzieć, że uczestnicząc w Eucharystii jesteśmy jednocześnie świadkami tego, co wydarzyło



Fot. Adobe Stock

się w Wieczniku podczas Ostatniej Wieczerzy i tego co nastąpiło potem, czyli śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Wydarzenia paschalne uobecnianie we Mszy Świętej, mają niezmierzoną „pojemność” i obejmują całą historię, ku której skierowana jest łaska zbawienia. W darze Eucharystii Chrystus przekazał Kościołowi nieustanne uobecnianie tajemnicy paschalnej, której istotnym elementem jest Jego męka i śmierć na krzyżu. W liturgii eucharystycznej w aklamacji po konsekracji chleba i wina zgromadzeni wierni odpowiadają lub śpiewają: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. W tych słowach wyraża się istota każdej Eucharystii, która uobecnia śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, a także zapowiada Jego powtórne przyjście w chwale.

Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice o Eucharystii „*Ecclesia de Eucharistia*” zwraca uwagę, że Eucharystia zawiera niezatarty zapis męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Należy zauważyć, że nie jest to tylko przywołanie tych wydarzeń, lecz ich sakramentalne uobecnienie. Msza Święta jest ofiarą Krzyża, która trwa przez wieki. Dzięki temu Eucharystia jest najcenniejszym darem danym wspólnocie Kościoła. W niej Chrystus daje samego siebie oraz dar zbawienia, które nie mogą być ograniczone tylko do przeszłości. Jego zbawcze dzieło przekracza wszelkie czasy i jest w nich stale obecne. Kościół, celebrując Eucharystię, która jest pamiątką śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, czyni te wydarzenia rzeczywiście obecnymi. W niej uobecnia się dzieło odkupienia. Św. Jan Paweł II podkreślił, że „Ofiara ta ma do tego stopnia decydujące znaczenie dla zbawienia rodzaju ludzkiego, że Jezus złożył ją i wrócił do Ojca dopiero wtedy, gdy zostawił nam środek umożliwiający uczestnictwo w niej”.

W Eucharystii zawiera się całe dobro duchowe Kościoła, czyli Jezus Chrystus, który jest naszą Paschą i Chlebem żywym, który przez swoje ożywione przez Ducha Świętego i ożywające Ciało daje życie ludziom. Swoją zbawczą skuteczność czerpie ona z realnej obecności Chrystusa. Konstytucja o liturgii „*Sacrosanctum Concilium*” przypominała, że dla urzeczywistniania wielkiego dzieła zbawienia Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, a szczególnie w czynnościach liturgicznych. Przede wszystkim jest On obecny w ofierze Mszy Świętej w osobie celebrującego kapłana oraz pod postaciami eucharystycznymi. Podkreśla się także obecność w głoszonym Słowie Bożym oraz w zgromadzonym ludzie modlącym się i śpiewającym psalmy.

Należy zauważyć, że Eucharystia została ustanowiona w noc zdrady. To tamtej nocy Judasz zdradził i sprzedał Jezusa za 30 srebrników, a pozostali uczniowie uciekli i zostawili Jezusa samego. Okoliczności jej ustanowienia bardzo mocno podkreślają najgłębszy sens i znaczenie ofiary Chrystusa. Podejmując mękę i umierając na krzyżu, Jezus Chrystus, objawił pełnię miłości Boga do człowieka. Jego ofiara stała się najdoskonalszą ofiarą przebłagalną za grzechy ludzkości. Ustanowiona w kontekście zdrady jest znakiem miłosierdzia i przebaczenia. Eucha-



**KS. DARIUSZ
KWIATKOWSKI**

Profesor nauk
teologicznych.
Wykładowca liturgiki
w Poznaniu i Kaliszu.

rystia uobecniająca misterium paschalne Chrystusa objawia nam miłość, która posuwa się aż do końca, aż do śmierci – „umiłowałszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1). Miłość zawarta w Eucharystii, będącej uobecnieniem śmierci Chrystusa, ma wymiar powszechny.

Na zakończenie warto przywołać nauczanie św. Jana Pawła II, który w encyklice o Eucharystii pisał: „Kościół otrzymał Eucharystię od Chrystusa, swojego Pana, nie jako jeden z wielu cennych darów, ale jako dar największy, ponieważ jest to dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia”.

„Tam gdzie Bóg powiedział żyj – tam człowiek nie ma prawa powiedzieć umieraj”.

Za: W obronie życia Polaków, do wiernych w Warszawie 9 III 1975.

Słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego zdają się traktować o wartości ludzkiego życia. Prymas Tysiąclecia wypowiadając je, z pewnością chciał zwrócić uwagę na wielkość tego daru. Jednocześnie wskazywał, że człowiek nie ma prawa uważać się za pana życia i śmierci, bo jest to przymiot zarezerwowany wyłącznie dla Boga. Paradoksem ludzkiej rzeczywistości jest to, że pomimo otrzymania daru życia, nadal jesteśmy zbyt mali, by zrozumieć jego wielkość.

Ksiądz kardynał doskonale wiedział o tym, że człowiek coraz częściej dąży do absolutnej władzy nad ludzkim życiem. W XX wieku stało się to widoczne jak nigdy przedtem, zwłaszcza na tle II wojny światowej. To właśnie w latach życia kardynała Stefana Wyszyńskiego śmierć tak wyraźnie zdominowała prawo do życia. Co więcej, człowiek często chce zapanować nad cudzym życiem bez zapanowania nad swoim. W ten sposób narusza się przestrzeń i prawa bliźniego.

Osobiście uważam jednak, że powyższych słów nie można zawężać jedynie do

życia i śmierci w kontekście fizycznym. Dużo częściej skazujemy naszych bliźnich na śmierć w wymiarze duchowym, wewnętrznym. My także, podobnie jak Żydzi blisko dwa tysiące lat temu, chcemy często uśmiercać niewinnych ludzi wołając: „winiem jest śmierci”. I choć nie jest to śmierć cielesna, to w takich ludziach może umierać jakaś część ich wnętrza, z której czerpać mogłoby całe społeczeństwo.

We współczesnym świecie wartość życia, zarówno fizycznego, jak i duchowego, stała się sprawą podrzędną. Człowiek stara się zapanować nad ludzkim istnieniem, co wraz z rozwojem techniki, staje się wyjątkowo niebezpieczne. Dlatego tak bardzo potrzeba świadków miłości Boga do człowieka. To właśnie z tej miłości wypływa przekonanie, że każde życie jest najcenniejszym darem, jaki człowiek mógł otrzymać od Boga. Warto zatem nieustannie rozważać tę miłość i głosić ją tam, gdzie została zapomniana.

Jakub Woźniak

Prymas odczytywany na nowo

Prymasa Tysiąclecia, będzie ochrona życia dziecka w rodzinie. Czy jednak istnieją inne płaszczyzny, na których kanwie można zinterpretować te słowa? Oczywiście, że tak. Zauważmy, że my jako ludzkość nie jesteśmy jedynymi stworzeniami, które otrzymały od Stwórcy dar, jakim niewątpliwie jest życie. Dostaliśmy możliwość zdobywania wiedzy i doświadczania wszelkich dóbr tego świata, a jednak w tym wszystkim zdarza nam się zapominać o tym, że Boskim, żyjącym stworzeniem jest również otaczająca nas przyroda. Ta „Boża iskra” tli się w każdym żywym istnieniu – nie tylko w człowieku. Aktualne czasy zdominowane przez konsumpcjonizm i nadmierną eksploatację ziemskich zasobów sprzyjają wizji człowieka jako pana całej Ziemi, który dla osobistego zysku ma prawo wycisnąć z niej do ostatka wszystko, co może nam zaoferować. Człowiek niejako postawił siebie na równi, a nawet i wyżej od Boga – wkraczając na grunt panowania nad życiem i śmiercią. Tak nierozumne wykorzystanie dóbr danych nam przez Boga nieuchronnie prowadzi do uśmiercenia współistniejącej z nami przyrody, która nie pozostając dłużna, daje o sobie znać m.in. poprzez tragiczne klęski żywiołowe, przynoszące nierzadko straty liczone w setkach żywych istnień.

Nie jest to odkrywcze. Pisał o tym już papież Franciszek w encyklice „Laudato si”, a jeszcze wcześniej św. Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus” podkreślając, że człowiek przez używanie w nadmiarze ziemskich zasobów naraża tym samym życie swoje i przyszłych pokoleń. Można więc dojść do wniosku, że tam, gdzie umiera środowisko, umierają i ludzie, co w oczywisty sposób jest sprzeczne z wolą Boga chcącego jak najlepiej dla wszystkich – również tych napędzających ów przykry i destrukcyjny ciąg.

Jessica Aniśkiewicz

Z przywołanymi słowami kardynała Stefana Wyszyńskiego sytuacja jest o tyle ciekawa, że im głębszemu rozważaniu się je poddaje, tym jaśniej widzi się ogrom współczesnych sytuacji, do których można je odnieść.

Pierwszym, o czym większość z nas zapewne pomyśli znając kontekst wypowiedzi

Pozorna wolność słowa

Uczelnie wyższe, instytucje naukowe, debaty i konferencje dydaktyczne jako przestrzeń swobodnego ścierania się poglądów, gwarantujące wolność wyrażania swojego zdania, z szacunkiem i bez naruszania godności innych. Czy na pewno?

Do kilku refleksji na temat rzekomej wolności słowa w miejscach, które winny takie prawo zapewniać, zainspirowała mnie debata publiczna, tocząca się niedawno wokół zapowiedzi brytyjskiego rządu o wprowadzeniu szeregu nowych środków i stanowisk, aby w żaden sposób nie ograniczać wolności słowa na uniwersytetach, szczególnie największych i najbardziej prestiżowych, jak Uniwersytet Oksfordzki czy Uniwersytet w Cambridge. Gavin Williamson, minister edukacji wyjaśniał, że działania te podyktowane są rosnącą liczbą studentów, pracowników i naukowców uciszanych lub nie dysponujących platformą wyrażania „niepopularnych” poglądów.

Na kanwie tych doniesień, swoje zdanie wyraziła profesor Selina Todd, wykładowca historii współczesnej na Uniwersytecie Oksfordzkim. W wywiadzie dla „Radia BBC 4” Todd podkreśliła, że uniwersyteckie dyskusje są często tłumione lub w ogóle nie dochodzą do skutku, ponieważ polityce w zakresie wolności słowa bezpośrednio zaprzecza... polityka różnorodności, tak szeroko zakrojona na brytyjskich uczelniach, i ogólnie – w całym sektorze edukacji. Profesor skrytykowała popularny i mocno zakotwiczony w systemie program „Stonewall Diversity Champions”, który promuje zatrudnianie osób ze społeczności LGBT. Jak mówiła, to właśnie działania tego typu bu-

dują stanowiska ideologiczne, a nie politykę opartą na faktach. Wypowiedź Todd wzmocniona była przez ataki w jej kierunku ze strony osób transpółciowych, coraz częściej powtarzające się, kiedy „prawa mniejszości nie są wystarczająco respektowane”.

Brytyjka wyartykułowała problem, z którym ja także się zetknęłam. Nie skończyłam Oxfordu, ale przez rok studiowałam na Uniwersytecie w Antwerpii, czyli w jednym z najbardziej zlaicyzowanych krajów Europy. Oczywiście – na własne życzenie, ale również zostałam wtłoczona w ramy szeroko pojętej poprawności oraz wynikających z niej wymogów. Nie miałam możliwości zrezygnowania z wielu zajęć, które na siłę wpajały ogólnoprzyjęte schematy. Nie mogłam nie wykonać projektów, które z góry zakładały, że na przykład: popieram adopcję dzieci przez pary homoseksualne lub zgadzam się ze stwierdzeniem, że małżeństwo to przeżytek. Sprzeciw lub odmowa oznaczały niezaliczenie przedmiotów. To wszystko ubierano w kategorie wysokiego poziomu nauczania i postępu, a tymczasem odmienne poglądy były ignorowane lub wręcz piętnowane, co w konsekwencji prowadziło do wybierania drogi unikania konfrontacji – nie przeze mnie, ale przez większość osób. Debata była unieważniona od samego



**MARTA
WITCZAK-ŻYDOWO**

Politolog.
Sekretarz redakcji,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

początku. W miejscu, które powinno ją gwarantować.

Z Europy Zachodniej wróćmy do Polski – tu sytuacja nie jest dalece odmienna. Wąska, świecka, liberalna ideologia, która dominiuje na kampusach uniwersyteckich, ale też w przestrzeni naukowej – to swoista cenzura. W opozycji do niej, często stawia się wartości chrześcijańskie, a stąd łatwo już o formułowanie zarzutów o naruszenia, a nawet stosowanie wykluczenia. Powołując się na wolność myśli i intelektualnej debaty i walkę o nie, w rzeczywistości ogranicza się jej zasięgi, tworzy sztuczne granice, buduje stanowiska i podziały.

Oczywiście, ta dyskryminacja dotyczy wielu sfer życia, nie tylko środowiska akademickiego, ale jest to zaprzeczenie istoty uniwersytetu, gdzie młodzi ludzie formułują swój światopogląd i poszukują wzorców. Dla mnie nie było krzywdzące, kiedy w Belgii przypisywano mi cechy niepostępowej, ale już tak, kiedy odbierano mi prawo głosu i dyskusji – i to chyba najgorsze co może być, kiedy spodziewasz się czegoś zupełnie czegoś innego.

I oczywiście, tego typu „obostrzeń” nie ma co porównywać z prześladowaniami chrześcijan – restrykcjami i krwawymi represjami, które stosowane są wobec nich każdego dnia na całym świecie, ale jednocześnie ograniczanie wolności słowa wobec niektórych grup to działania po cichu, celowe, wpisujące się w ciąg szykan, ograniczając dostęp do myśli, a w niektórych wypadkach wpływając na uniemożliwienie przekazu. Skoro w medialnych doniesieniach giną lub są tak powszechne, że stały się zwyczajne, informacje o morderstwach chrześcijan na tle religijnym, nie spodziewam się, żeby podkreślano, że polityka różnorodności jest swoistą cenzurą. Wobec tego jako katolicy, tym bardziej nie powinniśmy przyjmować postawy milczenia lub obojętności we wszystkich kwestiach, w których jesteśmy dyskryminowani, a nierówna debata akademicka jest jedną z nich.



Zakurzony orient Maroka

Nasz rodzinny wyjazd do Maroka był całkowicie spontaniczny. Nie planowaliśmy podróży w te rejony świata, ale życie jest nieprzewidywalne i w drugiej połowie sierpnia 2019 roku wysiedliśmy z samolotu na lotnisku w Marrakeszu.

Byliśmy ciekawi, jak żyje się w tym rejonie świata, czy jest tak pięknie jak mówią. Jak traktuje się obcych, w dodatku chrześcijan – czy będziemy gośćmi, czy intruzami. I co najważniejsze – czy uda nam się znaleźć, choć nikły, ślad chrześcijaństwa na tej surowej ziemi.

Wrota Sahary

Myśląc Afryka widzimy Saharę, karawany, berberyjskie namioty. Dlatego też nasze pierwsze kroki zaprowadziły nas do wrót pustyni – miasteczka Warzazat. Marokańskim zatłoczonym autobusem komunikacji publicznej, który w Europie nie spełniłby żadnych wymogów atestów, wyruszyliśmy na drugą stronę gór Atlas w kierunku Sahary. Mijane uroczne osady zbudowane z gliny, Ksary, gaje oliwne wynagradzały tą długą podróż.

Warzazat przywitało nas upałem, spokojem i czystością. Nie ma tu dużo do zwiedzania. Główne punkty to studio filmowe, w którym

powstały filmy „Gladiator” i „Kleopatra” oraz forteca, czyli marokańska Kasba – Taurit. Ale nie samo miasteczko było naszym głównym celem.

Niespełna 30 kilometrów od marokańskiego Hollywood, leży wspaniała Ksar Ajt Bin Haddu. To wpisany we wzgórze jeden z symboli światowego dziedzictwa UNESCO. Kompleks zbudowany z czerwonej gliny i drewna powstał około XVI wieku i był ważnym punktem wypraw karawaniarskich. W budowlu do dziś mieszkają ludzie. Zajmują się rękodziełem i handlem, prowadzą muzea oraz galerie.

Warto pobłądzić po wąskich uliczkach, odwiedzić jedną z wież czy wspiąć się na wzgórze, aby zobaczyć przedświec Sahary. Spacerując można poczuć się jak w baśni z tysiąca i jednej nocy, a wieczorem oglądać wspaniałe, rozgwieżdżone niebo. Nie spotkamy tu wielu turystów, co jest ogromnym plusem.

Po całym dniu zwiedzania, gdy zaszło słońce, wyszliśmy do centrum miasta, aby poobser-



wować lokalną społeczność – to już nasza tradycja. Ludzie są tu szczupli, żyłaści, zmęczeni. Widać, że ciężko się tu żyje. Wieczorem Berberowie wychodzą na ulice i place, aby spotkać się ze znajomymi. Całymi rodzinami spacerują lub grają na prowizorycznych instrumentach, śpiewają, bawią się.

Chrześcijaństwo do Maroka przybyło ponad dwa tysiące lat temu, wraz z Rzymianami. W VIII wieku po rozprzestrzenieniu się kultury arabskiej na tych ziemiach, większość ludności berberyjskiej przyjęła islam, lecz nie był to islam w pełnym znaczeniu. Zachowane zostały dawne tradycje, ale panuje tu inny, specjalny stosunek mężczyzn do kobiet niż w krajach arabskich. Praktykuje się monogamię. Małżonkowie wspólnie decydują o ważniejszych sprawach rodzinnych. Kobieta może pracować i wydawać zarobione pieniądze na swoje potrzeby oraz wybrać sobie męża. Nie widzi się tu fanatycznej obsesji religijnej. Jest duża swoboda i otwartość na nowe. Rzadziej widzi się Marokańczyków ubranych w swoje zwiewne dżelaby. Kobiety co prawda nie zapominają o swoich hidżabach na głowach, ale stosują je jako osłonę przed słońcem i kurzem, a nie jako obowiązek związany z religią.

I to był pierwszy ślad pozostałości chrześcijaństwa w Maroku. Obyczajowość ludzi.

Tarudan

Czas goni, żal żegnać się z Saharą. Wczesnym rankiem ruszamy na dworzec, aby znów autobusem dojechać do miejscowości Tarudan. Ta leżąca między pasmami Atlasu i Antyatlasu dawna stolica Maroka, przyciągnęła nas swoimi wspaniałymi murami obronnymi i bastionami. Są to najlepiej zachowane mury obronne kraju. Robią spektakularne wrażenie swą wielkością, czerwonym kolorem odbijając się na tle gór Atlas. Warto tu zostać chwilę i napić się berberyjskiej ziołowej herbaty w ogrodach Pałacu Salam. Niedane nam było długie zwiedzanie, musimy ruszać dalej.

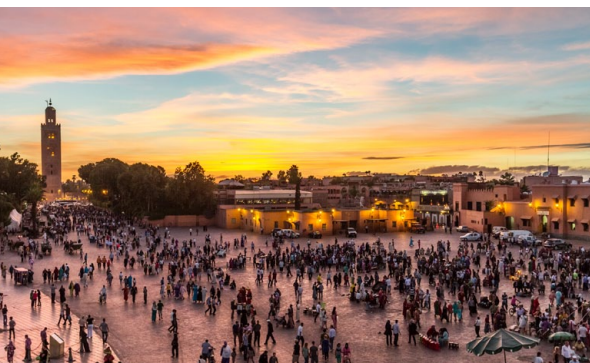


Essaouira – wietrzne miasto

Jadąc do Essaouiry wiedzieliśmy o dwóch rzeczach: że jest tam przepięknie i bardzo wietrznie. Essaouira to portowe miasto w całości zaprojektowane przez Francuza, Theodora Cornuta, dlatego też nie zobaczymy tu wijących się we wszystkich kierunkach ślepych uliczek i zaułków jak w innych Medynach Maroka. Wszystko jest zaplanowane. Każda uliczka ma swój osobisty wdzięk i charakter, które wypełnione są licznymi, często bogato zdobionymi Riadami, straganami, sklepikami, gdzie można kupić tradycyjne wyroby arabskie i berberyjskie.

W mieście warto zobaczyć wspaniałe zachowane mury obronne, port z niebieskimi łódkami oraz Medynę – piękne miejsce, lecz na skutek serialu „Gra o tron”, przysięgnięte własną sławą. Ogrom turystów jest przytłaczający, a tam gdzie turyści, to również naciągacze i natrętni sprzedawcy, dlatego udaliśmy się w mniej zatłoczone dzielnice miasta. Właśnie tam natknęliśmy się na starą, zaniedbaną dzielnicę żydowską i stary cmentarz katolicki, który utworzony został w 1745 roku. Za drobną opłatą można go zwiedzić. To tu byli chowani chrześcijanie, którzy zmarli w Essaouirze bez względu na narodowość czy status społeczny.

Drugim miejscem chrześcijańskim, jakie napotkaliśmy, był powstały w 1936 roku Kościół św. Anny. Kościółek jest mały i skromny. Msze święte odprowadzane są w wybrane dni po francusku. Miejscowa ludność bardzo sobie chwali to życzliwe wszystkim miejsce.



Czas znów nas goni. Tym razem autobusem jedziemy do serca Maroka – Marrakeszu. Czy skradnie nasze serca tak jak Ksar Ajt Bin Haddu i Essaouira, zobaczymy.

Marrakesz

Kultowe miejsce! Każdy musi tam pojechać, ale czy się zakocha? Medyna Marrakeszu przywitała nas ogromnym tłumem ludzi. Rzesze turystów i miejscowych, z walizkami, tobołkami, workami, aparatami. Pieszko, na skuterach lub wozach. Jedni pędzą, inni wolno spacerują. Chaos. A w tym chaosie ktoś chce nam pomóc, ktoś chce coś sprzedać, ktoś coś proponuje, gdzieś zaprasza, lecz nie za darmo, nie bezinteresownie. Istny zawrót głowy.

Marrakesz to jeden wielki bazar pełen zapachów, kolorów, smaków. Zobaczyć tu można wszystko: ogrom straganów z jedzeniem z zapraszającymi po polsku (!) kucharzami, tańczące małpki uwiązane na łańcuszku, zaklinacze węży, hennowe tatuażystki, a nawet szamanów. Kolorowe stragany, na których można kupić wszystko, wręcz oszalamiają. Tylko dziwi i zastanawia, że ta Medyna z całym „bogactwem” – zakurzona, zaśmiecona, zasłonięta szyldami, jest wpisana na listę UNESCO.

Nie wiemy jak dotrzeć do pięknych orientalnych zabytków, sal, muzeów ze zdjęć i folderów. Gubimy się w tym natłoku rzeczy. Czy więc uda się w tym szaleństwie znaleźć ślad chrześcijaństwa? Ależ tak.

Przy ulicy Rue de Imam Ali, w starej dzielnicy europejskiej obok meczetu, znajduje się, pilnowany przez uzbrojonych policjantów, Kościół pw. Świętych Męczenników. Kościół powstał w 1928 roku z potrzeby licznych emigrantów chrześcijańskich z Francji i Hiszpanii. Wnętrze jest skromne z pięknym malowidłem nad ołtarzem przedstawiającym marokańskich męczenników oraz św. Franciszka.

Męczennikami chrześcijańskimi tych ziem było pięciu braci, którzy zostali wysłani do Maroka z misją na polecenie św. Franciszka. Niestety po roku działalności w 1220 roku, zostali skazani przez sułtana Malik al-Kami na śmierć. Spotykaliśmy się z aprobatą pomysłu umieszczenia meczetu obok kościoła katolickiego. Poniekąd ma to być wyraz wspólnej tolerancji, swoisty ekumenizm, lecz czy na pewno?

Co prawda w Maroku zapewniona jest swoboda wyznaniowa, ale tylko dla religii akceptowanych przez państwo i tylko dla osób, które już daną religię wyznają. Kodeks karny zakazuje przechodzić na inne religie niż islam. Artykuł 220 tego kodeksu mówi: „każdy, kto podżega do podburzania wiary muzułmanina lub do nawró-



cenia go na inną religię, podlega karze pozbawienia wolności i grzywnie”. W Maroku chrześcijanie – cudzoziemcy mają zapewnioną możliwość praktykowania swojej wiary, lecz zabroniona jest działalność misyjna. Dlatego dziś chrześcijanami są tu w większości młodzi imigranci z krajów Afryki Subsaharyjskiej, ale to już inny temat.

Co jeszcze turysta powinien zobaczyć w tym sercu Maroka? Niewiele. Najbardziej popularny to Minaret meczetu Kutubijja z pięknym, dającym wytchnienie ogrodem, Kasba oraz grobowce Saadytów. Marrakesz to miasto męczące swym klimatem, wytrzymuje się tu niedłużej niż dwa dni, więc jedziemy dalej.

Agadir

Agadir nie był w naszych planach podróży, gdyż jest to miejscowość bez zabytków, które zostały całkowicie zniszczone podczas trzęsienia ziemi w latach 60 XX wieku. Silne wiatry Essaouiry nie pozwoliły nam na kąpiel w Oceanie Atlantyckim, stąd nasz pobyt w tym mieście.

Agadir to największy kurort nadmorski Maroka. Jest tu wielka, piaszczysta plaża, mnóstwo hoteli, restauracji i turystycznych atrakcji, w tym przejażdżka wielbłądem po plaży, girlandy przepięknych, kolorowych kwiatów hibi-skusa i wzgórze z ruinami Kasby.

Nacieszywszy się oceanem, wybraliśmy się znaleźć i tu mały znak naszej wiary. Znaleźliśmy. Za dzielnicą turystyczną, w drodze na bazar stoi mały kościół katolicki, którego patronką jest św. Anna. Jest to bardziej kaplica niż kościół, znajdująca się w domu z ogródkiem. Można tu uczestniczyć we Mszy Świętej odprawianej w języku polskim. Wspaniała jest atmosfera panująca w tym Domu Bożym. To właśnie w takich miejscach – małych, skromnych odległych od domu, człowiek najbardziej odczuwa jedność z Kościołem i Bogiem. To był nasz ostatni spotkany symbol chrześcijaństwa podczas tej wyprawy.



Pora wracać

O Maroku można opowiadać w nieskończoność, a i tak nie odda się wszystkich osobliwości tego miejsca. Paleta barw, zdobień, straganów, klimatycznych zaułków, meczetów, gór, pustyni.... i przede wszystkim ludzi – dla nas miłych, życzliwych, pomocnych, gościnnych i rodzinnych, jednocześnie dbających o własną tradycję i honor, dumnych ze swojego pochodzenia.

Warto pamiętać, że Maroko to świat pełen kontrastów pomiędzy światem biedą a bogactwem. Bezdomnymi kobietami z oseskami na rękach a bogatymi domami i autami. Pracującymi ciężko dziećmi, które są analfabetami a biznesmenami.

Religijnych abstynentów i „wojen monopolowych”. Można tak wymieniać długo.

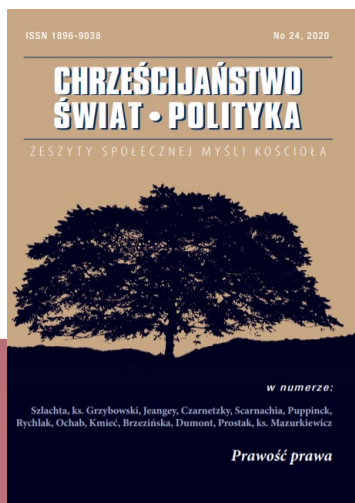
Maroko trzeba poczuć, zobaczyć samemu, ponieważ każdy odbiera je inaczej i inaczej interpretuje. My tu na pewno wrócimy.



**AGNIESZKA
GOŚCIENTIECKA**

Specjalistka IT,
kulturoznawca.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”.

Prawość prawa



Czy temat 24 numeru czasopisma Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego „Chrześcijaństwo-Swiat-Polityka”, zatytułowanego „Prawość prawa” to tautologia, puste rozważania oczywistości?

Współczesny obywatel świata zachodniego – z jednej strony wychowany w kanonicznych pojęciach słuszności prawa i praworządności, które wywodzone są li i jedynie z faktu, że pochodzą od demokratycznie wybranego legislatora.

Z drugiej, pozornie wolny od zabobonów i kierujący się wyłącznie racjonalnym osądem, faktycznie jednak prawie zawsze „wyznawca” „religii” danej partii, ideologii czy choćby... pandemii i jako taki kierujący się „dogmatami” przez te fałszywe religie podanymi.

Takiemu człowiekowi – każdemu z nas, postrzegającemu rzeczywistość przez rozmaite „filtry”, aby poznać ją naprawdę, niezbędna jest refleksja nad istotą otaczających nas zjawisk, w tym właśnie prawa. Jakie ono

faktycznie być powinno zgodnie z dążeniem do wartości obiektywnych, a nie takie, jak każą je widzieć poszczególne grupy czy nawet legislator.

Zadanie odpowiedzi na pytanie: jakie prawo faktycznie jest prawe postawili sobie autorzy niniejszego numeru rocznika.

Bogdan Szlachta prezentuje rysujący się we współczesnej filozofii spór czy warunkiem zasadności prawa, a w konsekwencji praworządności stanowiących i stosujących go państw, jest jedynie gwarantowanie realizacji praw przyrodzonych jednostki, czy też oparcie go na szerzej pojmowanym i obiektywnym ładzie moralnym. Jak wskazuje autor, z jednej strony, to właśnie ład ten jest źródłem praw człowieka, rozumianych jako poszanowanie osoby ludzkiej, wywodzone z jej godności. Z drugiej, stanowi ograniczenie dla wolności jednostki i decyzji prawodawcy w imię zapewnienia każdemu jego przyrodzonych praw.

Sprawiedliwość jednak (tj. odwołanie do prawa naturalnego) legitymizuje prawo stanowione i stanowi źródło jego mocy obowiązującej. Normy te, zwane prawem naturalnym, są możliwe do rozpoznania przez człowieka rozumem. Jedynym ich punktem odniesienia nie może jednak być sumienie jednostki, gdyż może być ono źle ukształtowane.

Autor analizuje pod kątem przywołanych zagadnień niektóre wypowiedzi Leona XIII, Jana Pawła II i Benedykta XVI. Odwołując się zaś do dokumentów Międzynarodowej Komisji Teologicznej przytacza pogląd, że Kościół postuluje wręcz obowiązek sprzeciwu prawu cywilnemu (tu: stanowionemu), nieszanującemu prawa naturalnego jako wyższego rzędu.

Jak wskazuje Komisja, odwołanie do prawa naturalnego może prowadzić do pojednania lub choćby dialogu pomiędzy kulturami, opartymi przecież na różnych religiach. Uwagi te są szczególnie ciekawe w kontekście problematyki koegzystencji kultur i reli-

gii poruszonej na łamach rocznika, choćby przez ks. Piotra Mazurkiewicza czy Gregora Puppinka.

Tekst tego ostatniego, stanowi doskonałą ilustrację antytezy normy „Katechizmu Kościoła Katolickiego”, przywołanej w tekście Bogdana Szlachty, głoszącej iż normy prawa naturalnego są absolutne, tj. nie mogą ulec partykularnym interesom jednostki, grupy społecznej czy celom politycznym (choćby słusznym).

Gregor Puppink omawia wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka dotyczący obrazy uczuć religijnych, w którym Trybunał wprost stwierdził, że potępione w orzeczeniu zachowanie było naganne, gdyż stanowiło „szkodliwe naruszenie ducha tolerancji” i „zagrożało pokojowi religijnemu”. Słuszność prawa relatywizuje się tu więc celem, jakim jest uniknięcie napięć społecznych. Przy czym należy uwypuklić, że taką restrykcyjność Trybunał zaprezentował wobec osoby, która wypowiedziała się, w jego mniemaniu obraźliwie, wobec wyznawców islamu, jednocześnie przecząc dotychczasowej swojej, bardzo pobłażliwej, linii orzeczniczej obranej wobec osób obrażających chrześcijaństwo. Tym samym argument siły, nie tylko relatywizuje treść prawa, ale też nakłada kaganiec na wolność wypowiedzi.

Taka ochrona islamu ze strony Trybunału jawi się jako kontrowersyjna w kontekście opisywanych przez Ewelinę U. Ochab zbrodni ludobójstwa, zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych, jakich dopuszcza się od 2014 r. Państwo Islamskie przeciwko ludności, a szczególnie mniejszościom religijnym w Syrii, Iraku i innych państwach. W artykule znajdziemy m.in. uwagi na temat gwałtu jako planowego elementu strategii wojennej.

Ciekawe w powyższym kontekście są uwagi zawarte w artykule Ronalda J. Rychlaka, opisujące sytuacje, kiedy gwałt powyższych znamion nie posiada, poczynione

w odniesieniu do przypadków wykorzystywania nieletnich przez katolickich księży. Zgodnie z analizą autora, choć niezwykle naganne, nie podpadają one pod międzynarodową definicję tortur i zbrodni przeciwko ludzkości.

Przywołane już prawo naturalne stanowiło też korelat dla rewolucyjnych, jak na ówczesne czasy, tez głoszonych przez bohaterów artykułu ks. Jacka Grzybowskiego, Stanisława ze Skarbimierza i Pawła Włodkowica. Reprezentując stanowisko Rzeczypospolitej w toku konfliktu z Zakonem Krzyżackim, z tych to norm wywiedli oni nowatorskie pojęcia praw narodów do samostanowienia, wojny sprawiedliwej, poszanowania własności i godności osoby. Postawili choćby rewolucyjną ówczesnie tezę, że poganie mają takie samo prawo do istnienia i ochrony jak ludy chrześcijańskie.

W numerze znajdują się także przykłady działania ciał międzynarodowych na gruncie dążenia do uniwersalnych wartości i analiza przyjętych środków.

Christine Jeangey w treści wykładu wygłoszonego na Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka „Ocena i Kierunek Przyszłości” omawia działalność Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka, ustanowionej w 2016 r. przez papieża Franciszka w celu ochrony godności i praw człowieka w ramach dyplomacji wielostronnej. W artykule znajdują się m.in. ciekawe uwagi dotyczące sporu o słuszność aborcji w sytuacji wykrycia wad płodowych i konieczności wsparcia kobiet w takich sytuacjach.

Natomiast John M. Czarnetzky, omawiając działalność Międzynarodowego Trybunału Karnego stawia tezę, że jest on, w swym dążeniu jedynie do ścigania i skazania sprawców zbrodni, nieskuteczny, a w niektórych przypadkach wręcz utrudnia pokojowe rozwiązywanie konfliktów.

Marta Choromańska

Między karą a wolnością



Kiedyś stawiano na strach. Ale autorytarne metody wychowawcze zawiodły. I dzieci, i rodziców. Na antypodach pojawiła się wizja partnerstwa i swobody. Ale te rzekome bezstresowe rozwiązania, ograniczające autorytet rodzica, zaowocowały po prostu brakiem wychowania. Wydawnictwo Wardakowie proponuje zajrzeć do serii „Klasyka wychowania” – aby zebrać z doświadczeń to, co najlepsze.

Tolerancja? Przemoc? – te słowa od razu kojarzą nam się z kontrowersją. Niepotrzebnie. Wystarczy na spokojnie prześledzić publikację autorstwa Stanisława Sławińskiego pt. „A jednak posłuszeństwo!”, aby nie bać się refleksji nad sprawami trudnymi dla rodziców.

Autor, pedagog i wykładowca, proponuje nowe, wolne od utartych stereotypów, spojrzenie na wychowanie.

Warto dodać, że seria „Klasyka wychowania” odwołuje się do antropologii

chrześcijańskiej i wynikającej z niej wizji człowieka. I chociaż jest to fundament klasyczny, autorzy doskonale wkomponowują go w dyskurs o problemach współczesnej rodziny. Nie ignorując problematyki mediów elektronicznych czy presji kariery zawodowej.

Dr Sławiński przyznaje, że sama tradycja, choć pełna wzorców, już nie wystarcza. Píše bez ogródek – kryzys wychowawczy dotknął zarówno życia rodzinnego, jak i środowiska szkolnego. Za przyczynę podaje szkodliwe pseudopartnerstwo, które wprowadza wyłącznie zamieszanie.

Partnerstwo wprowadzono do praktyk pedagogicznych, gdy większość badań wykazała, że wychowanie autorytarne bazowało głównie na strachu przed karą. Dlatego odkryto uroki dialogu i braku presji. Pominęto niestety wówczas aspekt władzy wychowawczej. Obydwa modele okazały się skrajne i owocujące licznymi frustracjami. Antyautorytarne metody wychowawcze autor określa jako pełne pustych słów, zaśmiecone nadmiarem częściej gadaniny, często płytkiej i pozbawionej mądrości rodzicielskiej.

Jaki jest zatem złoty środek? – Według autora poradnika wychowanie należy postrzegać jako „tor”. Do sukcesu zaprowadzą rodziców wyłącznie dwie równoległe prowadzone „szyny”: dialog z dzieckiem oraz sprawowanie władzy wychowawczej – zawsze jako elementy o równie ważnym znaczeniu, nie eliminujące się wzajemnie. Co najważniejsze, dr Sławiński władzę rodzicielską wiąże ściśle z pojęciem posłuszeństwa.

W kolejnej książce wspomnianej powyżej serii wydawnictwa Wardakowie, zatytułowanej „Ojciec – strażnik rodziny”, James Stenson przypomina, jak piękna i potężna jest rola głowy rodziny. Autor, pracując jako pedagog ponad dwadzieścia lat z rodzinami

w szkołach, poznał życie setek rodzin, śledząc ich codzienne porażki oraz sukcesy.

Z lektury dowiemy się, że głównym zadaniem mężczyzny jest chronienie swojej rodziny. Autor przekonywa, że bycie idealnym ojcostwa nie jest nieosiągalne. A co jest gwarantem mądrego postępowania? – Nie ma wątpliwości: „na dłuższą metę liczy się tylko miłość”.

Bardzo inspirująca jest refleksja Sten-sona dotycząca pracy. Ma być ona tylko środkiem do celu, którym jest szczęście najbliższych. Praktycznie nie wolno nam, rodzicom, nigdy tracić z horyzontu wizji przyszłości młodych ludzi, za których bierzemy odpowiedzialność. – „Tylko rodzina przetrwa w czasie – i to jest właśnie miejsce, w którym praca mężczyzny zyskuje ostateczne znaczenie”. Autor przestrzega przed zbytnim pietyzmem w stosunku do wykonywanego zawodu, akcentując przemijalność kariery i stanowisk. Aktywność zawodowa przemienie, a relacje pozostaną i będą jedynym prawdziwym dziełem życia.

Publikacji nie brakuje zalety aktualności podejmowanych problemów. Ciekawe jest podejście do mediów elektronicznych. Pedagog wprost nazywa je intruzami i rywalami. Stanowią jakby konkurencyjny autorytet. Walka o czas, który dzieci spędzają z nowymi technologiami, to walka o ich serca.

Polski wydawca, Janusz Wardak, przyznaje, że pozycja Sten-sona w gronie międzynarodowym uchodzi za jedną z najlepszych książek o tematyce rodzinnej. Łączy klasyczną wizję człowieka z wyzwaniem XXI wieku. Mnie osobiście najbardziej poruszyła zaduma nad rodziną „piknikową”, czyli konsumpcjonistyczną. Czym charakteryzują się rodzice-konsumpcjoniści? Otóż w pracy wyróżniają się kreatywnością, pomysłowością, a w domach przemieniają się



w zwykłych konsumentów. Wygoda i relaks stanowią wówczas parametry środowiska domowego. Prowadzi to do oderwania od realnego życia, moralnej egzystencji wśród innych. Stenson trafnie nazywa to „mikrokosmosem komfortu”. Takie doświadczenie życiowe prowadzi do wychowania dzieci w kokonie, gdzie nadrzędnym celem jest przyjemność.

W takich warunkach dochodzi do utraty szerokiego horyzontu czasowego, o którym była mowa wcześniej. Sprawy domowe oscylują wokół wydarzeń najbliższych miesięcy i gubią gdzieś świadomość, że przecież zawsze wychowujemy ludzi, którzy będą dorosłymi. Sęk w tym, że trzeba myśleć nie o tym, co dzieci będą robić, ale kim będą.

Tym, co pozostaje po lekturze „Klasyki wychowania”, to przeświadczenie, że prawdziwym liderem, także w rodzinie, jest ten, kto patrzy daleko w przyszłość, potrafiąc przewidzieć potencjalne zagrożenia. Warto zatem sięgnąć po poradniki i sprawdzić, czy sami umiemy już dalekowzrocznie ogarniać kształtowanie postaw naszych najbliższych.

Marta Kowalczyk

Logos Biblia



Jak jeszcze lepiej poznać Pismo Święte? Z angielską aplikacją Logos Biblia, która od 1992 roku stanowi elektroniczną bibliotekę dla chrześcijan, pasjonujących się studio-waniem biblijnych zapisów.

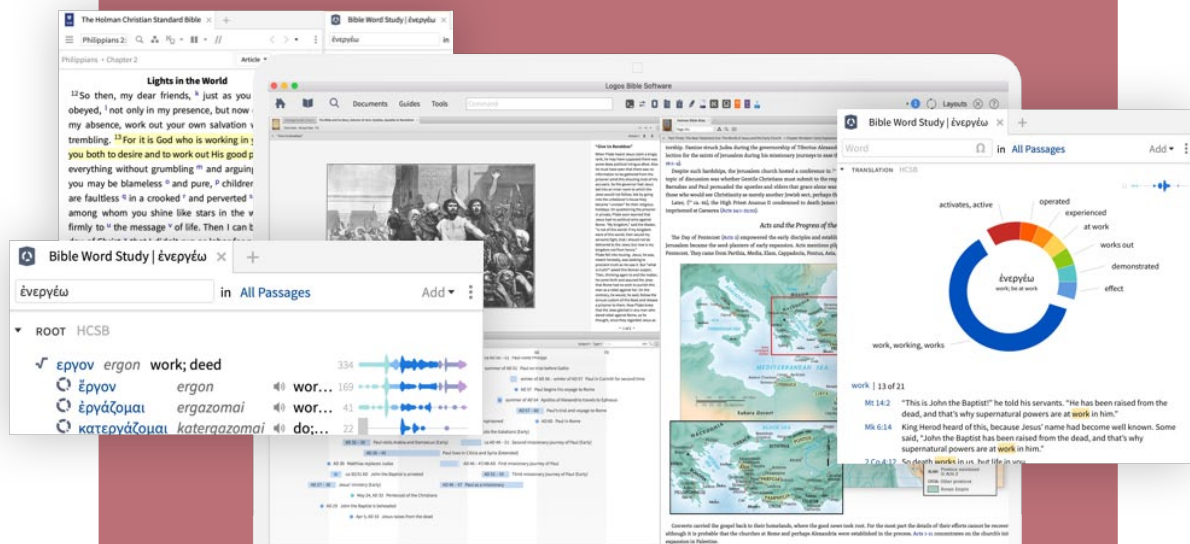
Użytkownik, tuż po założeniu darmowego konta, ma do dyspozycji aż 113 tekstów poruszających tematykę chrześcijańską. Znajdzie przekłady Biblii w wielu językach, m.in. w języku angielskim, hiszpańskim, arabskim, francuskim, w łacinie czy grece. Dużą pomocą może być angielski audiobook, który, oprócz celów dydaktycznych związanych z poznawaniem Biblii, stanowi dobrą formę ćwiczenia języka obcego. Co więcej, aplikacja oferuje czytanie tekstu na zasadzie komparatystycznej. Umożliwia to podział ekranu na dwie części, z których każda obejmuje wybraną pozycję. W przypadku Pisma Świętego, mogą być to dwa różne tłumaczenia Biblii wybrane przez czytelnika z całego katalogu. Taka forma pozwala na to, by śledzić ten sam tekst w dwóch różnych językach.

Forma podziału tekstu nie jest obligatoryjna. Użytkownik może czytać cały tekst w konkretnym języku, bez porównywania go z innym. Jest to szczególnie korzystne, gdy sięgamy po tekst inny niż biblijny, a takie również oferuje aplikacja.

Wersja darmowa zawiera m.in. Apokryfy Starego Testamentu, słownik słów greckich oraz Biblii Hebrajskiej, Wyznania Świętego Augustyna czy Komentarz do Pisma Świętego. Ważne, by pamiętać, że aplikacja nie jest oprogramowaniem katolickim, ale chrześcijańskim, zatem łączy w sobie rozmaite treści i teksty. Są to wskazówki i rozważania, a nawet całoroczny plan czytania tekstu Pisma Świętego. Tak obszerna literatura stanowi możliwość do poznawania chrześcijańskich treści w duchu ekumenizmu.

Oprócz tekstów, software oferuje również bardzo dobrej jakości zdjęcia oraz nagrania video miejsc biblijnych takich jak Korynt, Ateny, Efez, Getsemani, Laodycea oraz wiele innych, będących wspaniałym uzupełnieniem lektury. Każde nagranie i zdjęcie jest nazwane oraz po krótko opisane, dzięki czemu każdy użytkownik ma możliwość głębszego poznawania miejsc będących świadkami życia Chrystusa.

Aplikacja dysponuje szeroką ofertą narzędzi wspomagających. Należą do nich różnorodne opcje wyszukiwania fragmentów tekstów za pomocą wpisanych słów, fraz, cytatów bądź podrozdziałów z Pisma Świętego. Takie wyszukiwania w aplikacji mogą zaangażować cały katalog, ale istnieje również opcja odnajdywania frazy w konkretnych typach źródeł, przykładowo, można ograniczyć wyszukiwania do samych tekstów biblijnych. Ponadto, aplikacja posiada funkcję robienia notatek, a każda notatka wybranego cytatu może zostać oznaczona przez własną ikonę i ko-



lor, co pozwala na wygodne uporządkowanie prywatnej biblioteki.

Logos Biblia wyposażona jest także w zakładkę „Modlitwa”, w której można stworzyć listę ważnych dla siebie modlitw, a także zakładkę „Przewodnik”, gdzie dostępna jest dokładna analiza wybranego fragmentu tekstu natchnionego. To i inne wspomniane wcześniej narzędzia są tylko częścią szerokiej oferty aplikacji.

Korzystanie z oprogramowania nie musi kończyć się na założeniu darmowego konta. Koszt włożony w aplikację pozwala na rozwinięcie całej biblioteki o dziesiątki kolejnych, rozbudowanych pozycji, a przez to jeszcze bogatszą przygodę z czytelnictwem.

Obecnie aplikacja dostępna jest w 9 wersjach i 12 językach, między innymi w języku angielskim, hiszpańskim, niemieckim i francuskim, co potwierdza jej atrakcyjność oraz uniwersalizm, jednocześnie wskazując na dużą popularność.

Dużym atutem jest Biblia elektroniczna w różnych językach, dostępna w jednym oprogramowaniu i na jednym urządzeniu. Mimo, że polska wersja aplikacji niestety nie jest dostępna we wszystkich opcjach, różnorodność językowa, która w niej występuje została bardzo przyjaźnie przyjęta przez ponad milion zainteresowanych, którzy zdecydowali się na jej instalację.

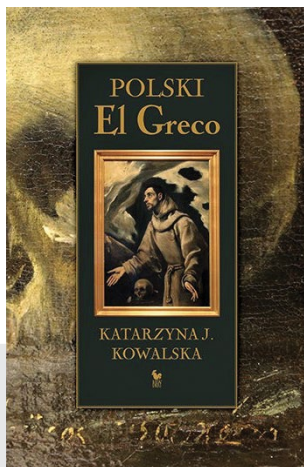
Aplikacja wyprodukowana przez Faithlife Corporation działa między innymi w systemie operacyjnym Android i Windows 10. Więcej informacji na temat aplikacji dostępnych jest na stronie:

<https://www.logos.com>.



Zuzanna Szałek

Polski El Greco



El Greco to bez wątpienia jeden z najważniejszych oraz najbardziej rozpoznawalnych artystów w historii. Jako malarz, rzeźbiarz oraz architekt stał się postacią charakterystyczną dla nurtu, jakim był manieryzm. Ślady jego działalności znajdujemy również tu, w Polsce. Obraz pt. „Ekstaza św. Franciszka”, to jedyne dzieło Mistrza z Toledo znajdujące się na terenie kraju.

Obraz „Ekstaza św. Franciszka” został odnaleziony na terenie plebanii w parafii Kosów Lacki (woj. mazowieckie, diecezja siedlecka) w roku 1964. Znaleźiska dokonały pracownice Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk – Izabella Galicka oraz Hanna Sygietyńska, w trakcie dokonywania inwentaryzacji zabytków Mazowsza i Podlasia na potrzeby Katalogu Zabytków Sztuki. Po masowych rabunkach i zniszczeniach wojennych ludzie lat 60. inaczej podchodzili do dziedzictwa narodowego. To była misja, aby spisać i w ten sposób zabezpieczyć, to co pozostało.

Dzieło El Greca zostało udostępnione publiczności w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach dopiero w roku 2004. Już dwa-
naście lat później, nakładem wydawnictwa Iskry ukazała się publikacja „Polski El Greco” – reportaż literacki przedstawiający historię odkrycia obrazu. Autorką pozycji jest Katarzyna J. Kowalska, która w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego postanowiła spisać tę niezwykłą historię i przekazać ją światu.

Od publikacji książki minęło zaledwie kilka lat, a już możemy cieszyć się jej ekranizacją. Pomimo trudnych warunków, w jakich funkcjonujemy, premiera filmu miała miejsce 9 marca br., jednak zaprezentowano ją wąskiemu gronu odbiorców. Autorką scenariusza i jednocześnie jego reżyserką jest Katarzyna J. Kowalska. Warto nadmienić, iż część nagrań zrealizowano przy udziale dr Izabelli Galickiej, która zmarła 1 listopada 2019 roku. Film został wyprodukowany przy współpracy Instytutu Pileckiego i Telewizji Polskiej, pod patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

„Polski El Greco” to fabularyzowany film dokumentalny. Jego treść, oprócz relacji świadków tamtych wydarzeń związanych z odkryciem obrazu, zawiera w sobie wierne odtworzone sceny ze wspomnień bohaterów, a także archiwalne nagrania radiowe czy telewizyjne. Głównymi bohaterami filmu są dr Izabella Galicka – historyk sztuki, Hanna Sygietyńska-Kwoczyńska oraz fotograf Witalis Wolny.

Film można oglądać:

- w **TVP Dokument** 8 kwietnia o godz. 20.10
9 kwietnia o godz. 11.30
- na **stronie Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach** <https://muzeum.siedlce.pl/>
- na **platformie TVP VOD** <https://vod.tvp.pl>

Ewa Urbanek

CZYSTOŚĆ W ZGODZIE Z NATURĄ!



BIOstar cleaning products to innowacyjna na skalę światową linia naturalnych produktów czyszczących do utrzymania czystości w całym domu. W oparciu o wiedzę i długoletnie doświadczenie technologów powstały wyjątkowe receptury, łączące **siłę naturalnych składników czyszczących, bezpieczeństwo naturalnych ekstraktów roślinnych oraz Naturalny Czynniki Bioaktywny z zawartością specjalnie wyselekcjonowanych szczepów pożytecznych bakterii probiotycznych.**

Każdy ze szczepów pożytecznych probiotyków posiada **zdolność wytworzenia odpowiednich enzymów** w zależności od rodzaju zabrudzenia. Efekt ten ulega przedłużeniu nawet do trzech dni po procesie mycia, dzięki czemu nie tylko czyszcimy powierzchnie z zabrudzeń, ale także stopniowo **hamujemy rozwój nieprzyjaznych człowiekowi bakterii**, utrzymując prawidłową mikroflorę.





wszystko,
co najlepsze
dla trawników

bio
NAWÓZ

